W artykule „Wykład kaznodziejski perykop na niedzielę Trójcy Świętej“ przy składaniu przestawiono kartki i odstępy, zmieniając należyty porządek urywków.

Urywek „W psalmach odczuwamy Opatrzność Bożą...“ ze stron 236—237 należy przenieść, jako ostatni urywek rozdziału „Opatrzność Boża“, na początek strony 235. Tu bezpośrednio ma następować rozdział „Tajemnice Boże“, na który składają się urywek czołowy „Człowiek poznaje Boga rozumem...“ ze strony 237, a za nim „Rzymianom pisze św. Paweł...“ na str. 235 i dalsze dwa urywki. Następują wreszcie rozdziały pozostałe: „Tajemnica Trójcy Świętej“, „Dzień Trójcy Świętej“ i „Chwała Trójcy Świętej“.

Sprostowanie do „Przeglądu Homiletycznego“, zeszyt 2, rok 1937.

PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

KWARTALNIK

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KAZNODZIEJSTWA POLSKIEGO

ROCZNIK XV. 1937. ZESZYT 2.

PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

wychodzi pod **redakcją:** ks. dr. Ildefonsa Bobicza — prob. i dziek. w Iwju k. Lidy, ks. N. Cieszyńskiego — rektora kościoła Pana Jezusa w Poznaniu, ks. dr. W. Kosińskiego — prob. par. św. Jana i dziek. w Radomiu, ks. dr. Z. Pilcha — prof. Seminarjum Duch. w Kielcach,

wydawany

przez Kieleckie Koło Homiletyczne.

TREŚĆ ZESZYTU:

WARUNKI OPŁATY:

W kraju i zagranicą: rocznie (z przesyłką) 8 zł.
Klerycy i studenci płacą (z przesyłką) 5 zł.
Konto czekowe Przeglądu Homil. w P. K. O. - Warszawa: Nr 100,794.
Przekaz rozrachunkowy „Przegl. Homil.“ Kielce, Nr 3.
Pierwszy rocznik wyczerpany. — Następne roczniki po 4 zł.

Adres Redakcji i Admin. Przeglądu Homil.: **Kielce, Seminarjum Duchowne.**

Les périodiques envoyés à titre d'échange ainsi que les livres pour compte — rendus doivent être adressés directement au **„Przegląd Homiletyczny“ à Kielce — Pologne.**

Odpow. redaktor: ks. dr. Z. Pilch. Wydawca: ks. dr. S. Sobalkowski.

Odbito w drukarni „Jedność” w Kielcach.

AMBONA OGNISKIEM APOSTOLSTWA ŚWIECKICH.

Ks. Stanisław Wojsa, dyr. D. I. A. K. we Włocławku.

Rocznica urodzin Skargi to nie tylko wspomnienie historyczne, lecz jeden z najsilniejszych bodźców katolickiego odrodzenia. Nie mogło tedy w chwilach jubileuszowych hołdów, jakie składa Polska jednemu z największych swych synów, kapłanowi-patrjocie, nauczycielowi i wychowawcy narodu, kaznodziei i wieszczowi braknąć czci od kaznodziejstwa polskiego. „Ten niekoronowany król kaznodziejstwa polskiego szedł ku ojczyźnie swojej z dostojnem posłannictwem głosiciela zasad i prawd chrześcijańskich. Na ołtarzu odrodzenia narodu położył siebie całego w ofierze“. Wiarę świętą i moralność chrześcijańską kładł jako fundamenty niewzruszonego gmachu potęgi państwa i społecznej pomyślności. Zasadami Chrystusowemi, uświęcającemi jego osobiste życie, chciał przepoić nie tylko prywatne ale i publiczne stosunki, a dzieła miłosierdzia, które tworzył, były pięknymi kwiatami realizowanej pełni chrześcijaństwa. — Skarga to mąż Boży w świętej kontemplacji rozgrzewający aż do białości swe serce ogniem, „który puszczon jest z nieba“. — Skarga to zarazem nieustraszony działacz społeczny, promieniejący światłem i ciepłem swej duszy naokoło siebie — to apostoł. Skarga to jeden z polskich patronów apostolstwa chrześcijańskiego — to wzór Akcji Katolickiej. Bo Akcja Katolicka to nie tylko jeszcze jedno stowarzyszenie, to nie tylko platforma, na której mają się spotkać katolicy różnych przekonań politycznych, to nie jest tylko szeregowanie resztek katolików, których jeszcze nie wciągnięto w wir życia publicznego, to nie jest tylko zastrzyk zdrowej i ożywczej krwi w anemiczne dotychczasowe stowarzyszenia, to nie tylko zabezpieczenie przed pogańskiem zeświecczeniem — ale jest to silny oddźwięk głosu Piotra św.: „A wy, rodzaj wybrany, królewskie kapłaństwo, naród święty, lud nabycia, abyście cnoty rozpowiadali tego, który was wezwał z ciemności ku swojej przedziwnej światłości, którzy niekiedy nie ludem, a teraz ludem Bożym“ [1]).

[1]) Piotr 2, 9-10.



Akcja Katolicka to natchnienie Chrystusem wszystkich zmagań ludzkości. Akcja Katolicka to wysiłek wspólny i zorganizowany, aby Chrystusa zamkniętego w zakamarkach serc ludzkich wyprowadzić na świat, by znowu chodził „dobrze czyniąc". Akcja Katolicka to triumfalne wprowadzenie Chrystusa na najwyższy tron w Polsce i na całym świecie, aby zwyciężał, rządził i panował. Naświetlając działalnością Skargi współczesne życie publiczne, nie można pominąć najbardziej aktualnego zagadnienia katolickiego, jakiem jest Akcja Katolicka czyli apostolstwo świeckich.

Jakaż jest rola kaznodziejstwa w Akcji Katolickiej, jakie zastosowanie ambony w apostolstwie świeckich? Na pozór zdawać by się mogło, że gdy mowa o apostolstwie świeckich, kaznodziejstwo nie ma w tej sprawie zastosowania. Na ambonę bowiem wchodzi kapłan, mający misję nauczania, a w apostolstwie świeckich, jak sama nazwa mówi, biorą udział świeccy katolicy. — Ale to tylko pozór. Wszak Akcja Katolicka, jak uczy jej zakonodawca Pius XI — to udział świeckich w apostolstwie hierarchicznem Kościoła (przemowa do pracownic włoskiej młodzieży żeńskiej), a przecież jednym z istotnych czynników hierarchicznego apostolstwa jest ambona. Chrystus Pan uczniów swoich uczynił apostołami, gdy powiedział: *Euntes docete.* Przez wieki całe i dziś słudzy Boży uważają nauczanie za istotny czynnik apostolstwa, a z pośród różnych form nauczania kaznodziejstwo zajmuje pierwsze miejsce. To jest najogólniejszy związek, jaki zachodzi między Akcją Katolicką a amboną.

Ale są jeszcze bliższe związki. W encyklice *Ubi arcano Dei* (23 XII 1922) pisze papież, że „Akcja Katolicka należy do głównych obowiązków urzędu duszpasterskiego". Ogólne powiedzenie Ojciec św. wyjaśnia bliżej kilkakrotnie. W liście do ś. p. kard. Gasparri'ego pisze: „W pierwszej encyklice określiliśmy Akcję Katolicką jako współpracę świeckich w apostolstwie hierarchicznem i zaznaczyliśmy, że kapłani uważać ją muszą jako konieczny czynnik swego urzędu pasterskiego, wierni zaś jako obowiązek życiowy" (24 I 1927). — Jeszcze bliżej wyjaśnia Ojciec św. w liście do episkopatu szwajcarskiego: „Akcja Katolicka pod żadnym względem nie różni się od duszpasterstwa i życia chrześcijańskiego, ponieważ w istocie swej nie jest ona niczem innem, jak tylko apostolstwem osób świeckich, którzy pod kierownictwem biskupów oddają się na

służbę Kościołowi i w pełnem znaczeniu uzupełniają jego misję“ (8 IX 1929).

Akcja Katolicka tedy jest rodzajem, pewną formą duszpasterstwa, a w duszpasterstwie ambona odgrywa wybitną rolę. Duszpasterstwo bowiem jest to działalność, przez którą Kościół przechowuje dobra duchowe płynące ze zbawienia i rozdziela je duszom w imieniu Chrystusa, by osiągnęły współżycie z Bogiem. Albo krócej: duszpasterstwo jest to zaszczepienie w duszy nadprzyrodzonego poznania i łaski[1]). Nauczanie i uświęcanie to dwa istotne czynniki duszpasterstwa. A przeto Akcja Katolicka jako składowa część duszpasterstwa bez ambony obyć się nie może. „Akcja Katolicka jest współudziałem ludzi świeckich w akcji apostolskiej Kościoła, w dziele samego Jezusa Chrystusa dla zbawienia dusz, dla rozszerzenia Królestwa Chrystusowego w poszczególnych jednostkach i całej ludzkości“. Dzieło zaś Jezusa Chrystusa dla zbawienia dusz i rozszerzenia Królestwa Chrystusowego spełnia się w pierwszym rzędzie na ambonie i w sakramentach św. Ambona i sakramenta św. są też źródłami Akcji Katolickiej. Nas tu obchodzi ambona.

I. Ambona przygotowuje Akcję Katolicką.

Opatrzność Boża, rozrządzająca wedle miary i wagi przejawy życia katolickiego, zachowała dla naszych czasów wielką prawdę, którą Kościół zawsze głosił, ale obecnie z większą mocą i jasnością podaje wiernym, mianowicie prawdę o udziale świeckich katolików w kapłaństwie Kościoła. Ambona ma pouczyć wiernych o wszystkich prawdach wiary, ale zwłaszcza o tych, które są na czasie ze względu na potrzeby Kościoła. Źródłową prawdą wiary dla Akcji Katolickiej jest dogmat o istocie Kościoła. Ambona ma pouczyć o tem, że Kościół jest to ciało mistyczne Chrystusa, którego członkami są przede wszystkiem wszyscy katolicy. Ta prawda ma uzasadnić i prawa i obowiązki współpracy wszystkich członków, a więc i świeckich, w dziele głowy t. j. Chrystusa.

Św. Paweł pisze: „Albowiem w jednym Duchu my wszyscy w jedno ciało jesteśmy ochrzczeni, bądź żydowie, bądź poganie, bądź niewolnicy, bądź wolni... Aby nie było rozerwania w ciele, ale iżby jedne członki o drugich toż staranie miały. A jeśli co cierpi jeden członek, wespół cierpią wszystkie członki, choć bywa uczczony jeden członek, wespół radują się i inne

[1]) Ks. F. Machay, Zadania duszpasterskie świeckich.

członki. Lecz wy jesteście ciałem Chrystusowem i członkami z członka. A Bóg ci postanowił niektórych w Kościele: naprzód apostołów, po wtóre proroków, po trzecie nauczycieli, potem mocy, nadto łaski uzdrawiania, podpomagania, rządzenia i wykładania mów“ 1).

Sobór trydencki naucza, że do ciała mistycznego Chrystusa należą wszyscy ochrzczeni, a mogą należeć wszyscy ludzie, bo wszystkich Chrystus odkupił i ewangelja ma być głoszona całemu światu. Działalność świeckich członków ma się przejawiać jednostkowo, ale także wspólnie, zbiorowo. Św. Paweł bowiem dalej pisze: „Bo i ciało nie jest jeden członek, lecz wiele. Jeśli powie noga: ponieważ nie jestem ręką, nie jestem z ciała, czy dlatego nie jest z ciała? Jeśli powie ucho: ponieważ nie jestem oko, nie jestem z ciała, czy dlatego nie jest z ciała“? 2). Wierni podlegli hierarchji kościelnej nie tylko mogą otrzymywać od Boga charyzmaty do czynnej współpracy duszpasterskiej, która stanowi istotę Akcji Katolickiej, lecz taka współpraca jest stałym obowiązkiem wszystkich wiernych, wypływającym z nauki o ciele mistycznem Chrystusa.

Chrystus jest głową Kościoła, a my członkami, a głowa i członki mają to samo życie, są od siebie zależne, strata członka jest stratą całości. Każdy członek jest w całości i żyje dla całości, członki wzajemnie się dopełniają, boleść członka jest boleścią całości, — dobro części organizmu jest dobrem całości. W organiźmie musi się odbywać ruch i ustawiczne działanie, bezczyn znaczy śmierć. Jeśli weźmiemy teraz pod uwagę, że ciało mistyczne Chrystusa jest społecznością, dążącą do celu wiecznego, logicznie wnioskować będziemy o solidarnym, społecznym obowiązku wiernych, pracować nad uświęceniem swojem, a następnie nad uświęceniem innych. Chodzenie luzem i dbanie tylko o swoje zbawienie byłoby sprzeczne z pojęciem Kościoła jako mistycznego żywego organizmu. A więc obowiązek udziału świeckich w duszpasterstwie wypływa z istoty Kościoła. Ambona o tym obowiązku ma pouczyć. Ten obowiązek podkreśla, jak to już wspomnieliśmy, encyklika *Ubi arcano Dei*. „Akcja Katolicka winna być uważana przez pasterzy jako nierozłączna z ich urzędem duszpasterskim, a przez wiernych jako obowiązek życia chrześcijańskiego“. To zdanie jest jakby echem słów Leona XIII, który w encyklice *Nobili-*

1) I Cor. 12, 13, 25-28. 2) I Cor. 12, 14-16.

ssima Gallorum gens pisał: „Trzeba, żeby ci świeccy, którzy należą do elity i miłują Kościół, matkę naszą wspólną, którzy słowem i pismami mogą użytecznie popierać prawa religji katolickiej, więcej pracowali dla jej obrony“. Nie wahajmy się także pouczać z ambony o prawach katolików świeckich do apostolstwa. Mówmy o prawdzie uczestnictwa świeckich w kapłaństwie Nowego Zakonu.

Kapłaństwo Nowego Zakonu w swej istocie jest władzą składania ofiary złożonej przez Chrystusa na krzyżu, udzielania sakramentów przez Chrystusa ustanowionych i przedłużania dzieła uświęcenia, zapoczątkowanego przez Chrystusa na ziemi. Jest ono uczestnictwem w kapłaństwie Chrystusa, a w niem uczestniczą i wierni. Niechaj świeccy katolicy słyszą z ambony, że mają nie tylko bierne uczestnictwo, polegające na otrzymywaniu owoców działalności kapłańskiej, ale i czynne, zasadzające się na współpracy w wykonywaniu kultu. Niech wiedzą, że w pewnych określonych warunkach mogą ważnie udzielić sakramentu św., czyli wlać do duszy łaskę uświęcającą (chrzest, małżeństwo), że w niekrwawej ofierze Chrystusa sprawowanej przez kapłana biorą czynny udział, gdyż kapłan w ich imieniu jako ich przedstawiciel, łączy swoje i całego Kościoła modlitwy z hostją ofiarną Baranka nieskalanego. Każdy kapłan „z ludu wzięty, dla ludu postanowiony, aby składał dary i ofiary za grzechy“. Niech wiedzą, że razem z modlitwą brewjarzową kapłana płyną do nieba i ich modlitwy jako członków społeczności, która odmawia swe publiczne pacierze.

Niechaj wierni katolicy dowiedzą się z ambony, że msza św. jest *par excellence* aktem społecznym. Mszy św. katolicy mają nie tylko słuchać, ale w niej uczestniczyć, bo są ofiarnikami i współofiarowanymi jako członki ciała mistycznego Chrystusa. Chrystus, składający ofiarę, czyni to jako Głowa zjednoczona z członkami mistycznego ciała. Członki uczestniczą w działalności głowy. Kard. Billot pięknie pisze: „Ale nie przyszedł Syn Boży na świat, aby złożyć Ojcu uwielbienie pojedyńcze od siebie tylko, lecz aby nas ludzi razem z sobą uczynić doskonałymi i wielbicielami w duchu i prawdzie“ (Callewaert).

Na ambonie mówić trzeba i o tem, w jaki sposób wierni są wprowadzeni w uczestnictwo w kapłaństwie Chrystowem. W naukach o sakramentach chrztu i bierzmowania trzeba uczyć o charakterze sakramentalnym niezniszczalnym, który według nauki św. Tomasza jest niczem innem, jak uczestnictwem w ka-

płaństwie Chrystusowem przez Chrystusa udzielonem. Przez charakter sakramentalny upodabniają się kapłaństwu Chrystusa, są dopuszczani do kultu Bożego według chrześcijańskiego rytu religji, aby świętość otrzymywali i z kapłanami współpracowali. Św. Augustyn jasno o tem pisze: „Tym sposobem ten sam kapłan jest ofiarującym i ofiarą. Chciał on, aby codziennie sprawowana święta tajemnica tej rzeczy była ofiarą Kościoła, który będąc ciałem należącem do niego, jako do swej głowy, uczy się siebie samego przezeń ofiarować[1]). Uczestnictwo wiernych w kapłaństwie Chrystusa opiera się na łączności członków z głową. Ta łączność, a zatem i uczestnictwo jest realne, rzeczywiste. Jest ono także ogólne, powszechne, gdyż rozciąga się na wszystkich wiernych i na wszystkie msze święte, bo wszystkie ofiaruje ten sam Chrystus, rozciąga się nawet na te msze św., o których odprawianiu nie wiemy i których aktualnie nie słuchamy.

To będzie najlepsze uzasadnienie obowiązku udziału wiernych w apostolstwie Kościoła. Jeśli bowiem są prawa, muszą być i obowiązki. Z takiego nauczania zrodzi się nieodzowny warunek apostolstwa, to jest duch żarliwości i zapał do świętej sprawy.

Aby ustrzec wiernych przed fałszywem protestanckiem rozumieniem powszechności Chrystusowego kapłaństwa, uczmy ich z ambony o sakramencie kapłaństwa. Uczmy, że dopiero przez ten specjalny sakrament urzeczywistnia się najwyższa forma włączenia do kapłaństwa Chrystusowego. Przez chrzest człowiek jest przywłaszczony Chrystusowi i wyświęcony do sprawowania najogólniejszych czynności kultu; przez bierzmowanie chrześcijanin uzdatnia się do czynu, do apostolstwa, może uczestniczyć w ofierze i współdziałać razem z ofiarnikiem, ale władzę i niezniszczalną zdolność sprawowania ofiary daje dopiero sakrament kapłaństwa. Chrześcijanin posiadający sakrament kapłaństwa czyli kapłan składa ofiarę rzeczywistą, a wierni współdziałają, współofiarują, pomagają. Są ofiarnikami przez kapłana. Kapłan odprawiający mszę św. składa ofiarę w imieniu Kościoła, świecki katolik — za pośrednictwem Kościoła. Kapłan przyczynia się skutecznie do przeistoczenia, świeccy tej władzy nie posiadają. To jednak przez swoje czynne uczestnictwo w kapłaństwie Chrystusowem, wprawdzie nie tak

1) De civit. 10; 20.

pełne jak w sakramencie kapłaństwa, przyczyniają się do wspomożenia, spotęgowania i uzupełniania chwały Bożej na świecie. Wtedy Chrystus Pan działa przez całe swoje ciało mistyczne, przez wszystkie członki. — Akcja Katolicka jest organem kapłaństwa, ale organem pomocniczym. Akcja Katolicka ma sprawić, aby nie tylko organ główny i zasadniczy kapłaństwa, ale również i organ pomocniczy w postaci królewskiego kapłaństwa świeckich służył celom Bożym na świecie.

Przygotowanie Akcji Katolickiej z ambony na tem się nie kończy. Kiedy wierni zostaną pouczeni o swych wzniosłych prawach i z nich płynących obowiązkach udziału w apostolstwie Kościoła, lepiej zrozumieją konieczność publicznego wyznawania wiary. Pius X w enc. o stowarzyszeniach robotniczych pisał: „Jest obowiązkiem wszystkich katolików, obowiązkiem, który należy wypełniać religijnie i niezachwianie we wszelkich okolicznościach życia prywatnego jak społecznego i publicznego, zachowywać mocno i wyznawać bez lęku zasady prawdy chrześcijańskiej głoszone przez urząd nauczycielski Kościoła katolickiego.

Następnie wierni z ambony winni także się dowiedzieć, że jako członki tego samego organizmu mistycznego, mają bronić dobra całości. O tem pisze Leon XIII, powołując się na św. Tomasza: „Kiedy okoliczności zmuszają do tego, to nie tylko przełożeni winni czuwać nad nienaruszalnością wiary, ale — jak mówi św. Tomasz — każdy obowiązany jest ujawniać publicznie wiarę, już to pouczając i dodając odwagi innym wiernym, już to odpierając napaści przeciwników“ [1]).

Wreszcie niemałym bodźcem, zachęcającym wiernych do apostolstwa świeckich, jest pouczanie z ambony o wzniosłym celu Akcji Katolickiej. Niech się dowiedzą nie tylko o haśle Piusowem „Odnowić wszystko w Chrystusie“, ale i o zakresie tego wołania św. Pawła. Odnowić w Chrystusie nie tylko to, co podlega bezpośrednio Kościołowi na mocy jego Boskiego posłannictwa prowadzenia dusz do Boga, ale także i to, co wypływa samorzutnie z tego Boskiego posłannictwa, a mianowicie cywilizację chrześcijańską w całości wszystkich czynników, które ją tworzą i w każdym z nich [2]).

Wielka jest zaprawdę rola ambony w przygotowaniu Akcji Katolickiej. Jeśli wchodzimy na ambonę, aby Chrystusa prze-

---

1) *Sapientiae Christianae.* 2) Pius X o A. K. II. 93.

powiadać, to także i Chrystusowe zwycięstwo w dziejach. A do tego wszak zmierza Akcja Katolicka.

II. Nauczanie z ambony ma nie tylko przygotować apostolstwo świeckich, ale być także jego stałem ogniskiem.

Apostolstwo świeckich jest dopuszczone do udziału w hierarchicznem posłannictwie. Jako takie musi być powołane przez władzę kościelną czyli musi mieć t. zw. formację zewnętrzną. Tego powołania nie uskutecznia się na ambonie, lecz poza świątynią w różnych formach duszpasterskiego kontaktu z wiernymi. Ale apostolstwo świeckich musi mieć także formację wewnętrzną. Członkowie Akcji Katolickiej muszą być żywymi członkami ciała mistycznego Chrystusa, muszą żyć życiem nadprzyrodzonem. Ambona musi przyczyniać się do podniesienia poziomu życia katolickiego. Wierni muszą często słyszeć o łasce boskiej uświęcającej, która jest uczestnictwem duszy ludzkiej w naturze Bożej. Muszą się nie tylko dowiedzieć, ale być przekonani, że prawdziwe życie chrześcijańskie rozpoczyna się dopiero od stanu łaski. Muszą także doskonale być uświadomieni o całym organiźmie życia nadprzyrodzonego w duszy ludzkiej, że podstawą, zarodkiem tego życia jest łaska boska uświęcająca, a władzami są cnoty boskie i moralne.

Nauczanie nasze z ambony musi być tak przeprowadzone, aby wierni nie tylko teoretycznie wiedzieli o życiu Bożem w duszy, ale by zapragnęli żyć. „Przyszedłem, byście życie mieli“, mówi Chrystus Pan. W tym celu nie tylko nie wolno unikać nauki o łasce — jako trudnej — albo rzadko o niej mówić, ale całe nauczanie na ambonie przepoić koniecznością życia z łaski.

Trzeba ludzi ośmielić do Chrystusa, zbliżyć rodzaj ludzki do swego Zbawcy i złączyć z Nim tak ściśle, aby katolicy stali się naprawdę latoroślami, wyrastającemi ze szczepu winnego — Chrystusa. Ideał — chrześcijanin drugi Chrystus — musi się stać ideałem realnym. Katolicy muszą w to uwierzyć i całą duszą zapragnąć i wszystkiemi siłami urzeczywistniać. Bez tego Akcja Katolicka będzie pustym dźwiękiem, będzie balastem organizacyjnym w życiu Kościoła i banalnym, wyświechtanym frazesem w ustach katolików. Wyraźnie o tem pisze Pius X: „Do wykonywania dobrze Akcji Katolickiej potrzebna jest łaska Boża, apostoł nie otrzymuje jej wcale, jeśli nie jest zjednoczony z Jezusem Chrystusem. Dopiero kiedy sami do siebie

wprowadzimy Chrystusa, łatwiej będziemy mogli wprowadzać Go do rodzin i społeczeństwa. Wszyscy więc, którzy są powołani do kierowania ruchem katolickim, lub ci, którzy poświęcają się jego popieraniu, winni być wypróbowanymi katolikami"[1]).

Tutaj szczególne zastosowanie będzie miało nauczanie o mszy św. i o życiu liturgicznem. Nauczmy z ambony wiernych o aktualnem i świadomem uczestnictwie we mszy św., aby nie tylko teoretycznie, ale praktycznie uczestniczyli w kapłaństwie. Nauczmy ich słuchać mszy św. liturgicznie, aby czynnie współpracowali przy ofierze, aby stali się żyłami organizmu, żyłami złączonemi z sercem Kościoła t. j. mszą świętą. Bo jak serce w ciele ludzkiem jest zbiornikiem krwi, która roznosi pokarm po całym organiźmie i w ten sposób go ożywia, tak i msza św. jest zbiornikiem najśw. Krwi Zbawiciela, która ożywia cały organizm nadprzyrodzony. Każde odprawienie mszy św. to skurcz serca, to wypchnięcie krwi, to pokarm ożywiający. Niech wierni przez czynne uczestnictwo we mszy św. staną się żyłami tuż przy sercu. Nauczmy wiernych, aby w dniach pracy i oddalenia od ołtarza duchem uczestniczyli we mszy św., która w ich kościele parafjalnym i na całym świecie się odprawia, łącząc z Hostją najświętszą swoje prace, kłopoty, bóle i cierpienia dnia każdego. Jak każda praktyka, tak samo i to praktyczne uczestnictwo w kapłańswie Chrystusowem, to wykorzystanie czynne praw, jakie posiadają, zjednoczy wiernych z całością Kościoła w jego troskach, potrzebach, pracach i cierpieniach.

Ambona stanie się gorącem ogniskiem, z którego buchać będzie płomień ducha apostolskiego i prężności życia chrześcijańskiego. Z ambony także winni dowiedzieć się wierni o tem, jaki jest zakres Akcji Katolickiej, jak szerokie pole działalności apostolskiej świeckich. Wprawdzie o zadaniach szczegółowych mówić się będzie w samych stowarzyszeniach Akcji Katolickiej. Tam kapłan jako asystent kościelny wskaże kierunki pracy apostolstwa świeckich: wprowadzić na nowo Jezusa Chrystusa do rodziny, do szkoły i do społeczeństwa, ustalić na nowo zasadę władzy ludzkiej jako przedstawicielkę władzy Bożej, wziąć najgoręcej do serca interesy ludu, szczególnie zaś klasy pracującej, nie tylko przez wszczepienie w serca wszystkich zasady religijnej, jedynie prawdziwego źródła pociechy w troskach ży-

[1]) Enc. o A. K. II. 95.

ciowych, lecz przez wysiłki w celu osuszenia ich łez, złagodzenia ich cierpień, polepszenia ich warunków gospodarczych środkami roztropnymi, bronić we wszystkich sprawach praw Bożych, oraz niemniej świętych praw Kościoła i popierać je w duchu prawdziwie katolickim. Z ambony ma pouczyć o tem, że nie ma takich spraw ludzkich, które by wymykały się z pod prawa Bożego, że świat cały jest stworzony dla uzewnętrznienia chwały Bożej; wszystkie urządzenia tego świata mają przyczynić się do lepszego okazania zewnętrznej chwały Bożej. A stąd wypłynie prawda, którą także często trzeba powtarzać o t. zw. uniwersaliźmie katolickim. Katolicy powinni wiedzieć, że nie wolno porzucać pewnych spraw świeckich i zostawiać je inowiercom, bezbożnikom. Zasada „chrześcijanin jestem i nic mi nie jest obce“ — musi być stosowana jako metoda życia współczesnego katolika.

Do tej zasady trzeba dodać drugą, którą trzeba dobrze, roztropnie i prawdziwie omawiać na ambonie, to jest zasada ducha zdobywczego apostolskiego. Trzeba mówić o tak zwanym imperjaliźmie katolickim. Właśnie wtedy, gdy katolicy patrzeć będą na świat, jako na zewnętrzną chwałę Bożą, zrodzi się w ich duszy potrzeba przyczyniania się do tej chwały przez opanowanie spraw ziemskich i złożenia ich u stóp Chrystusa. W słowach Chrystusa z kazania na górze: „Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego“ (Mat. 6, 39) podkreślajmy nie tylko wyraz — „naprzód“ — ale także, i to mocno — „szukajcie“. Katolik ma szukać i zdobywać.

W nauce o pokorze, która każe w życiu kierować się prawdą (św. Tomasz), opowiadajmy obok świętej nicości stworzenia wobec Boga, niedoskonałości naszej natury, słabości i upadków naszego życia — także prawdę o wiernej służbie Bożej jako konsekwencji pokory, służbie, która każe nam dla Boga pracować i do Boga wszystko kierować. — Ta pozytywna strona pokory, aby swoją nicość wypełnić doskonałością Bożą, a więc wiele, bardzo wiele czynić, by skutki słabości i grzechów ludzkich naprawić światłością czynów chrześcijańskich, powinna katolików zachęcić do pracy zdobywczej, apostolskiej. Tę pozytywną stronę pokory na ambonie podkreślajmy. Pokora nie może osłabić, a tem mniej zniszczyć obowiązku dobrego przykładu, którym powinni przyświecać katolicy. — Ich życie dobre, sprawiedliwe, Boże, winno być siłą pociągającą tych, co z boku stoją. Prześliczna cecha charakterystyczna

życia chrześcijańskiego „patrzcie, jak oni się miłują“ — musi stać się pragnieniem współczesnych katolików. Chcieć promieniować, chcieć dawać dobry przykład, by innych pociągnąć — nie do siebie, lecz do Boga przez siebie — to ma być stanowcza wola katolika apostoła. „Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, by widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca, który jest w niebiesiech“. By widzieli, a widząc, chwalili nie was, lecz Boga.

Akcja Katolicka jest apostolstwem świeckich pod kierownictwem hierarchji kościelnej. Toteż temat hierarchji kościelnej winien być także omawiany na ambonie. Katolicy nawet dobrzy patrzą na hierarchję jako na instytucję ludzką. Rozpowszechniony jest zwyczaj rozróżniania przykazań boskich i kościelnych w zakresie posłuszeństwa im należnego. — Aktualną jest na ambonie prawda o boskiem ustanowieniu papiestwa, o asystencji Ducha Św. w Kościele, w papiestwie, o namiestnictwie Chrystusowem. Tylko boski pierwiastek Kościoła, okazujący się także w Stolicy św., w jej władzy nieomylnego nauczania, uświęcania i rządzenia w drodze do Królestwa niebieskiego, może uzasadnić w duszach współczesnych katolików potrzebę posłuszeństwa i świętej uległości. Dlatego w kazaniach trzeba wskazywać słuchaczom ten boski pierwiastek w dziejach Kościoła. Bardzo mocno podkreślać, uwypuklać bezgraniczną miłość Chrystusa dla ludzkości, którą przyszedł zbawić i zbawiać aż do końca świata. — „Umiłowawszy tych co byli na świecie, do końca umiłował“ (Jan 13, 1). Tylko z miłości dla ludzi ukrył swoje bóstwo, gdy jako człowiek się urodził, tylko z miłości dla ludzi ukrył swoje człowieczeństwo, gdy został pod postaciami chleba i wina i tylko z miłości i dla zbawienia ludzi ukrył nie tylko swoje bóstwo i człowieczeństwo, ale i swoją świętość, gdy poślubił Kościół z ludzi złożony jako swoją oblubienicę. I w ręce słabe, niegodne, czasem nawet grzeszne, włożył swoje posłannictwo. — Mówić z ambony o Chrystusie historycznym (ewangelje), o Chrystusie Eucharystycznym i o Chrystusie mistycznym.

Łatwiej wtedy będzie mówić o posłuszeństwie i uległości władzy kościelnej. Posłuszeństwo i uległość Stolicy św. i hierarchji kościelnej jest kardynalnym warunkiem Akcji Katolickiej. Pius X w swej allokucji podkreśla olbrzymie znaczenie posłuszeństwa. „Pierwszem i największem kryterjum wiary, regułą najwyższą i niezachwianą prawowierności jest posłu-

szeństwo wobec urzędu nauczycielskiego żywego i nieomylnego Kościoła, przez Chrystusa ustanowionego jako kolumna i podpora prawdy". Posłuszeństwo władzy kościelnej w Akcji Katolickiej ma być doskonałe, wypływać z wiary, umiłowania Kościoła św. jako Chrystusa, idącego przez dzieje. Wprawdzie absolutne i doskonałe posłuszeństwo Stolicy św. pod grozą utraty zbawienia obowiązuje w rzeczach wiary i moralności. Ale dla tych, co z miłości Chrystusa poświęcają się zbożnemu dziełu apostolstwa świeckich, posłuszeństwo ma znacznie szerszy zakres. Można za Leonem XIII wyliczyć kilka stopni posłuszeństwa:

I. stopień to posłuszeństwo prawdom określonym wiary katolickiej. Nieprzyjęcie lub odrzucenie tych prawd, jeśli będzie uporczywe — jest herezją.

II. stopień — posłuszeństwo prawdom, które wykłada urząd nauczycielski zwykły i powszechny Kościoła. „Nie wystarczy — pisze Leon XIII w enc. *Sapientiae Christianae,* — nawet szczerze i mocno uznawać doktryny, co lubo nie były nigdy określone żadną uroczystą decyzją Kościoła, są jednak podawane do naszej wiary przez jego urząd nauczycielski i powszechny jako objawione przez Boga i w które według soboru watykańskiego — wierzyć trzeba wiarą katolicką i boską".

III. stopień — posłuszeństwo papieżowi i biskupom. „Trzeba oprócz tego — pisze Papież — żeby chrześcijanie poczytywali za swój obowiązek dać sobą kierować, rządzić i przewodzić władzy biskupów, a przede wszystkiem Stolicy św.". Często w społeczeństwach mało po katolicku uświadomionych, jak nasze, panuje przekonanie, że biskup jest władzą tylko dla duchownych. W kazaniach naszych przy nastręczającej się sposobności pouczać należy, że biskup w zakresie duchownym jest władzą także i świeckich katolików, jako cząstki Kościoła, nad którym postawił biskupów, aby rządzili".

IV. stopień podany w kodeksie prawa kanonicznego (1324)— to posłuszeństwo decyzjom Stolicy Apostolskiej, potępiającym błędy. „Nie wystarcza unikać herezji. Trzeba jeszcze z największą starannością unikać błędów, które mniej lub więcej zbliżają się do herezji. Dlatego też wszyscy mają również obowiązek posłuszeństwa wobec postanowień i dekretów pochodzących od Stolicy Apostolskiej, które potępiają błędne opinje".

A Pius XI w przemowie do pielgrzymów z Medjolanu (1925) dodaje V. stopień — to posłuszeństwo życzeniom i radom papieża. „Trzeba być uległym religijnie — mówi — nawet kiedy papież nie nakazuje. Nie trzeba być tak surowym wobec papieża i wymagać od niego, aby zawsze nakazywał. Św. Paweł, kiedy nie otrzymał jeszcze rozkazów od Boga, udzielał rad w imieniu Jego, dawał przykazania i rady, wiedząc, że ma Ducha Bożego. Oby nie

tylko nasze rozkazy, ale także nasze życzenia i rady były dla was święte, jako pochodzące od Pana naszego Jezusa Chrystusa". Takie posłuszeństwo należy do owej „wewnętrznej formacji", którą powinni posiadać powołani do apostolstwa świeckich".

I jeszcze na zakończenie działacze Akcji Katolickiej winni być pouczeni o jedynie zwycięskiej zbroi katolickiej, to jest umiejętności praktyki miłości i zjednoczenia. I znowu papieże Leon XIII i Pius X wiele o tem piszą. Pius X w enc. *Supremi Apostolatus*: „Jeżeli gorliwość ma przynosić spodziewane owoce i przyczyniać się do królowania Chrystusa w duszach, to nie ma nic skuteczniejszego nad miłość. Daremnie spodziewano się dusze pociągnąć do Boga gorliwością nasyconą goryczą; surowe wytykanie błędów i popadanie na nowo w występki przyczynia więcej szkód niż pożytku". Leon XIII: „Dla obrony świętych praw Kościoła i nauki katolickiej zbędne są ostre dysputy, potrzebna jest natomiast dyskusja umiarkowana i powściągliwa, w której przecież dają przewagę raczej argumenty, aniżeli gwałtowność i ostrość stylu". „Najważniejszą jest jednak rzeczą, aby katolicy zdobywali się na jedność ducha, jedność woli i jedność akcji" *(Graves de communi)*.

Wreszcie w kazaniach o Panu Jezusie, o Matce Najśw., o świętych Pańskich należy uwzględniać tematy związane z Akcją Katolicką. W kazaniach o Sercu Jezusowem przypominać o tem, że jest ono patronem Katolickiego Stowarzyszenia Mężów i z tego faktu wysnuwać wnioski i nauki moralne w kształceniu wzorowego męża katolickiego apostoła. W uroczystości Zwiastowania i Narodzenia Matki Boskiej mówić o wzorze kobiety katolickiej, bo te dni są wybrane jako święta patronalne dla Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet i Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży żeńskiej. Św. Paweł w kazaniach naszych przedstawi się jako nauczyciel samej idei Akcji Katolickiej, jej celu i metod działania. W jego działalności znajdziemy doskonałe uzasadnienie uniwersalizmu i imperjalizmu katolickiego. Św. Franciszek Seraficki nauczy nas i słuchaczy naszych brać wszystko pod kątem Boga. Z pośród patronów polskich ukaże się św. Wojciech, jako patron Akcji Katolickiej w Polsce, a św. Stanisław Kostka jako patron Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży męskiej.

Ojciec św. nie pomija żadnej sposobności, aby mówić publicznie i prywatnie, do biskupów i kapłanów, do pielgrzymek i poszczególnych osób, do zjazdów i kongresów o Akcji

Katolickiej. Tak często powtarza, jak to uczynił także w rozmowie z naszym ks. Prymasem, że jest to dzieło boże, natchnione przez Ducha Św., opatrznościowe na czasy dzisiejsze. Jest to dla nas wystarczająca pobudka, byśmy o Akcji Katolickiej nauczali, by to dzieło boże z polskich kazalnic czerpało ożywcze energje.

Skargę nazywamy mężem opatrznościowym, a na nasze czasy Opatrzność daje nam Akcję Katolicką, owo hierarchiczne apostolstwo świeckich, jako zaczyn odnowienia w Chrystusie życia polskiego. Jeśli to dzieło ukochamy, jeśli oddamy się ofiarnie na usługi zorganizowanej pracy apostolskiej, przyczynimy się do wypełnienia wyroków Opatrzności. Dziejowemu posłannictwu staniemy się wierni. A pamięć Skargi będzie wieczna w narodzie, bo rodzić będzie nie tylko słowa czci i uwielbienia, ale żywe pokolenia apostołów Chrystusowej prawdy i świętości.

NIEDOMAGANIA
I POTRZEBY AMBONY MIEJSKIEJ.

Ks. Tadeusz Jachimowski, duszp. akad. w Warszawie.

Gdy mieszkaniec wioski czy niewielkiego miasteczka przybywa do wielkiego miasta, uderza go już z daleka, zwłaszcza w dzień pogodny, jakby ogromna ciemna chmura na błękitnem niebie. Ten zasięg i ogrom dymów i wyziewów wskazuje na rozległość granic, a zarazem na intensywność życia wielkiego miasta. A gdy przybysz wychyli się z dworca, ogarnia go rozgwar kipiącej życiem ulicy, uderza go, a nawet przeraża, tempo ruchu, niezrozumiały na razie pośpiech, nagromadzenie ludzi. A przy tem tyle rzeczy nieznanych lub w tej ilości czy rozmiarach niespotykanych pociąga ku sobie, nęci swoją barwą, przywołuje swym szumem, chałasem, sygnałem. Trudno nie być oszołomionym, ogłuszonym, znużonym tym nadmiarem wrażeń, potęgą ruchu, choćby nawet ujętego w pewien rytm. Jaskrawość zbyt silna, a tempo zbyt szybkie, by miały nie zmęczyć wzroku, uszu czy nerwów.

Ale może przynajmniej wieczorem nastąpi pożądane odprężenie i spokój? Może tak jak na wsi zacisznej ogarnie człowieka ukojna rozległość rozgwieżdżonego nieba? Złudne to marzenia: z wysokich zwłaszcza pięter domów wielkomiejskich widać nieprzeliczone światła, już to jako błyszczące w mroku punkty świetlne, już to jako smugi kolorowe reklam neonowych. A od miasta idzie jakiś swoisty pogwar, zaakcentowany stukotem przebiegających tramwajów czy odgłosem przeraźliwych częstokroć klaksonów samochodowych. Mimo późny wieczór, a nawet noc, miasto żyje. Żyje innem życiem, podobnie jednak jak we dnie, pełnem ruchu, napięcia, rozgwaru, mimo opustoszałe ulice i parki. Kipi wielkie miasto tętnem pracy we dnie, a rozrywki, częstokroć szaleństwa, wieczorem i nocą.

Niewątpliwie jest to raczej zarys zewnętrznej obserwacji, jaka się narzuca przy pierwszem bezpośredniem zetknięciu się z wielkiem miastem. Ale każdego to przede wszystkiem pytanie powinno zajmować: jaka jest istotna treść tego życia, tak różnego od zacisznej wsi czy niewielkiego miasteczka? Słowem jakie tajemnice kryją się w tych rozgwarnych ulicach,

w tych nie kończących się szeregach domów? Jakie jest życie jednostki, zagubionej w tej otchłannej przepaści wielkiego miasta — i jakie prądy nurtują to mrowie ludzkie, wtłoczone w ogromne skupisko różnorodnych budowli?

1. Środowisko wielkomiejskie i jego charakterystyka.

Nie potrzeba wiele wysiłku i obserwacji, by spostrzec wielką różnorodność w tem ogromnem nagromadzeniu ludzi wielkiego miasta. Wszak już wygląd zewnętrzny różnych dzielnic miasta będzie wskazywał na różnorodny element mieszkańców. Zewnętrznie narzuci się nam podział na ludzi zamożnych, pełnych elegancji, poloru i dostatku, — dalej często będziemy spotykali ludzi przyzwoicie i starannie ubranych, o wyglądzie narzucającym przekonanie o umysłowym charakterze ich pracy, — wreszcie spostrzeżemy, że ogromna część ludności zajmuje się pracą fizyczną, co zwłaszcza w dzielnicach robotniczych, przemysłowych, na przedmieściach, niemal całkowicie wypełnia nasz obraz. Jest to znowu spostrzeżenie raczej zewnętrzne, ale skłania obserwatora do baczniejszego wniknięcia w stosunki wielkomiejskie.

Otóż dokładniej badając środowiska ludzkie naszych miast, łatwo można stwierdzić, że składa się ono z ludności stałej, od dawna osiadłej i ludności napływowej. Ludność stała — to przede wszystkiem nasze mieszczaństwo, zasiedziałe najczęściej od wieków, opierające się o posiadłość realną, zajmujące się rzemiosłem, drobnym przemysłem i handlem. Ludność napływową stanowią przybysze przede wszystkiem czasów ostatnich, poszukujący chleba i lepszych możliwości życia. Dwie warstwy jaskrawo się pośród niej wyróżniają: to inteligencja, pracująca w urzędach, szkolnictwie, przemyśle i handlu i świat pracy fizycznej, którego wieś nie potrafiła pomieścić i wyżywić.

W jaki sposób można scharakteryzować te trzy środowiska, zwłaszcza wielkich, ujawniających stałą dążność do dalszego rozrostu, miast? Jest to sprawa dużej wagi dla duszpasterza, a w szczególności kaznodziei wielkomiejskiego.

a) Jeżeli chodzi o środowisko mieszczańskie, to można stwierdzić przede wszystkiem panujący tam tradycjonalizm. Polega on na świadomości ścisłego związku z miastem, i to nie tylko poprzez dom, sklep, rzemiosło, aktualnie wiążące z miejscem zarobkowania, ale nadto łączy się z wy-

czuciem ojcowizny, sięgającej nieraz w daleką przeszłość. Ta warstwa ludności wiąże swoje losy z losami swego miasta. Przykładem dla mnie będzie Warszawa w r. 1920, kiedy to w tygodniach krytycznego lata, gdy groza najazdu bolszewickiego zawisła nad stolicą, widzieliśmy gromadny odpływ z miasta ludności napływowej, ale stara Warszawa mieszczańska pozostała. Patrjotyzm tej ludności jest niewątpliwy, a zarazem swoisty przez poczucie obywatelskości swego miasta, które w życiu i dziejach Ojczyzny odgrywało i odgrywa szczególną rolę. Przy tem przywiązanie do tradycyjnych obchodów, zwłaszcza kościelnych i narodowych, miłość zabytków swego miasta, przede wszystkiem starych kościołów, wytwarza łatwo zrozumiały konserwatyzm, o charakterze obronnym w stosunku do tego, co stara pozostawiła przeszłość. Uwypukla się to szczególnie na terenie cechów rzemieślniczych i bractw kościelnych. I mimo unowocześnianie się życia, przenikające wszędzie, nasze sfery mieszczańskie w swoim domu i obyczaju przeniknięte są duchem starej romantyki, którą tak znakomicie odczuł i odtworzył znakomity pieśniarz starej Warszawy, Or-ot.

b) Przechodząc do próby charakterystyki elementu napływowego w dużych miastach, liczebnie znacznie przewyższającego ludność zdawna osiadłą, należy zaznaczyć, że on to przede wszystkiem wnosi w życie miasta szczególny rozgwar, zgiełk, gorączkę. On wpływa na szybki rozrost i przeobrażanie się miast, przystosowanie się do wymogów i możliwości postępu technicznego. Ale zarówno rola jak i charakter elementu unowocześniającego życie i wygląd naszych miast zaznacza się odmiennie w środowisku inteligencji miejskiej i wśród proletarjatu miejskiego.

Jeżeli prawdą jest, że wielkie miasta są ośrodkiem duchowego, społecznego i gospodarczego życia państwa czy narodu, to przyznać trzeba, że przeogromną rolę, wręcz dominującą nawet, w wytwarzaniu i rozroście tego życia należy przypisać *inteligencji miejskiej*. Upatrując podstawę do należytej charakterystyki inteligencji wielkomiejskiej, możemy się odwołać do kultury przez nią wytwarzanej. Tam jest wyciśnięte piętno duszy tworzącej. Otóż kultura współczesna, zwłaszcza na terenie wielkich miast, ma znamiona kultury materjalnej. A więc polepszenie warunków bytowania, a więc spotęgowanie możliwości nie tylko życia ale i użycia. Rozrost techniki, zmechanizowanie życia, spotęgowanie ruchu jest jego zewnętrz-

nym przejawem. Atoli mimo ułatwień życia, to życie łatwem nie jest. Walka o byt jest powszechną i bezwzględną. Zdobycie posady, znalezienie pracy, utrzymanie się na stanowisku należy zawdzięczać rozpaczliwym nieraz wysiłkom jednostki, częstokroć nawet zaprzedaniu siebie i swoich przekonań. Ta walka o byt, spotęgowana wzmożonem tempem życia, musi się odbić na psychicznym ustroju człowieka wielkomiejskiego.

Odsłaniając oblicze duchowe inteligentnego mieszkańca dużego miasta, możemy powiedzieć, że posiada ono zbyt jednostronne odczucie wartości życia. Stwierdza się, z narzucającą się zresztą koniecznością, że sama możność utrzymania się na powierzchni życia, nie mówiąc o korzystaniu z ułatwień życia i jego rozkoszy, zależy od pieniądza. Stąd kult dla pieniądza, który trzeba zdobyć za wszelką cenę. Ten wytwarzający się w walce o byt materjalizm potęguje jeszcze cześć dla postępu technicznego. Wszak zapowiada on ułatwienie życia, mami obietnicą użycia. Przy tem szukanie rozrywki siaje się czemś gorączkowem i chorobliwem. Ale zrozumieć to łatwo, gdy się widzi szybkie zużycie sił i wytwarzaną nerwowość w tym wyścigu pracy, walki o byt, tempie ruchu i zmienności wrażeń. Ten głód rozrywek wytwarza w znacznej mierze osłabienie życia rodzinnego, na co wpływa niepewność jutra, ciasnota mieszkaniowa, drożyzna życia, odwykanie od domu przez ogrom pracy zawodowej i społecznej, ułatwienie wyżycia się seksualnego bez zaciągania trwałych zobowiązań.

Gorączkowy tryb życia wielkomiejskiego wytwarzać musi specjalne nastawienie psychiczne człowieka, którego niesie ten gwałtowny nurt życia ulicy, przez którą przelewa się mrowie ludzkie. Wyrabia się spostrzegawczość, czujność, ruchliwość. Samo przejście przez ulicę domaga się spostrzegawczości i zręczności od przechodnia. Atoli owa zmienność wrażeń przyczynia się do powierzchowności w ocenach sytuacji, ludzi, wydarzeń. Pogłębieniu sądów nie sprzyja ani czas, ani warunki życia. Stąd przy pewnej wielostronności i orjentacji uderzająca nieraz płytkość, bo czasu na przemyślenie do końca każdego zagadnienia nie ma, ani też nie ma na to spokoju i nerwów. Tej powierzchowności sprzyja w znacznej mierze gazeta, kilkakrotnie we dnie brana do ręki, z szumnymi tytułami i sensacyjnemi wiadomościami, jak niemniej rozpowszechnione kino, narzucające nieraz poglądy, uzasadnione jedynie obrazem czy nastrojem.

Mówiąc o spotęgowaniu techniki w życiu wielkomiejskiem, należy również wspomnieć o czynniku estetycznym, który w psychice mieszkańca dużego miasta niepoślednie miejsce zajmuje. Oderwany od przyrody i jej uroków, człowiek wielkomiejski niewątpliwie za nią tęskni. Nie jest jednak zbyt łatwo o bliski z nią kontakt, chociaż w tym kierunku niemałe w ostatnich czasach czynią się starania. Urbanistyka, sztuka, architektura te luki pragną wypełnić. Chcą człowieka otoczyć pięknem, które się ze studjum przyrody i podpatrzenia jej tajników wywodzi. Toteż w dużem mieście szczególna dbałość o estetykę. Człowiek wielkomiejski z tem się zżywa, uczuwa tego potrzebę i we wszystkich dziedzinach życia również wymogi natury estetycznej czy artystycznej stawia. I tu także można stwierdzić, że ten estetyzm pogłębiony nie jest, że opiera się raczej o zewnętrzną formę z pominięciem wewnętrznej treści. Ale wpływ jego na życie jest znaczny. Czy zresztą sama troska o strój i wygląd zewnętrzny nie jest tego dowodem, skoro można stwierdzić, jakim kosztem się go zdobywa?

Streszczając wywody, które mogą być próbą charakterystyki środowiska inteligentnego naszych miast, można powiedzieć, że człowiek wielkomiejski jest nastawiony na zdobycze kultury technicznej. Jej cechą jest mechanizacja życia, zmienność i ruchliwość jego przejawów, a stąd zewnętrzność i powierzchowność, jaka się w psychice człowieka, przytłoczonego nadmiarem wrażeń i wysiłku wytwarza.

c) Przechodząc do charakterystyki środowiska proletarjackiego naszych miast, musimy zaznaczyć, że należy doń znaczna część ludności wielkomiejskiej. Mam tu na myśli przede wszystkiem pracowników fizycznych, chociaż z punktu widzenia socjologicznego cały zakres pracy zarobkowej, będącej źródłem utrzymania pracowników, wiąże się z pojęciem proletarjatu. Zresztą jest widoczna różnica między pracownikiem umysłowym a fizycznym i to zarówno stojąc na gruncie socjologicznym jak i psychologicznym.

Zatem jaką jest dusza proletarjatu naszych miast? Jest to dusza nastawiona na nieustanną niemal walkę o byt, przy świadomości niewystarczających ku temu środków. Wszak warunki ekonomiczno-gospodarcze czasów powojennych nie pozwalają człowiekowi tego środowiska zaspokoić koniecznych potrzeb życiowych. Wpływa to fatalnie na stan fizyczny, psychiczny i moralny klasy robotnicznej. Ta niemożność zaspoko-

jenia słusznych i koniecznych potrzeb życiowych jest, właściwie mówiąc, istotną cechą proletarjusza w ujęciu antropologicznem. Poszukiwanie pracy lub jej utrzymanie jest niemal nieustającą troską większości pracowników fizycznych. Niepewność jutra wytwarza stan nerwowego nastawienia na idącą ku robotnikowi grozę pozbawienia go możności egzystencji. To też ciągłe oglądanie się na pomoc. Gdzie ją znaleźć? Upatruje ją robotnik w tłumie, w organizacji tego tłumu, w masie. To nastawienie na zbiorowość zatraca poczucie wartości jednostki. Stąd to w psychice proletarjusza wytwarza się bolesna świadomość niezasłużonej krzywdy i ugruntowanie poglądu na wyraźne granice klasowości.

Patrząc nieraz na beznadziejną walkę człowieka o byt, nie będziemy się dziwić, że sposób myślenia człowieka pracy fizycznej posiada charakter wybitnie praktyczny. Do tego utylitaryzmu życiowego zmusza go troska o dzień dzisiejszy. Świadomość jego niewiele posiada żywszych ośrodków myślowych, a niewątpliwie najbardziej wygórowane z pośród nich to: chleb, mieszkanie, odzienie. Tego może dostarczyć pieniądz, zdobyty przez pracę. Ta praca nie jest źródłem radości, bo jej mechanizacja i warunki pozbywają pracowników poczucia jego osobowości, czyniąc go jeno składową częścią nienawistnej i otępiającej maszyny. Mechanizacja i racjonalizacja pracy prowadzi do zmechanizowania i zracjonalizowania duszy i życia.

Pewną przeciwwagę dla owej mechanizacji duszy stanowi niewątpliwie życie rodzinne. Ale czy spełnia ono dostatecznie swą rolę, czy ją zresztą może w wytworzonych warunkach wypełnić? Życie rodzinne wymaga przynajmniej pewnego minimum egzystencji i zabezpieczenia. Tymczasem rozrost miast i powojenne zubożenie ograniczyły normalne warunki tworzenia ognisk rodzinnych. Stoi temu na przeszkodzie przede wszystkiem katastrofalny brak mieszkań, a bez izdebki samoistnej trudno myśleć o zakładaniu rodziny. Ludzie gnieżdżą się formalnie po norach, piwnicach i strychach. Życie kątem jest zjawiskiem codziennem. Nie sprzyja temu również niepewność jutra wobec klęski bezrobocia lub ograniczonej możliwości pracy. W tych warunkach zwiększają się związki przygodne kosztem normalnego życia rodzinnego. Skutki tego odbijają się w światopoglądzie i psychice człowieka środowiska proletarjackiego: a więc świadomość upośledzenia jednostki, anormalność, zanik ciepłoty uczuć i ducha ofiarności, zatrata możności ujawniania

autorytetu, co na gruncie rodzinnym przy wychowaniu dzieci staje się ujściem dla instynktu ambicji i władzy. Wszystko to składa się na jednostronność przeżyć, myśli i uczuć, kształtując psychikę człowieka ze środowiska proletarjackiego w swoisty sposób, bo zacieśniając jej zasięg w sferę ducha i przytłaczając ciężarem materji.

2. Postawa ludności wielkomiejskiej wobec religji i moralności.

Opierając się na przeprowadzonej analizie psychologicznej człowieka wielkomiejskiego, pragnę zwrócić uwagę na rzecz niezwykle doniosłą dla duszpasterzy i kaznodziejów naszych miast — mianowicie na stosunek ludności wielkomiejskiej do religji i moralności.

a) Ocena żywotności czynnika religijnego wśród mieszczaństwa wypadnie o tyle dodatnio, że jak zaznaczyłem, żywy jest w tej warstwie pierwiastek tradycyjny, dość silne związanie się z kościołem, dość znaczny konserwatyzm w obyczaju domowym. Moralność, na religji i tradycji oparta, broni się dość skutecznie przed naporem zeświecczonej etyki i rozluźnieniem obyczajów. Nie znaczy to, by nie było szczerb w życiu religijnem tego środowiska, choćby wspomnieć niedostateczną znajomość i uświadomienie religijne. W każdym razie stwierdzić można, że mieszczaństwo nasze garnie się do kościoła, zwłaszcza do swoich z dawna uczęszczanych świątyń poklasztornych, nie stroni od kapłana, którego przyjazną darzy życzliwością i sympatją.

Przyznać jednak musimy, że nie ten element osiadły, ale raczej napływowy zaczyna w dzisiejszych czasach odgrywać rolę decydującą. Już choćby ze względu na swą ogromną przewagę liczebną. Dlatego trzeba zdać sobie dokładnie sprawę z tego, jakie nurty duchowe przenikają zarówno naszą inteligencję jak i proletarjat wielkomiejski i w jaki sposób wpływają na kształtowanie się stosunku do religji i moralności chrześcijańskiej.

b) Podkreśliliśmy już charakter materjalny kultury wielkomiejskiej. Jej rozrost i tempo dokonały się kosztem kultury duchowej. Wszak mechanizacja i przyspieszone tempo życia posiadają charakter zewnętrzny, a przy tem spożytkowują energję człowieka jednostronnie, bo na korzyść zewnętrzności t. j. ułatwień i przyjemności życia. Ale to wewnętrznie duszy

nie wzbogaca. Kultura duchowa człowieka ma swoje oparcie o idealizm, który w swych zamierzeniach nie upatruje bezpośrednich korzyści. Ona zmienia poprostu system myślenia człowieka, osłabiając egocentrycyzm jednostki i pozwalając się wydobywać poza granice codzienności, osobistego zysku i bezwzględności. Atoli badacze życia wielkomiejskiego, jak Buseman, Weber, Classen, Tews [1]), zresztą jak i nasza publicystyka i zwykła obserwacja, wskazują na kryzys naszej kultury. Ujawnia się coraz bardziej zawód, jaki spotkał nowoczesnego człowieka od kultury materjalnej, emfatycznie głoszącej zapowiedź szczęścia przez dokonujący się postęp techniki i nauki.

Kryzys kultury, tak powszechnie stwierdzony, uwidocznia się przede wszystkiem na terenie religijnym i społecznym. Niewątpliwie jesteśmy świadkami dokonywujących się przeobrażeń. Nasza inteligencja wielkomiejska, należąca do przedwojennego pokolenia, kształciła się w atmosferze pozytywizmu. Toteż owionięta została tchnieniem racjonalizmu, wyzbywając się ducha romantyki. Skierowanie się ku postępowi technicznemu, oraz wielkie nadzieje pokładane w potędze uszczęśliwiającej kultury materjalnej, mnsiały prowadzić do zobojętnienia w dziedzinie religijnej, a nawet do wyraźnego wolnomyślicielstwa. Przed zupełnym upadkiem ducha religijnego w wielkiej mierze ratowała tradycja, na której wspierał się patrjotyzm szerokich mas. Cierpiąca ojczyzna schroniła się przede wszystkiem w naszych kościołach. Sceptycyzm atoli w wieczną i ożywczą moc religji ogarniał umysły nawet tych, którzy szczere dla Kościoła z jego obrzędowością i tradycją żywili uczucie.

Pozytywistycznie nastawiony na zagadnienia religijne człowiek dzisiejszy dawał temu wyraz praktyczny w dziedzinie działania. Sceptycyzm i indyferentyzm religijny osłabił i podkopał dość skutecznie wpływ religji i etyki chrześcijańskiej na życie. Dążenie do ułatwienia życia i praktyczności przetwarzać musiało bezwzględność zasad moralnych, głoszonych przez Kościół, na etykę bardziej wygodną, o zabarwieniu subjektywnem i względnem. Odbiło się to wyraźnie na życiu rodzinnem i na polu wychowania. Odwrócony od zagadnień wieczystych człowiek liberalny poszukiwał za wszelką cenę rozkosznego wy-

---

1) Por. dr. Helena Podkulska, Środowisko wielkomiejskie w spółczesnej literaturze pedagogicznej niemieckiej, Lwów 1936, str. 13 i nast.

życia się w granicach doczesności. A do tego potrzebny mu jest dostatek i niezależność. Stąd gonitwa, a przynajmniej tęsknota, za groszem i rozrywką, bez żadnych ograniczeń i hamulców moralnych.

Taki stan umysłów odpowiadał doskonale tendencjom ekonomiczno-społecznych doktryn, wyrosłych na gruncie materjalistycznego poglądu na świat. Wyzuty z idealizmu chrześcijańskiego umysł nowoczesnego socjologa i ekonomisty wierzył w bezwzględność praw systemu liberalistycznego, z łagodnym uśmiechem poglądając na Ewangelję miłości. Potęga kapitału wykorzystująca mechanistycznie działające prawa ekonomiczne, traktująca pracę wyłącznie jako towar sprzedażny, stawała się niemal bóstwem, przed którem człowiek korzyć się musiał.

Niewątpliwie wojna przyczyniła się w przeogromnej mierze do ujawnienia i zaostrzenia kryzysu współczesnej kultury materjalnej. Zubożenie, ogarniające coraz szersze warstwy ludności, dosięgło i boleśnie dotknęło i naszą inteligencję. Układ stosunków gospodarczych, społecznych i politycznych coraz bardziej ulega krytyce. Upadła wiara w wartość dotychczasowych systemów. Rozpoczęło się gorączkowe poszukiwanie nowych dróg i nowych rozwiązań.

Nie jest tajnem nikomu, że poza grupą obrońców dawnego systemu ekonomiczno-społecznego, zjawiają się na widowni życia dwa silne prądy umysłowe, które prowadzą walkę między sobą o nowy ustrój społeczny i ekonomiczny: to komunizm i nacjonalizm. Komunizm, oparty o materjalizm w zakresie filozoficznego myślenia, a o socjalizm w dziedzinie ekonomiczno-społecznej, oddaje jednostkę na łup masy, indywidualność w pęta maszyny, a wolność na rzecz partji i państwa. Dla religji tam miejsca nie ma i być nie może. Etyka jest jedynie sformułowaniem aktualnych wymogów ekonomji i polityki, popartych terrorem.

Jeżeli chodzi o nacjonalizm, to rodzi się on z głębokich pokładów poczucia plemiennego i rasowego. Wierzy w potęgę sił utajonych w narodzie, pragnie je wyzwolić i zorganizować w przekonaniu, że na tej drodze nastąpi rozwiązanie dręczących zagadnień dnia dzisiejszego. Odwracając się od międzynarodówki, pragnie usamodzielnić naród, czyniąc go panem na swojem terytorjum, a przez zorganizowanie sił społecznych dąży do urządzenia stosunków ekonomicznych na zasadach gwarantujących rozwój wytwórczości i sprawiedliwego

podziału jej owoców. Stosunek do religji nacjonalizmu polskiego jest w obecnej chwili niewątpliwie pozytywny, a Kościół uważany jest za naturalnego sprzymierzeńca w walce z komunizmem.

Zachodzi pytanie: jaki jest udział naszej inteligencji wielkomiejskiej w tej rozgrywającej się walce o światopoglądy i ich praktyczną realizację? Niewątpliwie, oficjalnie komunizm jest zwalczany, ale wszak wszyscy postrzegamy przenikanie ideologji komunistycznej do umysłów naszej inteligencji. Olbrzymia propaganda bolszewicka znajduje wielkie ułatwienie w liberaliźmie i słabości charakteru wśród warstw oświeconych. Kapitalizm na górze a socjalizm na dole osłabił religję, a przy tem zbliżył do międzynarodówki wiele umysłów, wprowadzając do życia społecznego i kulturalnego element żydowski, który jest głównym propagatorem komunizmu. On to sprzyja wszelakiemu rozkładowi moralnemu, on wyśmiewa tradycję narodową, on tworzy związki bezbożnicze, on rozrzuca sieć lóż masońskich i radykalizujących organizacyj, on najsilniej atakuje rodzinę. Zatem propaganda i zubożenie wśród naszej inteligencji stwarzają szczególną atmosferę dla rozwoju bakcyla komunistycznego w umysłowości naszych sfer inteligentnych. Może nie ma zbyt wielu zdecydowanych komunistów w sferach oświeconych społeczeństwa polskiego poza garścią zapaleńców i młodzieży, już to szczerze poszukujących dróg do rozwiązania kryzysu, już to podstępnie wciągniętych i terroryzowanych w jaczejkach komunistycznych. Ale nie można oczu zamykać na niewytrzymałość nerwową naszej inteligencji, zmęczonej długoletnią walką o niepodległość Ojczyzny, a następnie o byt materjalny, dysponowanej przeto do przyjęcia zmiany obecnych stosunków. Trudno nie podzielić zdania A. Grzymały-Siedleckiego, że „bakcyl bolszewicki stosunkowo mniej znacznie zaraża u nas masy pracujące fizycznie, a nawet bezroboczy proletarjat, natomiast grasuje dość niepokojąco pośród inteligencji, t. j. w warstwie, któraby przede wszystkiem musiała ucierpieć na wprowadzeniu ustroju sowieckiego w Polsce“ [1]). Są to raczej „neuro-komuniści“, którzy nie potrafią narzucających się problemów przemyśleć do końca, a ich nerwy są niedostatecznie odporne, by znieść trud walki, którą przeprowadzić musimy.

---

1) Por. art. w „Kurjerze Warszawskim“ Nr. 237 z dn. 30. VIII. 1936 r. p. t. „Neuro-komuniści“.

Atoli walka komunizmu o opanowanie umysłowości naszej inteligencji mimo wszystko łatwą nie jest. Poza wzmagającym się prądem narodowym, możemy stwierdzić rozpoczynające się odrodzenie katolicyzmu wśród sfer inteligentnych, zwłaszcza młodego pokolenia. Nowoczesny kryzys kulturalny i ekonomiczno-społeczny zmusza młode pokolenie do szukania podstaw ideologicznych gdzie indziej, aniżeli wskazywał pozytywizm i socjalizm czasów przedwojennych. To też coraz głębiej przenika do umysłów przekonanie, mówiąc słowami Busemana, że „rozwiązanie problemu, związanego z kryzysem kultury przyjść może od potęg wyższych, — rozwiązanie dać może religja“ [1]). Możemy też zauważyć, że prąd chrystjanizacji młodego pokolenia naszej inteligencji, zwłaszcza akademickiej, przybiera na sile, czego zresztą niewątpliwym przejawem jest entuzjastycznie złożone przez młodzież akademicką ślubowanie jasnogórskie. Wprowadzenie etyki Chrystusowej do życia, zarówno osobistego jak i zbiorowego, jest zasadniczą treścią tego ślubowania, a walka z komunizmem i czynnikami bezbożnymi ma być podjęta w oparciu o autorytet Kościoła. Losy zatem zostały rzucone.

c) Przechodząc do scharakteryzowania stosunku środowiska proletarjackiego do religji, musimy stwierdzić, że i ono przeżywa wyraźny kryzys. Zbyt wiele wpływów w życiu robotnika i mieszkańca naszych przedmieść pracuje nad tem, ażeby podmyć fundamenty gmachu wierzeń religijnych. Studjujący życie wielkomiejskie Buseman, mówiąc o religji proletarjatu zaznacza, „że typowy proletarjusz nie jest bynajmniej wrogiem religji ani chrześcijaństwa. Przyczyną upadku religji nie jest, jak chciano udowodnić, przenikanie racjonalizmu w głębsze warstwy, nie dysharmonja pomiędzy dogmatem a dzisiejszym poglądem na świat, nie bezpłodność ortodoksji, nie socjalno-demokratyczna agitacja, ale przyczyną jest trwała nędza, która niszczy wszelką duchowość, wszelkie życie wewnętrzne... Wieśniak głęboko przeżywa i odczuwa Boga, który darzy błogosławieństwem lub zsyła klęski, — proletarjusz ma przed sobą nagą potęgę pieniądza, toteż wiara typowego proletarjusza jest wiarą w potęgę, wszechpotęgę pieniądza“ [2]). Atoli rozluźnianie węzłów religijnych, oderwanie się od Kościoła wyrabia w człowieku poczucie osamotnienia, opuszczenia,

---

1) Por. H. Podkulska, dz. c. str. 14. 2) Por. H. Podkulska, dz. c. str. 41.

potęguje poczucie własnego upośledzenia. Pustka religijna w dojrzałych umysłach staje się ciężarem przytłaczającym"[1]). Mimo silną agitację bezbożniczą komunizmu, mimo nie sprzyjającą moralności i religji nędzę proletarjatu robotniczego, jednak, jak zauważa Voldt, „z dawnego kościoła z ozdobnymi ołtarzami, dźwiękami organów, procesjami, promieniują jeszcze siły, działające na robotnika, szczególnie gdy chodzi o górników. Górnik pracujący pod ziemią, narażony na tysiączne niebezpieczeństwa, posiada skłonności do mistyki". Stąd „wyczuć jednak można u tych wszystkich, którzy zerwali z tradycją kościelną, tęsknotę za obrzędami, uroczystościami, a przejawia się to wszystko w urządzaniu uroczystości proletarjackich. Symbol i konieczność zaspokajania uczuciowych potrzeb odgrywa tu dużą rolę"[2]). Temu niewątpliwie zawdzięczamy w ogromnej mierze, że nasze kościoły na przedmieściach są jednak pełne. Odczuwany również na dole kryzys kultury nowoczesnej, poprzez ekonomiczno-społeczne powikłania, wytwarza pragnienie zmiany ciężkiej sytuacji życiowej. Zwycięskie opanowanie kryzysu moralnego i ekonomicznego oraz zneutralizowanie wpływów komunizmu, dokonać się może poprzez religję i wychowawczą misję Kościoła, jak i przez silny prąd narodowy, opanowujący masy, przez skuteczną pracę przy przebudowie ustroju ekonomicznego na zasadach chrześcijańskiej sprawiedliwości.

3. Potrzeby i niedomagania ambony miejskiej.

Dotychczasowe rozważania miały za cel zobrazowanie życia wielkomiejskiego, by poprzez analizę psychologiczną różnych środowisk dużych miast, które nie są jednolite, umożliwić wyprowadzenie pewnych wniosków, dotyczących kaznodziejstwa.

A. Przede wszystkiem nie wolno nam spuszczać z oczu zasadniczego celu kaznodziejstwa. Jest nim głoszenie słowa bożego dla zbawienia ludzi. Jest to podstawowa prawda, na której całe kaznodziejstwo się wspiera, tak jak to sformułował św. Paweł: „przepowiadamy Chrystusa i tego ukrzyżowanego" (I. Kor. 1, 23). A przepowiadać Chrystusa to przekazać Jego naukę, Jego pragnienia, Jego zbawcze dzieło. Wszak cała nasza misja kaznodziejska wyrasta z tego nakazu Chrystusowego: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody... i naucza-

---

1) Tamże, str. 40. 2) Por. Voldt Richars, Die Lebenswelt des Industriearbeiters, Leipzig 1926. Cyt. H. Podkulska dz. c. str. 42.

jąc je zachowywać to wszystko, comkolwiek wam przekazał“ (Mt. 28, 20). To też konstytucja apostolska Benedykta XV *Humani generis Redemptorem* z dn. 15 VI 1917 r. i instrukcja Kongr. Konsystorjalnej z dn. 28 VI 1917 r. dają szczegółowe wskazania, jak ten cel zasadniczy osiągnąć.

Cóż zatem mamy przepowiadać? Innemi słowy jaką treścią mamy wypełnić nasze kazania? Odpowiedź jest tylko jedna: głosić Ewangelję Chrystusową. Atoli musimy mieć na uwadze, że Ewangelja zawierająca prawdę niezmienną, bo wiekuistą, jest przebogatem ziarnem siewnem, które wyda plon obfity dopiero wówczas, gdy na właściwą glebę i we właściwym czasie upadnie. Niesposób odrazu cały zasób boskiego ziarna rzucić do dusz ludzkich. Jak w rolnictwie racjonalnie prowadzonem jest pewien system uprawy i obsiewu zwany płodozmianem, tak samo i tutaj. Wszak wspaniałe prawdy o mistycznem życiu Chrystusa w Kościele i duszach wybranych do każdej duszy nie trafią, — ku temu musi być odpowiedni grunt przygotowany, musi być i odpowiedni klimat. Krótko mówiąc, dla czasów dzisiejszych, będących świadkiem społecznych i ekonomicznych przeobrażeń, najważniejszem zagadnieniem jest sprawiedliwość społeczna i pokojowe współżycie ludzi w wyłaniającym się ustroju, organizacji i pracy, wytwórczości i podziału dóbr. Wszak Królestwo Boże musi panować w duszach ludzkich bez względu na formy zbiorowego życia. I dlatego to w czasach praktycznego podchodzenia do życia, szczególnie problemy etyczno-społeczne budzą ogromne zainteresowanie. Więc czyż by trzeba było pominąć dogmatykę chrześcijańską? Bynajmniej. W problemach etyczno-społecznych widzimy jedynie najlepszy na obecne czasy punkt wyjściowy dla owocnego głoszenia słowa Bożego. Wszak były czasy, kiedy nasilenie zainteresowań wśród słuchaczy słowa Bożego szło w kierunku spekulacji dogmatycznej, w niektórych środowiskach zwracało się ku ascezie czy mistyce, a jednak zawsze przez słowo Boże dusze miały się polepszać i zbawiać. Zresztą nastawienie ku oświetleniu problemów praktycznego życia światłem Ewangelji absolutnie nie wyklucza pierwiastka dogmatycznego, do którego, jako do owej podstawy ideologicznej, zawsze etyka zwracać się musi, gdyż inaczej byłaby jałową i niedostatecznie skuteczną. Weźmy dla przykładu aktualną obecnie sprawę ochrony umysłów przed infiltracją ideologji komunistycznej. Otóż całokształt podstawowych prawd dogmatyki katolickiej może

i musi być uwzględniony, gdyż inaczej społeczna doktryna encyklik papieskich nie dałaby się należycie uzasadnić.

Zatem w zależności od nurtujących prądów i potrzeb życia społecznego należy ustalić punkty wyjściowe dla głosicieli słowa Bożego, którzy, będąc szermierzami i bojownikami prawdy Chrystusowej, muszą swą strategję do warunków psychicznych i terenowych przystosować oraz użyć jak najbardziej skutecznej broni.

Przechodząc do sposobu głoszenia słowa bożego na ambonie miejskiej, musimy się zdobyć na to, aby formy kaznodziejstwa przystosować do psychiki naszych słuchaczy.

Otóż jeżeli zawsze, to szczególnie w czasach dzisiejszych, kaznodzieja musi się zdobyć na głębokie odczucie głoszonych prawd. Brak szczerości intuicyjnie słuchacze wyczują. Jeżeli temat niedostatecznie przez kaznodzieję został przemyślany i pogłębiony uczuciowo, lepiej go na razie nie poruszać i odłożyć na później.

Ze szczerością w tonie wiąże się prostota w ujęciu poruszonych zagadnień. W niczem ona nie przeszkadza naukowemu ujęciu i pogłębieniu tematu. Takiej prostocie sprzyja dokładna znajomość i przemyślenie głoszonych i wyznawanych prawd. Miejmy na uwadze, że ludzie dążą do prostoty w praktycznem życiu, choćby wziąć pod uwagę dzisiejszą architekturę czy sztukę stosowaną. Nadmierna ozdobność, nie mająca uzasadnień logicznych czy psychologicznych, będzie bardzo razić inteligentnego słuchacza, a niedostępną będzie dla człowieka prostego.

Oczywiście wymogiem nie potrzebującym uzasadnienia jest kultura słowa i gestu. Zatem poprawność mowy zarówno pod względem językowym jak i stylistycznym, dalej logika w konstrukcji i układzie zdań, stanowi prymitywny warunek dla każdego mówcy, a tem bardziej w środowisku wielkomiejskiem. Mimo rozpowszechnioną w życiu trywjalność mówca kościelny nie może sobie na nią pod żadnym warunkiem pozwolić. Nie pozwala na to powaga miejsca świętego i nie darowaliby mu tego słuchacze. Szlachetny ton i gest pełen umiaru i dostojeństwa będzie świadczył o wewnętrznej kulturze kaznodziei.

Wielką troską kaznodziei musi być plastyka przy głoszeniu słowa bożego. Przykładem są mowy Chrystusa Pana. Dzisiaj przy nieumiejętności myślenia, niechęci do spekulacji,

przez uprzystępnienie kina z jego obrazowością, więcej niż kiedykolwiek takie uwypuklenie i zabarwienie w głoszeniu ważnych prawd życiowych jest potrzebne. Dlatego to odpowiedni przykład w kazaniu tak wielką odgrywa rolę. Poruszenie wyobraźni słuchacza, który żyje w wielkiem mieście ogromem różnorodnych wrażeń, ułatwi nawiązanie kontaktu mówcy z audytorjum.

Stąd też i argumentacja musi być oparta nie tyle o spekulację, ile o konkretne życie, wówczas będzie posiadać znacznie większą moc przekonującą, co jest przecież zadaniem wymowy kaznodziejskiej. Przy tem wiemy wszyscy doskonale, że kazanie nie jest traktatem naukowym, a choć z zasobów naukowych czerpie zasadniczą swoją treść, to jednak przesyca ją pierwiastkiem uczuciowym, przez co łatwiej porusza się wolę słuchacza.

Ogromne, niemal decydujące znaczenie dla zjednania słuchaczy, posiada odpowiedni ton i temperatura kazania. W kazaniu musi być wyczute żywo bijące serce mówcy kościelnego. Mówca musi żywo odczuwać potrzeby, niedole i radości swoich słuchaczy. Sztuczny patos dziś niezwykle razi, ale podniosły ton kazania podkreśla świętość miejsca i słowa bożego, zaznacza pewną odświętność mowy kościelnej, czego ludzie, wyrwani z codzienności, oczekują. Przy tem kaznodzieja musi umieć zasmucić, wzruszyć, ale i pokrzepić swoich słuchaczy. Nie może pogłębiać pesymizmu, gdyż prowadzi on do apatji i defetyzmu. A człowiek dzisiejszy w swem borykaniu się codziennem musi nie tylko wytrwać, ale zdobyć się na aktywność i chęć walki aż do zwycięstwa. Jego stargane nerwy powinny zarówno przez liturgję jak i pokrzepiające słowo boże znaleźć ukojenie, które odradza zatracający się w walce z życiem optymizm.

Jeżeli chodzi o czas potrzebny do wygłoszenia naprawdę pożytecznego kazania, to powszechnem jest wołanie, by nie był on zbyt rozciągły. Kaznodzieja dostatecznie przygotowany może się normalnie należycie wypowiedzieć w ciągu 15—20 m. Gorączkowe życie człowieka wielkomiejskiego, nieraz wielkie znużenie, wywołane nadmiarem pracy, nie dysponuje do słuchania długich wywodów, zwłaszcza o treści już znanej albo nadmiernie i zbyt szczegółowo rozwiniętej.

Przechodzę teraz do ustalenia wymogów w stosunku do kaznodziei wielkomiejskiego.

Jasną i zrozumiałą jest rzeczą, że kaznodzieja miejski, który musi przemawiać do ludzi nieraz wysoko wykształconych i bardzo wybrednych pod względem wymagań intelektualnych i estetycznych, musi posiadać zarówno odpowiednie wykształcenie jak kulturę duchową. Przy tem swobodnie i poprawnie musi władać mową.

Jeśli chodzi o przygotowanie do pracy kaznodziejskiej na ambonie miejskiej, duszpasterz musi zdobyć znajomość środowiska, które ma słowem bożem oświecać i pokrzepiać, oraz musi być świadom zagadnień, żywo obchodzących dane środowisko. Musi tu mieć na uwadze słowa Chrystusa Pana, gdy mówi o znajomości swych owiec, które dobrze rozpoznają głos swego pasterza i idą za nim. Nie łatwa to rzecz zdobyć taką znajomość środowiska i jego potrzeb. Wskazówek praktycznych szukać należy w literaturze fachowej i publicystyce[1]), o ile własne doświadczenie nie ustaliło metod praktycznych do zdobywania koniecznej w duszpasterstwie miejskiem wiedzy.

Ogromną pomocą i najlepszą metodą do poznania środowiska i jego potrzeb, poza pracą w konfesjonale, będzie praca społeczna na terenie parafji czy dzielnicy, zwłaszcza zaś akcja charytatywna. Będzie to mieć ponadto przeogromne znaczenie dla skuteczności pracy kaznodziejskiej przez zdobyty autorytet, oparty o szacunek i wdzięczność licznych rzesz słuchaczy, czem się w wielkiej mierze tłumaczy skuteczność pracy szeregu wielkich i zasłużonych duszpasterzy wielkomiejskich naszych czasów.

Sądzę, że sprawę każdorazowego a rzetelnego przygotowania kazania można jako zbyt oczywistą pominąć. Odpowiednia lektura, stykanie się z ludźmi, winny być wykorzystane przy opracowaniu kazania.

Omawiając potrzeby ambony miejskiej należy jeszcze poruszyć sprawę organizacji pracy kaznodziejskiej.

Jeśli praca kaznodziejska ma być skuteczną, czyli wywierać decydujący wpływ na życie danego społeczeństwa czy środowiska, musi być należycie zorganizowaną, czyli wytworzyć zbiorowy wysiłek. W tym celu należy ustalić, na co winna być zwrócona uwaga kaznodziejów, opracować cykle tematów, wskazać gdzie i przez kogo mają być wygłoszone. Należy zabiegać

---

1) Pomocą może służyć referat ks. Al. Fajęckiego p. t. „Znajomość parafji w mieście“, umieszczony w wyd. „Duszpasterstwo miejskie“, Warszawa 1930 r. str. 69-83.

aby posiew ziarna bożego był częstotliwy, co uskuteczniać można przez krótkie przemówienia po Ewangelji na szeregu uczęszczanych mszy św. Pewną trudność w ustalaniu tematów i poziomu ich opracowania będzie stanowić różnorodność słuchaczy, biorących udział w nabożeństwach. Wydaje mi się praktyczna uwaga w sprawie przeprowadzenia selektywności a mianowicie, że „tam, gdzie jest kilka kazań w dni świąteczne w różnych godzinach, sposobem zastosowania formy można osiągnąć pewną jednolitość poziomu słuchających, którzy wybierają wtedy godziny dla siebie i swego umysłu dostosowanego kazania“ [1]).

Bardzo cenną rzeczą dla kaznodziei jest ułatwianie korzystania z pomocy odpowiedniej literatury kaznodziejskiej i teologicznej. Sprawę tę może rozwiązać już to zorganizowanie bibljotek dekanalnych, już też kół homiletycznych, co również pobudziłoby do opracowań i wydawnictw bardziej aktualnych materjałów kaznodziejskich.

Sprawie organizacji pracy kaznodziejskiej wielkie usługi mogłoby oddać utworzenie i sprawne funkcjonowanie w myśl instrukcji Kongr. konsystorskiej z r. 1917 t. zw. *Commissio Vigilantiae pro praedicatione*. Musiałaby ona atoli wyjść poza ramy jedynie czuwania nad przestrzeganiem norm prawnych, ustalonych konstytucją Benedykta XV dla kaznodziejów oraz usuwania nadużyć czy braków.

B. Stosownie do powierzonego mi tematu należy jeszcze poruszyć sprawę n i e d o m a g a ń ambony miejskiej. Nie łatwo o tem mówić, gdyż zbyt indywidualne potrzeby słuchaczy w znacznej mierze w naturalny sposób wpływają na niedostateczną skuteczność głoszonego słowa bożego. Jednak te niedomagania są, bo zbyt powszechne i natarczywe słychać głosy ze strony naszych słuchaczy o reformę naszego kaznodziejstwa. Czy jednak należy brać pod uwagę te głosy ludzi świeckich, wypowiadających się krytycznie o naszej ambonie, skoro nauczanie słowa bożego należy do kompetencji duszpasterza czy władzy duchownej? Ks. prof. Bieszk w swym interesującym artykule p. t. „Co sądzą świeccy o kazaniu“ [2]) przypomina ener-

---

[1]) Por. ks. dr Marc. Nowakowski, referat „Praca kaznodziejska, misje i rekolekcje“, umieszczony w wyd. „Duszpasterstwo miejskie“ dz. c. str. 96-97.

[2]) Por. art. umieszczony w „Miesięczniku diec. Chełmińskiej“ r. 1933, str. 518-534, a opracowany na podstawie artykułów ogłoszonych w czasop. „Die Seelsorge“ 1932/22 i „Die Predigt der Zeit“ 1930/31 oraz broszury o. Chrys. Schulte „Laienbriefe“ Münster.

giczne wystąpienia Fryderyka Ozanama do arcybiskupa paryskiego, który przed z górą stu laty dopominał się o odrodzenie kazania jemu współczesnego, skostniałego w szablonowości. A czasy obecne bardziej usprawiedliwiają zainteresowanie się głosami świeckich, którzy zostali wciągnięci do bliższej współpracy z hierarchją Kościoła.

W krótkich słowach niedomagania kaznodziejstwa miejskiego sprowadzić należy do braków w teści, formie i organizacji.

Jeżeli chodzi o treść, zarzucają nam nasi słuchacze małą aktualność tematów, nie odpowiadających potrzebom współczesnego życia. Kazania mają być drogowskazami przez mroki i trudności życia, niezwykle dzisiaj skomplikowanego. Stąd słuszne jest znane powiedzenie ks. Tótha o Ewangelji i gazecie w ręku współczesnego kaznodziei. Podobnie jak w życiu czyn, działalność człowieka wiąże się z jego ideologją i światopoglądem, tak i w kaznodziejstwie, jeśli ma być żywotnem i na życie oddziaływującem, należy powiązać w kazaniu dogmat z etyką, dając całemu przemówieniu jak najbardziej życiowe nastawienie.

Należy tu jeszcze wspomnieć o niejednokrotnie słyszanych utyskiwaniach na wprowadzanie do kazań t. zw. polityki, co ogromnie nieraz zraża do ambony. Nie jest to sprawa łatwa do rozwiązania, zwłaszcza wobec wymogów związania kazań z życiem. Rozmaitość poglądów na sposoby rozwiązania problemów społecznych, zacietrzewienie partyjne, nadmierna wrażliwość albo i zła wola słuchaczy niemałym są szkopułem dla kaznodziei, mówiącego o ważnych sprawach społeczno-religijnych. Polityka jako taka, mająca za zadanie praktyczne rozstrzyganie problemów ogólno-społecznych i państwowych, nie może się uchylać od uznania i poszanowania praw moralnych, zatem kaznodzieja nie może być pozbawiony możności domagania się, aby wszędzie było uszanowane prawo boże. Na rozpowszechniony zarzut, że „ksiądz się wdawa w politykę“, daje nam odpowiedź ks. Skarga: „Wdawa i wdawać się winien, nie w rządy jej, ale w zatrzymanie, aby jej grzechy nie gubiły, a wykorzenione z niej były, a dusze ludzkie w niej nie ginęły“. Czynić to jednak może kapłan z niezwykłą roztropnością, nieraz nawet w porozumieniu się z władzą kościelną, z wielkim zawsze taktem, by jego gorliwość mimowolnie nie przyniosła uszczerbku dla sprawy. W tych razach należy mówić w sposób jak najbardziej zasadniczy, unikając najstaranniej atakowania osób. Zresztą pod tym względem posiada kaznodzieja znakomite a przy-

tem autorytatywne wskazówki Stolicy Apostolskiej we wspomnianych dokumentach papieskich.

Gdy chodzi o formę naszych kazań to wykazywane nam braki podkreślają albo zbytnią intelektualność albo sentymentalizm, przez co są albo suche albo ckliwe. Patos, płynący z nadużywania znanych haseł, ogromnie razi dzisiejszych słuchaczy. Dla wytworzenia podniosłości tonu i nastroju kazania nie należy pozbywać się prostoty mowy, będącej niejako wyrazem wymiany zdań między kaznodzieją a słuchaczem. Stąd też przesycenie kazania wyjątkami z poezji wpływa na sztuczność i zatracenie bliższego kontaktu ze słuchaczami. Niewątpliwie w uroczystych chwilach, przy obchodach narodowych, mile jest widziane kazanie w piękną przyobleczone formę literacką, ale musi to być uczynione z wielkim umiarem, wyczuciem smaku artystycznego i stosunkowo rzadko. Kazanie, które staje się „rodzajem literackim“ zdobywa nieraz poklask, ale jak słusznie zauważa arcybiskup E. L. Julien „zatraca swą naturalność i bezpośredniość“ [1]).

Za techniczne wady naszych kazań uważają słuchacze nadmierną siłę, przeradzającą się w krzykliwość, która denerwująco działa na zebranych, zwłaszcza gdy jest poparta biciem w ambonę i pluciem, oczywiście bezwiednem, z nadmiaru porywu czy niezadowolenia. W mieście najbardziej wskazanem będzie nadanie tonu wnikliwego, o jaki się dopomina mównictwo radjowe. Taki ton, nie pozbawiony zresztą żywszego uczucia, nie ma nic wspólnego z monotonją, wytwarzaną jakby przez równomierne odczytywanie z pamięci swego przemówienia, albo przez zbyt wartkie, bez przerw i koniecznych pointe, rzucanie słów i myśli, co ogromnie męczy słuchacza.

W zakresie organizacji działalności kaznodziejstwa można wskazać jako niedomagania:

a) Zbyt wielką swobodę pozostawioną kaznodziejom przy głoszeniu słowa bożego w doborze tematów cyklowych. Byłoby może rzeczą wskazaną, aby po dokładnem przestudjowaniu potrzeb duchowych naszych czasów ustalić dla pewnych przynajmniej środowisk cykle tematów. Mogłaby tego dokonać albo wspomniana Komisja albo zebrania dekanalne księży.

b) Mimo znaczne wzmożenie ruchu wydawniczego, niezbyt wiele posiadamy cennych i praktycznych zbiorów kazań. Wpływa

1) Le prêtre.

na to wielka przypadkowość publikacyj, nie zawsze opartych o fachową opinję znawców potrzeb kaznodziejstwa, a także spotykana często nadmierna uprzejmość recenzentów, polecających bezwartościowe wydawnictwa. Szczególnie odczuwa się brak dobrych kazań czy szkiców w zakresie zagadnień społecznych.

c) Jako brak organizacyjny należy uważać powolne tworzenie się diecezjalnych kół homiletycznych, które by się przyczyniały do wymiany myśli wśród kaznodziejów, ustalenia wspólnej linji działania i ułatwienia w zgromadzeniu i korzystaniu z pomocy kaznodziejskich.

d) Byłaby jeszcze do omówienia sprawa niezwykłej doniosłości, a mianowicie kwestja dotarcia ze słowem bożem do tych, którzy stronią od ambony. Robi to w pewnej mierze radjo. Sądzę, że może tu najbardziej skuteczne być apostolstwo świeckich, atoli muszą być oni należycie ku temu przygotowani. Pogłębienie uświadomienia katolickiego wśród naszej inteligencji będzie nam tutaj bezcennym sprzymierzeńcem.

* * *

Kończąc te uwagi o potrzebach i niedomaganiach kaznodziejstwa miejskiego, wiem, że pominąłem wiele, choćby wspomnieć kaznodziejstwo szkolne czy rekolekcje, ale chodziło mi raczej o rozsnucie pewnej kanwy dla naszych wspólnych rozważań. Może praca nasza będzie bardziej skuteczną, a przez nią „na dusze wyjałowione, zakute w pancerz materji, co się wyparły ostatniej wskrzesicielki — tęsknoty wyżyn — niech padnie na nowo wschodzący posiew religji“ [1]).

Niech nam będą pokrzepieniem słowa dostojnego Mówcy naszych czasów ks. arcybiskupa Teodorowicza: „Ufajcie siewcy dobrego ziarna, a dożyjecie tego, że wasze zwątpienia omylnemi się staną, że nie na gorsze ale na lepsze wszystko się obróci, że posterunki waszej pracy staną się jak twierdza w narodzie, o którą rozbija się nawała wroga“ [2]).

---

1) Por. ks. M. Klepacz, Wartości życiowe religji, Kielce 1936 r., str. 17.
2) „Na przełomie“.

PRZECIWDZIAŁANIE WPŁYWOM WOLNOMYŚLICIELSTWA, MASONERJI I BEZBOŻNICTWA.

Ks. prof. Franciszek Kwiatkowski T. J. — Kraków.

Wstęp: Dzisiejsze bezbożnictwo.

„Nie zbywało co prawda nigdy w ciągu wieków na ludziach nikczemnych ani na ateuszach — pisze papież Pius XI w swej encyklice o modłach błagalnych, które do Najśw. Serca Jezusowego zasyłać należy w obecnych utrapieniach rodzaju ludzkiego (3 maja 1932). Byli to przecież ludzie bardzo nieliczni, poszczególni i odosobnieni i obawiali się lub nie uważali za wskazane otwarcie występować ze swojemi przewrotnemi przekonaniami... Za naszych dni jednak zgubny ten obłęd jawnie szerzy się w szeregach ludu, wciska się nawet do szkół powszechnych i bez osłony rozpościera się w teatrach. Aby zaś jeszcze szerzej mógł się rozlewać, apostołowie jego posługują się najnowszymi wynalazkami: kinem, gramofonem, oraz chórami i przemówieniami rozgłośni. We własne wyposażeni drukarnie tłoczą pisma swe we wszystkich językach i z miną i gestem zwycięzców rozszerzają całkiem jawnie bezbożną bibułę i swe wydawnictwa. Nie dość jednakże na tem. Utworzyli sprawnie działające organizacje polityczne, gospodarcze, wojskowe i niestrudzenie zmierzają do celu przez swoich agitatorów, którzy na wiecach, za pomocą plakatów i czasopism ilustrowanych i jakimibądź innymi środkami propagandę swą wnoszą już to potajemnie już to jawnie we wszystkie stany, grupy społeczne i na otwartą ulicę. Nawet wszechnice ich popierają ruch ten swoją powagą i współpracą i tak niezmordowani w trudach swoich tyle osiągają, że nieprzezornych, którzy się z nimi łączą, z rąk swych już nie wypuszczają. Na widok tak wielkiej obrotności i pomysłowości, które niestety są na służbie nikczemnej tej sprawy, przychodzi nam na myśl i ciśnie się na usta przesmutna owa skarga Chrystusowa: „Synowie tego świata są przebieglejsi, gdy chodzi o im podobnych, niż synowie światłości“ [1]).

---

1) Łuk. 16, 8.

Świat dzisiejszy ciężko choruje; choruje na wiele niemocy, największą jednak jest oddalanie się od Boga, bezbożnictwo. Ono grozi najstraszniejszem niebezpieczeństwem. Człowiek bowiem, porzuciwszy Boga i jego wskazania, zdolny jest do najokropniejszych zbrodni, jak to widzimy w Hiszpanji — po Rosji i Meksyku. Pytamy zdziwieni: czy to ludzie czy szakale? Św. Paweł, pisząc o poganach, że „poznawszy Boga, nie jako Boga chwalili ani dziękowali, ale znikczemnieli w myślach swoich i zaćmione jest bezrozumne serce ich, albowiem powiadając się być mądrymi, głupimi się stali... Dlatego podał Bóg pożądliwościom serca ich..., aby czynili to, co nie przystoi“ [1]). Tak i dziś patrzymy u bezbożników na wyzucie się z ludzkiej godności, na wszelakie zbrodnie, które tamże piętnuje Paweł św. u pogan. I tak być musi. Bóg bowiem człowieka buntującego się i pragnącego się urządzić bez swego Stwórcy zostawia własnym siłom, by zobaczył, do czego zdolny. Zwracał już nieraz na to uwagę obecny Ojciec św. Z okazji czytania dekretu publicznego o heroiczności cnót Gemmy Galgani mówił: „Oto ludzie szarpią się, biegają, zjeżdżają się, naradzają, przebywają góry i morza, a rady dać nie mogą. Bo w tych wszystkich szarpaninach, w tych wszystkich konferencjach i naradach, któż usłyszał kiedy imię Boga, któż usłyszał słowo podzięki, uznania, uszanowania dla tej ręki, której rzeczywiście słuchają zdarzenia, nie słuchając ręki ludzkiej? Przykre to stwierdzenie. Nie — tak nie powinni postępować ludzie, stworzenia, nad któremi jaśnieje w tak wielkiej mierze światło ewangelji, światło chrystjanizmu. Zachowując się w ten sposób, naraża się świat na okropne nieszczęście, mianowicie że mu Bóg powie: „Róbcie beze Mnie...“. A chyba jasne, że gorsza kara nie może spaść na stworzenie. Bo cóż zrobi stworzenie, co zrobi świat cały bez Stwórcy swego?“

I.

GENEZA DZISIEJSZEGO BEZBOŻNICTWA.

Świat dzisiejszy ciężko chory przede wszystkiem na bezbożność. Skąd się ona wzięła? Jakie jej przyczyny? Jeśli chcemy leczyć skutecznie tę poważną chorobę, trzeba nasamprzód postawić trafną jej diagnozę. Dwie są główne przyczyny dzisiejszego bezbożnictwa: naukowa i społeczna. Filozofja

---

1) Rzym. 1, 21-28.

nowożytna, oddalając się coraz więcej od Kościoła katolickiego, doszła aż do zaprzeczenia istnienia Boga, — bieda współczesna, wyrosła na podłożu dzisiejszego przesadnego kapitalizmu, którego bezwzględne popieranie zarzuca się Kościołowi i klerowi, doprowadza do buntu przeciw samemu Bogu. „Duchowi ojcowie tego ruchu haniebnego — pisze Pius XI we wspomnianej encyklice — umieją dla swoich celów wyzyskać nędzę obecną: tłumaczą bowiem w chytry sposób ludowi, że religja i wiara w Boga jest przyczyną klęsk tak olbrzymich. Przenajświętszy krzyż Chrystusa Zbawcy, krzyż, który jest symbolem pokory i ubóstwa, ten krzyż stawia się obok godeł dzisiejszego imperjalizmu. Religję łączy się w przyjaznem przymierzu z owemi tajnemi stowarzyszeniami, które tyle nieszczęść sprowadziły na świat“.

1. Wolnomyślicielstwo.

Naukowych źródeł dzisiejszego bezbożnictwa trzeba szukać dość daleko, bo aż w XV i XVI wieku[1]). Kościół katolicki doprowadził dawnych pogan i barbarzyńskie ludy Europy do prawdziwego Boga i do Chrystusa. Duch chrystjanizmu przepajał całe życie jednostek, rodzin i społeczeństw wieków średnich. Nie brakło tam grzechów, ale grzech nazywano po imieniu i czyniono zań pokutę. Za czasów t. zw. Odrodzenia (w. XV) odwrócono się od ideałów chrześcijańskich, a zwrócono się do pogańskiej kultury Greków i Rzymian. Nie odrzucono jeszcze Boga, ale pod wpływem filozofów okkamistów i awerroistów zaczęto już podawać w wątpliwość: zgodę rozumu z wiarą, nieśmiertelność duszy, wolność ludzkiej woli (czynił to np. Piotr Pomponacjusz). Nowe odkrycia w dziedzinie nauk przyrodniczych (Leonardo da Vinci, Kopernik, Kepler, Galileo Galilei) wpływały na zwrócenie się umysłów raczej ku rzeczom ziemskim. Przejęcie się w życiu zasadami moralności raczej pogańskiej niż chrześcijańskiej utorowało drogę reformacji. Zamiast dokonać zdrowej reformy w głowie i członkach — jak się mówiło wówczas — posunięto się za daleko, aż do odrzucenia boskiej powagi Kościoła i sprowadzono religję na manowce podmiotowych przekonań każdej jednostki. Reformacja oderwała ludzkość od Kościoła katolic-

[1]) Por. Ks. Fr. Kwiatkowski T. J., Źródła dzisiejszego bezbożnictwa w „Sodalis Marianus“ 1933, cz. II: Wiara i życie, str. 367.

kiego. Oto pierwszy stopień, wiodący do dzisiejszego bezbożnictwa.

Zasada swobodnego badania Pisma św., bez kierownictwa Chrystusowego Kościoła, wydała mnóstwo sekt tak w Niemczech jak i w Anglji. Wśród tej niezgody dogmatycznej zaczęto szukać jakichś wspólnych punktów porozumienia. Nie dawało ich Objawienie, wyjaśniane rozmaicie przez sekciarzy, zaczęto więc ich szukać poza Objawieniem w prawdach rozumowych, uznawanych przez wszystkich ludzi. Tak się zrodziło Oświecenie angielskie, francuskie i niemieckie, które odwróciło się od religji objawionej, a zwróciło się do światła czystego rozumu (t. zw. racjonalizm). Ten racjonalizm przyjmował pięć prawd wspólnych (common notions Edwarda Herberta z Cherbury): a) istnieje Bóg, b) należy Mu służyć, c) służy się Mu przez cnotę i pobożność, d) Bóg przebacza żałującym za grzechy, e) istnieje odpłata moralna po części w tem, po części w przyszłem życiu. Oświecenie odrzuciło zatem nie tylko Kościół katolicki, ale w ogóle Chrystusa — zachowało jednak jeszcze Boga — przeszło więc od chrystjanizmu do deizmu.

Angielski deizm racjonalistyczny, przeszczepiony przez Woltera i encyklopedystów na grunt francuski ugrzązł w sensualiźmie Condillaca i materjaliźmie Lamettriego i Holbacha, doprowadził do otwartego zaprzeczenia bóstwa Chrystusowego i do odrzucenia istnienia samego Boga, zatem do ateizmu. Jeśli zaś dodamy do tego zapatrywania Jana Jakóba Rousseau, Godfryda Herdera, a za nimi Kanta na religję, jako na rzecz uczucia jedynie, a nie rozumu, który „rzeczy samych w sobie“, do jakich należy i Bóg, poznać rzekomo nie może, będziemy mieli jak na dłoni genezę dzisiejszego bezbożnictwa. Czy pojawią się, w ślad za Spinozą, moniści panteistyczni XIX wieku o pokroju więcej idealistycznym (Fichte, Schelling, Hegel, von Hartmann, Schopenhauer), czy o pokroju wprost materjalistycznym (Büchner, Vogt, Moleschott, Häckel, a także Marks ze swym materjalizmem dziejowym w Niemczech, a socjaliści Fourier, Proudhon, Leroux we Francji), — czy pojawią się agnostycy angielscy lub francuscy pozytywiści albo też protestanccy i modernistyczni teoretycy religji uczucia — wszyscy oni torować będą drogę dzisiejszemu bezbożnictwu.

Bo według nich Bóg — to albo byt niepoznawalny, więc liczyć się z nim nie trzeba, albo wcale nie istnieje, gdyż istnieje

tylko materja, niema miejsca na ducha. W takim razie szkoda pieniędzy na kościoły, szkoda czasu na nabożeństwa, szkoda oglądania się na życie przyszłe, na niebo — niema co bać się piekła. Należy żyć tylko dla doczesności, a tępić tych wszystkich, którzy uczą żyć dla nieistniejącej wieczności. Tak właśnie wołają bolszewicy i wszyscy komuniści, a wyciągnęli oni tylko konsekwencje z przesłanek Odrodzenia, Reformacji, Oświecenia i z nauki Kanta. Dzisiejsze bezbożnictwo rosyjskie i nie rosyjskie, to dziecko uniwersytetów. Słusznie bowiem powiedziano, że co się tam dziś wykłada z katedr, to za lat 50 będzie w masach ludowych.

W ten sposób zawróciliśmy po wiekach do pogaństwa, owszem stworzyliśmy neopogaństwo, a to coś gorszego. Poganin dawny uznawał Boga, uznaje go i obecny poganin w Azji czy w Afryce — neopoganin czyli spoganiały chrześcijanin odrzuca z triumfem Boga, powiadając, że starczy sam sobie.

Główny kierownik zwalczania bezbożnictwa w Niemczech ks. Konrad Algermissen w swej pracy: *Die Gottlosenbewegung und ihre Ueberwindung*[1]) pisze: „W czasie moich studjów nad bolszewizmem i wolnomularstwem uderzyły mię trzy daty, oddalone od siebie każda o 200 lat, mianowicie rok 1517, — 1717, — 1917. Rok 1517 to wybuch reformacji, a przez nią oderwanie ludzkości od Kościoła katolickiego. Rok 1717 to założenie wolnomularstwa jako konkretnego wyrazu prądu Oświecenia, a przez nie oderwanie ludzkości od Objawienia nadprzyrodzonego i od Chrystusa. Rok 1917 to początek bolszewizmu, a z nim międzynarodowej nienawiści Boga i zwalczania wszelkiej religji. Czy i ten okres odbażania świata potrwa z 200 lat? Któż to przewidzieć może?“.

Te właśnie etapy, prowadzące ludzkość do dzisiejszego bezbożnictwa, opisał obecny Ojciec św. już w encyklice swej o Chrystusie Królu (11 XII 1925): „Zarazą naszych czasów nazywamy t. zw. laicyzm wraz z jego błędami i niegodziwemi dążeniami... Niegodziwość ta nie dojrzewała w ciągu jednego dnia, ale kryła się już przedtem we wnętrznościach społeczeństw. Rozpoczęto od zaprzeczenia panowania Chrystusa nad wszystkimi ludami... Powoli zrównano religję Chrystusa z religjami fałszywemi i zniżono ją haniebnie do ich rzędu... Dalej jeszcze

[1]) Hannover, Giesel 1933, str. 24.

poszli ci, którzy mniemali, że należy jakąś religję naturalną, jakieś naturalne uczucie duszy podstawić za religję Boską. Nie brakło państw, które uważały, że mogą obejść się bez Boga, a religja ich polegała na bezbożności i pogardzie Boga".

2. Masonerja.

Te zaś zapatrywania pseudofilozofów przyswajało sobie zaraz wolnomyślicielstwo wraz z masonerją. Już konstytucja z 1723 r. poleca masonom tylko taką religję, w której się zgadzają wszyscy ludzie („in which all men agree") bez wglądu w ich osobiste zapatrywania, byle byli „dobrymi i honorowymi" ludźmi. Jeszcze do połowy XIX wieku wolnomyślicielami byli tylko poszczególni filozofowie. Dopiero w r. 1880 połączyły się burżuazyjne (mieszczańskie) ich organizacje krajowe w jednę federację miedzynarodową: *Fédération Internationale de la Libre Pensée* z siedzibą w Brukseli.

Do wielkiej wojny istniało tylko to wolnomyślicielstwo burżuazyjne. Wojna wpłynęła na sproletaryzowanie wolnomyślicielstwa. W r. 1925 organizacje wolnomyślicielskie proletarjuszy 10. krajów na zjeździe w Teplitz-Schoenau w Czechach utworzyły „Międzynarodówkę wolnomyślicieli proletarjackich" z siedzibą w Wiedniu w celu szerzenia ateizmu po całym świecie. Należeli do niej socjaliści i komuniści[1]). Na czwartym zjeździe międzynarodowym tej organizacji, odbytym w Bodenbach w Czechach, przyszło do tarć i rozłamu: socjaliści pozostali w Wiedniu, komuniści utworzyli w dniu 17 listopada 1930 r. centralę dla proletarjackiego międzynarodowego ruchu bezbożniczego z siedzibą w Berlinie, a generalny jej sekretarjat powierzyli niemieckiemu komuniście Hansowi Meinsowi. W r. 1932 zlikwidował tę centralę rząd Brüninga; przeniosła się ona wówczas do Bazylei, ale i tam jej nie chciał rząd szwajcarski. We wrześniu 1931. na zjeździe w Berlinie zlała się burżuazyjna Federacja brukselska z socjalistyczną wiedeńską w „Międzynarodową Unję wolnomyślicieli". Obie międzynarodówki szerzą bezbożnictwo, różnią się tylko metodą pracy. Socjalistyczno-burżuazyjna unika gwałtu i nalega na „naukowe" uświadamianie mas, komunistyczna używa metod bolszewickich. Już w r. 1907 żądali wolnomyśliciele niemieccy:

---

[1]) K. Algermissen, Die Gottlosenbewegung, str. 37 i tenże: artykuły: Freidenker i Freimaurerei w „Lexikon für Theologie und Kirche".

dla uniwersytetów zupełnej wolności nauczania, zniesienia wydziałów teologicznych, uwolnienia wszystkich publicznych zakładów naukowych od wpływów Kościoła, uproszczenia sprawy występowania z kościołów, uwolnienia dzieci bezwyznaniowców od uczęszczania na naukę religji, zniesienia religijnej przysięgi i pogrzebu religijnego. Tego domagają się i polscy wolnomyśliciele na swych zjazdach „Związku Polskiej Myśli Wolnej“ i na łamach „Wolnomyśliciela“ czy „Błysków Wolnomyślicielskich“. Nic w tem dziwnego. Przecież grudniowy zjazd ich delegatów z 1929 r. w Warszawie oświadczył, że „polski ruch wolnomyślicielski jest częścią wszechświatowego ruchu wolnomyślicielskiego“ i przyłączył się do międzynarodowej Federacji brukselskiej. Międzynarodowa Unja Wolnych Myślicieli zwołała do Pragi na dzień 8—14 kwietnia b. r. (1936) wszechświatowy kongres Myśli Wolnej. Wzięli w nim udział i przedstawiciele lóż wolnomularskich i wojujących bezbożników rosyjskich, a zebrani poddali się pod kierownictwo bolszewickiego Kominternu[1]), który po swym sierpniowym VII Kongresie 1935 r., odbytym w Moskwie, pouczył zwolenników bezbożnictwa i komunizmu, że mają naśladować bohaterów z „konia trojańskiego“ i wchodzić podstępnie we wszystkie organizacje, by w nich szerzyć przewrót.

Centralna rada bezbożników postanowiła zwołać do Moskwy na 7 lutego 1937. roku światowy kongres bezbożników i wolnomyślicieli. Został już wybrany Komitet wykonawczy, składający się z 29. członków. Poszczególne kraje w liczbie 46. mają przysłać co najmniej 1600 delegatów. — Program kongresu przewiduje: 1) założenie urzędu światowej propagandy religijnej, 2) utworzenie międzynarodówki bezbożniczej pod kierownictwem sowieckiego związku bezbożniczego, 3) zorganizowanie we wszystkich krajach propagandy antyreligijnej, 4) wymianę międzynarodową doświadczonych w walce z religją bezbożników, 5) finansowe poparcie bezbożniczych organizacyj[2]).

Zniknęła więc dotychczasowa różnica między wolnomyślicielami „burżuazyjnymi“ a „proletarjackimi“, masońska Myśl Wolna zbratała się otwarcie z komunizmem i wojującymi bezbożnikami. „Front ludowy“ obejmuje teren nie tylko polityczny,

[1]) Komintern — to: Komunisticzeskij Internacjonał czyli: Międzynarodówka Komunistyczna t. j. III Międzynarodówka, założona przez bolszewików w 1919 r. [2]) Por. Przegląd Katolicki, Warszawa 1036, str. 706.

ale i religijny. Już masonerja nie potrzebuje się kryć z tem, że popiera komunistów Meksyku czy Hiszpanji, czerwony front polityczny stał się na całym świecie czerwonym frontem religijnym, zbrodnie hiszpańskie obciążają wszystkich wolnomyślicieli i masonów. I u naszych wolnomyślicieli znalazły uznanie, a władze wykryły w lokalu „Wolnomyśliciela“ (Warszawa, ul. Królewska 16) propagandową bibułę komunistyczną.

Wolnomyśliciele, masoni, bezbożnicy, żydzi wolnomyślni — to nieodrodni bracia. Zdążają do tego samego celu, choć nie zawsze tymi samymi środkami. Ileż to razy już przypominał konwent masoński, że „walka masonerji z Kościołem nie może zaznać przerwy“ — że „gdzie się zjawi czarna sutanna, tam musi się zjawić zaraz i wolnomularz dla zwalczania kapłana“ — że „nie wolno spocząć masonerji, aż wszystkie religje znikną z oblicza ziemi[1]).

Dużo pod tym względem autentycznego materjału podają francuskie wydawnictwa: Eugène Tavernier: Cinquante ans de politique, L'oeuvre d'irréligion (Editions Spes, Paris. 17 rue Soufflot), A. G. Michel: La France sous l'étreinte maçonique, książka wydana przez Fédération Nationale Catholique, Paris (7e) 31, Boulevard do La Tour-Mauborg — Louis Capéran: L'invasion laique (Paris, Desclée de Brouwer et Cie).

3. Żydostwo.

Na jednym ze zjazdów żydów wolnomyślnych, odbytym świeżo w Paryżu, mówili wykładowcy: „Póki u gojów istnieje jeszcze jakakolwiek idea etyczna porządku społecznego i dopóki nie jest w nich wytępioną wszelka wiara, wszelka miłość ojczyzny, wszelkie poczucie godności ludzkiej, nasze panowanie nad światem nie nastąpi. Dokonaliśmy już co prawda części naszego dzieła, lecz pozostaje nam jeszcze dużo do zrobienia. Mamy jeszcze drogę długą przed sobą, nim dojdziemy tak daleko, że będziemy mogli powalić swego przeciwnika, Kościół katolicki. Powinniśmy stale pamiętać o tem, że Kościół katolicki — to jedyna instytucja, która od samego początku stała nam na drodze i jak długo istnieć będzie, stale nam będzie

---

[1]) W Poznaniu u św. Wojciecha wyszła pożyteczna broszura: Verax Masonerja — czem jest, a czem nie jest? Wyjdzie wnet przekład dzieła Michela. Dobre dane o Polsce ma: Dr Skrudlik: Masonerja w Polsce, Katowice 1935. Druk. Katolicka i tenże: Bezbożnictwo w Polsce, Katowice 1935 (tamże).

zawadzać. Kościół katolicki przez właściwy sobie sposób pracy, przez budujący i moralny wpływ wychowania będzie umiał zawsze zachować dzieci swoje w takiej postawie ducha, która im udzieli zbyt dużo godności osobistej, aby się poddali naszemu panowaniu i ugięli się przed przyszłym królem Izraela... Dlatego musieliśmy się starać znaleźć środki i sposoby, aby wstrząsnąć Kościołem katolickim aż do jego podstaw. Rozpowszechniliśmy ducha buntu i niepohamowanej swobody wśród narodów, aby oderwać je od wiary i do tego doprowadzić, żeby się wstydzili swego wyznania wiary i nauk i przykazań swego Kościoła“ [1]).

Nic dziwnego w tem wyznaniu. Wiadomo bowiem, że żydostwo używa masonerji, jako narzędzia do opanowania świata, torując przez nie drogę swemu „mesjaszowi“. Stąd celem masonerji jest pognębienie „przeklętego Rzymu“. Nachum-Sokołow, przywódca współczesnego żydostwa woła: „My wszyscy oczekujemy Mesjasza“. Dr Gustaw Kerpeles, żyd i mason w książce: *Der Orden und das Judentum* (1901) str. 12, pisze: Idea wolnomularstwa z naturalną koniecznością wyszła z żydostwa... Ważna też część jej ceremonjału odnosi się do budowy świątyni Salomona, a frazeologja tego ceremonjału pochodzi częstokroć od tej budowy“. Żydowskie pismo amerykańskie: „Jewish Tribune“ (z 28 X 1927) chełpiło się: „Masonerja oparta jest na żydostwie, a jeżeli z rytuału masońskiego usuniemy naukę judaizmu, to nie pozostanie nic“. Dlatego to i w Polsce „Wielki Mistrz Narodowej Loży“ i „Wielki Komandor Najwyższej Rady Polski“, Andrzej Strug, t. j. Tadeusz Gałecki, wyraża się dosłownie: „Wierzę, że nadejdzie czas, gdy cały świat bez wyjątku spoglądać będzie z podziwem i uznaniem na Palestynę, że nauczy się od niej wiele... i uzna posłannictwo narodu żydowskiego w odrodzeniu wszystkich narodów świata“ [2]).

4. Komunizm.

W r. 1922 ogłosił Lenin w nowozałożonem piśmie: „Pod sztandarem Marksyzmu“ artykuł programowy, w którym wyłożył swoje poglądy ateistyczne oraz podał metody szerzenia

---

[1]) „Głos Narodu“, Kraków, 28 sierpnia 1936 r. za „Kurjerem Poznańskim“, a ten za angielskim miesięcznikiem katolickim: „The Catholic Gazette“.

[2]) Por. „Pro Christo“, Warszawa, styczeń 1936 i „Przegląd Katolicki“, Warszawa 1036, str. 742-3.

ich. Są one przejrzystą ilustracją do tego, co powiedziałem o genezie dzisiejszego bezbożnictwa. Redaktorom tego pisma poleca, aby się przyznawali otwarcie do materjalizmu Marksa i zalecali pisarzy materjalistycznych. Kopalnią zarzutów przeciw religji mają się stać dla nich pisma racjonalistów z końca XVIII wieku, które już Engels zalecał zwolennikom marksyzmu. Lud nie prędko pojmie dialektykę Hegla i materjalizm historyczny Marksa, łatwo jednak pochwyci zarzuty przeciw religji, zwłaszcza chrześcijańskiej. Komunizm bowiem nie zgodzi się z żadną religją. Wszystkie religje skierowują dążności ludzkie przede wszystkiem w zaświaty, przez co paraliżują działalność ziemską człowieka, usypiają go („religja — to opjum dla ludu“ — powiedział Marks), a tymczasem burżuazja używa w najlepsze dóbr tego świata.

Komunizm realizuje Absolut czyli Boga tu na ziemi. Panteistyczny Absolut przychodzi do samowiedzy dziś właśnie w klasie pracującej. Dopiero w komunizmie ziszczają się zasady sprawiedliwości, równości i wolności, które były tylko pustymi frazesami w kapitaliźmie. Stąd nowym „Bogiem“ ludzkości jest nowa społeczność socjalistyczna trzeciej międzynarodówki. Jednostka jest tu tylko drobnym „momentem“ w rozwoju Absolutu-Społeczności, jest drobnem kółeczkiem, prostym trybem w wielkiej Maszynie-Bogu. Jedynie w tego „Boga“ wierzy sowiecki lud pracujący, w żadnego innego. Kto się tej wierze, tej religji sprzeciwia, jest nawet politycznym wrogiem Bolszewji, tego trzeba zniszczyć za wszelką cenę. Stąd walka z wszelką religją, uznającą innego Boga, zwłaszcza najpotężniejszą, t. j. katolicką. Wszystkie one są sprzymierzeńcami „czarnej reakcji“, wszystkie one „usypiają“ lud i odwodzą go od twórczej pracy.

Także wszelki socjalizm, zezwalający na inną niż ta religję, nawet jako na „rzecz prywatną“, jest zgubnym kompromisem z burżuazją. Bóg zaświatowy i religja, prowadząca do takiego Boga, jest niepotrzebną, a nawet szkodliwą społeczności komunistycznej, która wystarczy sama sobie bez jakiejś tam „Bożej“ pomocy [1]).

Czyż nie pisał Lenin do Maksyma Gorkija? „Wszelka idea o jakimkolwiek Bogu, owszem wszelkie kokietowanie

[1]) Por. Gurian, Der Bolschevismus, Herder, Freiburg im Breisgau, 1932, str. 174-184, 241-243.

z taką myślą jest niewypowiedzianą pospolitością, jest najpodlejszą zarazą“ 1).

A ponieważ robotnik rosyjski pragnie uszczęśliwić wszechświatową rzeszę robotniczą — działają tu dawne teorje mesjanistyczne panslawistów o zbawieniu świata przez Rosję — musi więc szerzyć materjalizm i ateizm, tę „nową“ religję ludzkości nie tylko w sowieckiej Rosji, ale i po całym świecie. Kreml stał się prawdziwą kongregacją *de propaganda infidelitate,* kongregacją dla rozkrzewiania wiary w czysto doczesne zbawienie świata przez bolszewizm. Mamy tu więc wprowadzoną już przez monistów religję „bez Boga“, *pendant* do psychologji „bez duszy“. Dwa grube nonsensy nowoczesne, istne parodje prawdziwej nauki.

Religja sowiecka zrodziła się z wielkiej winy Zachodu — *Schuld des Abendlandes,* mianowicie z odrywającej się od Kościoła katolickiego, od chrześcijaństwa, od Boga nowoczesnej filozofji.

Ta religja „bez Boga“ ma już swój „czerwony chrzest“ przy przyjęciu do partji komunistycznej, swój „czerwony pogrzeb“, przy którym umieszcza na trumnie gwiazdę bolszewicką, sierp i młot, swoje „święta“, będące pamiątkami zdarzeń rewolucyjnych, swoje bezbożne „procesje“, zwłaszcza w okresie Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy, swoje „pielgrzymki“ do mauzoleum Lenina, tego nowego zbawcy świata. Jeśli ta religja ma świat zbawić, musi zginąć wszelka inna religja i w Rosji i na całym świecie: „Skończyliśmy z carem ziemskim — wołają bolszewicy — trzeba skończyć i z carem niebieskim“. To tłumaczy ich fanatyczną walkę z wszelką religją i w Rosji i poza jej granicami. Jeśli nowa konstytucja bolszewicka mówi o wolności religijnej, to jest to czysty frazes na eksport dla naiwnej zagranicy. Komunizm musi być bezbożnym. Marzenie o „chrześcijańskich“ komunistach — to prawdziwa utopja. Smutne to, że nawet podpalania skarbów sztuki i wszelkie okrucieństwa komunistów w Rosji, Meksyku, Hiszpanji znajdują uznanie także u naszych polskich wolnomyślicieli i socjalistów (artykuły „Robotnika“). Jedna tem wszystkiem kieruje ręka. W encyklice: „Miłością Chrystusa

---

1) Por. Algermissen, Die Gottlosenbewegung, str. 85. — Stalin mówił przez radjo (listopad 1936): „Nie ustaniemy w walce przeciw wszelkiej religji“, a Litwinow (żyd Wałłach) chlubi się tytułem „honorowego bezbożnika“.

przynagleni" pisał Pius XI: „Stowarzyszenia tajne, z natury swej gotowe zawsze do poparcia jak najchętniej wrogów Boga i Kościoła, wysługują się i podsycają ten ruch (bezbożniczy), oszalały w nienawiści, z którego napewno nie zrodzi się ani ład społeczny, ani spokój ni dobrobyt, natomiast nieuchronna zguba państw".

II.

ŚRODKI ZARADCZE.

Jakże mamy przeciwdziałać tej zarazie bezbożniczej, osobliwie na ambonie?[1]) Nasamprzód jaką ma być nasza postawa względem tych zagadnień, a po wtóre jakie ma być nasze przepowiadanie?

1. Świadomość jednolitości frontu bezbożniczego.

Trzeba mieć głębokie przekonanie o jednolitości tego bezbożniczego „Frontu ludowego". Nie mówić łatwo: „Nie przypisujmy wszystkiego żydom". „Nie wierzmy w potęgę masonerji". Te ukrywające się sprężyny działają mocno i u nas. Wspomnijmy na posunięcia związku nauczycielskiego „ogniskowców" — zestawmy je z posunięciami komunistycznego nauczycielstwa francuskiego, kierowanego przez masonerję, a zrozumiemy zgłaszanie się kół „ogniskowców" do socjalistów, na przyszłych kierowników „Frontu ludowego".

Demaskujmy wytrwale tę działalność ukrytych czy jawnych wolnomyślicieli, masonów czy bezbożników tak w K. A. P. czy w Sygnałach Sodalisa, jak i w naszych dziennikach i tygodnikach diecezjalnych, tak na ambonie, jak i na zebraniach naszych stowarzyszeń. Niech widzą, że im patrzymy na ręce.

Zagranicą tworzą się komisje *Pro Deo* do zwalczania bezbożnictwa. U nas na konferencji prasowej w marcu b. r. wzywał o. Urban do utworzenia centrali, która by śledziła propagandę bolszewizmu i prowadziła ewidencję wszystkich wystąpień bezbożniczych[2]). Biuro prawnicze takiej centrali wdrażałoby natychmiast postępowanie karne przeciwko wszelkim wystąpieniom bluźnierczym i ubliżającym Kościołowi i duchowieństwu. Jakoś cicho o takiej centrali i o takiem biurze, a trudno zrozumieć, jak „Wolnomyśliciel" może sobie pozwa-

---

[1]) Pisał o tem ks. S. Sobalkowski, Ambona przeciw bezbożnictwu w „Przegl. Homilet." 1936, str. 162—170.

[2]) Por. Ks. Urban T. J. w „Przegl. Powsz." 1936, kwiecień.

łać na bluźnierstwa w każdym numerze, na urąganie Stolicy Apostolskiej i duchowieństwu mimo konkordatu i artykułu konstytucji o naczelnem stanowisku Kościoła katolickiego wśród uznanych wyznań. Czyż komisja prawna Episkopatu nic nie może zdziałać w tym względzie?

Mówi się też o stworzeniu osobnego pisma przeciwbezbożniczego. Dla ludu wydaje mi się roztropniejszą działalność uboczna przez nasze dzienniki, tygodniki, miesięczniki i wydawnictwa popularne, byle w nich poruszać atakowane przez bezbożników prawdy. Dla księży i świeckich działaczy katolickich przydałaby się raczej jaka Summa przeciwbezbożnicza, arsenał ich zarzutów z odpowiedziami, na wzór francuskiej *Essai d'une Somme catholique contre les Sans-Dieu* (Editions Spes, Paris, 1926). Zawiera ona — prócz poglądu na historję bezbożnictwa — rozdziały o Bogu, o początku świata i życia, o objawieniu Chrystusa, o Kościele, o kapitaliźmie, o materjaliźmie, spirytualiźmie i t. d. W Łucku — po liście J. E. ks. biskupa A. Szelążka: O zwalczaniu niewiary (z 2 lutego 1936 r.) profesorowie tamtejszego Seminarjum duchownego zaczęli wydawać pismo przeciwbezbożnicze pt. *Pro Fide* (redaktor główny: ks. rektor Antoni Jagłowski). Od sierpnia 1936 wychodzi w Warszawie bardzo dobrze redagowany miesięcznik pt. „Bój z bolszewizmem“ [1]). Dużo tam materjału aktualnego.

2. Nasza zwarta linja bojowa.

Sami bądźmy pełni spokoju i otuchy! Bodaj czy nie gorzej było w Polsce za czasów Skargi, a wytrwała, systematyczna praca zatriumfowała nad herezją i prawosławiem. Wolno twierdzić, że dziś jest lepiej. Nie mamy prawa szerzyć pesymizmu i defetyzmu! Byleśmy tylko sami stanęli na wyżynie naszych zadań i niedbalstwem naszem, niewyrozumiałością w sprawach materjalnych i przykładem złego życia nie kompromitowali sprawy Bożej. Na wiele ataków bezbożniczych przeciw duchowieństwu nie odpowiadamy, bo nie mamy co odpowiedzieć. A to szkodzi bardzo Bożej sprawie w Polsce. Nie mogąc bowiem dosięgnąć samego Kościoła, tej nieskalanej oblubienicy Chrystusowej, wyzyskują braki i upadki sług jego.

Trzeba by raz stanowczo postawić zagadnienie przynależności nauczycielstwa katolickiego do laicyzującego wszystko

---

[1]) Prenum. kwartalna: 50 gr. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Kilińskiego 1, Konto P. K. O. 21540.

Związku Nauczycielstwa Polskiego. Albo niech zmienią Zarząd, albo niech występują masowo ze Związku, a wstępują do „Stow. Nauczycieli Chrześcijańskich“, którzy powinni się przemianować na „katolickich“, skoro tak odważnie stają przy Chrystusie i Kościele, jak tego dali dowód na czerwcowym (XV) zjeździe swych delegatów. Jest to przecie niedopuszczalne, by katolicy swemi składkami przyczyniali się do rozwoju Związku, który szerzy zeświecczenie naszego szkolnictwa i odwodzi od Boga duszę naszych polskich dzieci.

Jakie szkody wyrządził polskim dzieciom katolickim laicyzujący wpływ „ogniskowców“, wykazuje dobrze prof. Ludwik Skoczylas w broszurce: „Polska szkoła na rozdrożu“ (Wyd. ksks. Jezuitów, Warszawa 1936[1]). O potrzebie stowarzyszenia nauczycieli „katolików“ pisał ks. mgr. Henryk Weryński w „Małym Dzienniku“ z 26 czerwca 1936 r. i w „Sodalis Marianus“, cz. II: „Wiara i Życie“ 1936, str. 270[2]).

Umiłujmy naszą, cichą, codzienną pozytywną pracę kapłańską. Nic jej nie zastąpi. Zwłaszcza ambona, to nasz niezrównany warsztat pracy. Uczmy systematycznie prawd wiary, zwłaszcza atakowanych przez wrogów. Przygotowujmy dobrze kazania, katechizacje, a nawet osobne cykle kazań apologetycznych[3]). Ostrzegajmy przed lekturą zakazaną „Wolnomyśliciela“ — „Wolnomyślicielskich Błysków“ (dla ludu), — „Przyszłość, to my“ (dla dzieci). Piętnujmy wycieczki przeciw Kościołowi i duchowieństwu w „Zniczu“ — „Nowej Wsi“ — „Wiciach“ i t. d. Na strasznie niski poziom artykułów „Wolnomyśliciela“ oburzały się nawet pisma takie, jak „Pion“, a nawet „Wiadomości Literackie“.

3. Demaskujmy wroga.

Przestrzegajmy przed wrogami wiary i Ojczyzny. Przypominajmy wiernym, co mówił Ojciec św. do polskiej pielgrzymki narodowej już w dniu 4 października 1929 r.: „Muszę was ostrzec, jak ongiś Chrystus ostrzegał Apostołów, mówiąc

---

1) Por. w tej kwestji art. p. Lassoty: Masonerja w polskim szkolnictwie, Przegląd Powszechny, Warszawa 1936, t. 212, str. 186-197. Godną polecenia jest także broszura J. Maques-Rivière'a: Wolnomularstwo a szkoła, Katowice 1936, Drukarnia katolicka.

2) Wywiązała się stąd dyskusja na łamach „Małego Dziennika“ z 27 października 1936 i „Wiary i Życia“ 1936, str. 330, 368 i 370.

3) Por. cenne pod tym względem uwagi ks. Łapota w najnowszej Homiletyce duszpasterskiej, Kielce 1935, str. 301-304.

do nich: „Czuwajcie i módlcie się“. Czuwajcie, gdyż grożą wam niebezpieczeństwa i zasadzki podstępne. Wróg wszelkiego dobra, którego Chrystus Pan nazwał bramami piekielnemi, nie śpi, ale czuwa i działa wśród was. Mam tu na myśli przede wszystkiem sektę masońską, która szerzy swe przewrotne zasady i zgubne wpływy również i w Polsce, usiłując w szczególności zniszczyć waszą świętą i cenną spuściznę duchową i religijną, która stanowi moc i chlubę waszą. Dlatego wam powtarzam: „Czuwajcie“, gdyż wróg nie śpi, a więc i wam nie wolno zasypiać“.

J. Em. ks. kard. Kakowski na otwarciu pierwszego zjazdu polskich Pisarzy katolickich (17 stycznia 1932) wypowiedział te słowa: „Nie mniej doniosłe zadanie pisarzy katolickich — to obrona Kościoła oraz naszych tradycyj i ideałów religijnych i narodowych przed napaściami i przewrotną działalnością masonerji, wolnomyślicielstwa, radykalizmu i sekciarstwa, które panoszą się i krzewią w Polsce, korzystając z wybujałej wolności“.

Pamiętamy wszyscy mocny list wielkopostny J. Em. ks. kardynała prymasa Hlonda z 1932 r., w którym pisał: „Niestety są w Polsce bezbożnicy i jest ruch bezbożniczy. Oczywiście nie pod tą nazwą, lecz pod wygodniejszą wolnomyślicielstwa. Pewna część jest zakonspirowana w tajnych związkach... Na szczęście nie masowy to ruch. Ale chociaż „niewielu ich chodzi“ (Tertulian, *Apologeticus* c. 17), znaczą się jednak w kraju ich wpływy. Jeszcze się w pewnej mierze ukrywają i ukrywają swe istotne zamiary, ale poczynają sobie coraz śmielej i coraz mniej się krępują. Już i w samo południe kąkol w pszenicę sieją. Coraz mniej pseudonimów w ich pismach. Już się przyłączyli do międzynarodowych organizacyj bezbożniczych i weszli w ich zarządy. Na kongresach światowych uchwalają z wolnomyślicielami całego świata bezwzględną walkę z wiarą, wzmożenie propagandy antyreligijnej i organizowanie masowych wystąpień z Kościoła. W kraju przeprowadzają te uchwały. Ustawicznemi zamachami na sumienie stępiają zmysł etyczny narodu. Pogłębiają kryzys moralny i deprawują duszę polską przez oswajanie opinji publicznej z wszelką nieobyczajnością. Laicyzują całe życie. Uderzają w katolicyzm, a popierają sekty. Niema się co łudzić, celem ich dążeń jest polski bolszewizm. Czyli chcą także u nas zapoczątkować erę bez Boga“.

Wspólny list Episkopatu Polskiego, wydany w lutym 1934 r. piętnował silnie tę ofensywę czynników wrogich Kościołowi i Chrystusowi w Polsce oraz wyjaśniał, jak to wszystko zmierza do bolszewizmu. Szczególną jednak zwrócił uwagę na to, że przy żywej jeszcze wierze naszych polskich mas, wrogowie Kościoła w Polsce zmierzają do swych celów raczej drogą okrężną, mianowicie psuciem obyczajów według znanej recepty masońskiej: „Rozpowszechniajmy zepsucie w tłumach. Niech je wciągają w siebie wszystkimi pięciu zmysłami, niech je piją, niech się nim nasycą. Zepsujcie serca, a nie będzie już katolików“ [1]). Wrogie Kościołowi czynniki w Polsce pragną jej „narzucić inną etykę i inną obyczajność, odmienną od moralnego prawa Chrystusowego, a zasadniczą treścią tej nowej etyki jest odrzucenie szóstego przykazania... Ta rewolucja moralna wypływa z istoty naturalizmu, dążącego do wyzwolenia ludzkości z zależności od Boga i prowadzi nieubłaganie do moralności bolszewickiej“.

4. Czuwajmy!

W dniu 11 stycznia 1935 r. na rozpoczęcie t. zw. Dni katechetycznych w Warszawie przemawiał nuncjusz papieski, ks arcyb. Marmaggi: „Czyż potrzeba ratować teraz wiarę w Polsce? — pytał. I odpowiadał: Tak jest. Wraże siły są liczne i potężne, które jawnie i w ciemnościach konspirują... A wśród nich jako najstarsza wysuwa się masonerja, która wszystko nawiedza i wszystko skazić umie. Na to Ojciec św. często zwracał uwagę: *Cavete!*“ [2]).

I dziś, gdy przybył jako legat papieski na powszechny Synod Polski, powtórzył to samo wezwanie: *Cavete* — Strzeżcie się! *Vigilate* — Czuwajcie! Polska bowiem dziś jest w wielkiem niebezpieczeństwie. Czyha na nią i zagraża jej niezwykle podstępny wróg, który knuje spisek przeciwko jej tradycjom i życiu katolickiemu. Kim jest ten wróg, łatwo powinniście się domyśleć. Czuwajcie“ [3]).

A zjednoczony nasz Episkopat wszystkich obrządków w orędziu swem do narodu po Synodzie na Jasnej Górze podniósł jeszcze raz swój głos ostrzegawczy: „Propaganda, kie-

---

1) Por. Ks. bp. Pelczar, Masonerja, wyd. 2, str. 41.

2) Por. Miesięcznik Katech. i Wychow., Warszawa 1935, str. 57.

3) Por. Mały Dziennik z 3-go września 1936.

rowana przez rękę komunizmu rosyjskiego już się rozpętała i u nas. Nie dosięga ona jeszcze świątyń, ani nie rzuca na stos kapłanów, bo to już są dojrzałe owoce posiewu piekieł. Ale wprawną ręką agitatora, omotującego i bałamucącego niekrytyczne umysły, rzuca siejbę nienawiści religijnej i społecznej w dusze mas, a szczególnie młodzieży. Truje ona dusze, czyniąc je podatnem narzędziem planów swych i zamierzeń. A za tą propagandą wszędzie wciska się nierozdzielnie propaganda bezbożnictwa, tego nieodrodnego dziecka komunizmu. Tu nas zaskoczy jakiś błędny ognik apoteozy komunizmu i jego apostołów w piśmie poświęconem wychowaniu młodzieży; ówdzie pismo warstw oświeconych przebłyśnie raptem oświadczeniami w stronę Kremla; to znowu obija się o nasze uszy nawet głos tego czy tamtego męża nauki, biorącego udział w publicznych wyścigach z ulicą w apoteozie komunizmu. I u nas też się już mówi głośno o t. zw. „Froncie ludowym“, skrojonym wedle wzorów zagranicy, sprzymierzonym również jak i gdzieindziej z masonerją“. „Nietylko Kościół jest przedmiotem ataków tej komunistycznej propagandy, ale i Państwo, wszelki ideał moralny, narodowy, kulturalny“.

W tych wszystkich ostrzeżeniach naszych najwyższych powag katolickich mamy pierwszorzędny materjał dla ambony. Nie należy przesadzać i siać pesymizmu, należy jednak zachęcać wiernych do czujności, do strzeżenia się wilków, przychodzących w owczej skórze. Katolicy innych krajów, Meksyku, Hiszpanji, Francji, nie czuwali dostatecznie, nie sprzeciwiali się mocno zdradliwym początkom i doczekali się okropnego losu. Uczyć trzeba wiernych cywilnej odwagi w przyznawaniu się do Chrystusa, w natychmiastowem sprzeciwianiu się jakimkolwiek występom bezbożników[1]), w piętnowaniu wszelkich dążności do zeświecczenia naszej szkoły, — bo gdy sami katolicy wstydzą się Chrystusa, to cóż dziwnego, że bezbożnicy podnoszą głowy w górę?

Nie połowiczne przyznawanie się do Chrystusa zbawi Polskę, ale przejęcie *całego życia zasadami i nauką Chrystusową*. Komunizm jest chorobą przede wszystkiem dusz, jest walką *idei chrześcijańskiej* z *ideą neopo-*

1) Na jednem z zebrań komunistycznych zawołał mówca: „Zburzymy wszystkie świątynie“. „A co zrobicie z bóżnicami?“ przerwał robotnik i zamknął usta komuniście.

gańską, trzeba zatem przepoić umysły czystą nauką Chrystusa, a wole zwrócić całkowicie do jego świętych przykładów. Połowiczność, bezideowość zgubi nas. Dzisiejsze państwa — nastawione przeciw komunizmowi — pomagają nam w pracy, nie mogą jednak przezwyciężyć komunizmu, bo same nie mają ustalonych zasad, a nie chcą uznać zasad Chrystusowych. W walce zaś o zasady nie zwyciężą same środki policyjne. Ważniejsze jest głębokie uświadomienie religijne. Napewno mielibyśmy już dawno bolszewizm w Polsce, gdyby nie przywiązanie ogółu ludu polskiego do wiary i obyczajów katolickich[1]).

W encyklice: „Miłością Chrystusa przynagleni“ poleca papież zachęcać wiernych do modlitwy wynagradzającej Najśw. Sercu J. za zbrodnie bezbożników i do pokuty za nasze i ich grzechy. To pierwszorzędne środki nadprzyrodzone! Poleca zachęcać ich do zorganizowanego oporu w szeregach Akcji Katolickiej. Im lepiej kwitną nasze stowarzyszenia katolickie, tem mniej mają przystępu do dusz wszelcy wywrotowcy. Owszem wszelkie zbiorowe nasze występy, jak procesje, pielgrzymki, zjazdy katolickie, zwłaszcza eucharystyczne, rekolekcje zamknięte, wspólne Komunje św., gruntują ludzi w prawdziwej pobożności, zaprawią do publicznego przyznawania się do Chrystusa, odbierają wywrotowcom otuchę. Nie wolno ich zaniedbywać! Nie mało dobrego zdziałało majowe ślubowanie młodzieży akademickiej na Jasnej Górze. W pracy nad inteligencją popierajmy bardzo katolickie stowarzyszenia akademickie, Sodalicje Marjańskie, Koła inteligencji, tworzące się stowarzyszenia katolickich inżynierów, lekarzy i t. d. Zaznajamiajmy inteligencję naszą z filozofją i teologją katolicką, by była coraz więcej uświadomioną w rzeczach wiary.

5. Dbajmy o problem społeczny.

Nasza akcja charytatywna zbliża bardzo do Chrystusa rzesze bezrobotnych i ubogich, brak nam jednak zorganizowanej akcji zawodowej dla sfer najbardziej zagrożonych, mianowicie: robotniczych, tak na wsi jak i w mieście. Tu górują wywrotowcy, gdyż dają robotnikom fabrycznym, górniczym i rolnym wszystko: obejmują całego człowieka: ciało, umysł

---

1) Dużo materjału dla ambony da: ks. Leona Pirożyńskiego: „Dzwon na trwogę“. Wezwanie do walki z bezbożnictwem i obojętnością religijną w myśl współczesnej Akcji Katolickiej. Kraków 1936. (O. O. Redemptoryści), str. 454.

i serce, bronią ich aż na terenie sejmowym. My mamy stowarzyszenia oświatowe i to nie wszędzie, trochę zawodowych, a brak nam całkowicie polityków katolickich. Dlatego, co zrobimy w kościele czy na sali zebraniowej, to nam popsują inni, którzy trafiają do zgłodzonych rzesz przez żołądek. To paraliżuje nasze najwznioślejsze kazania. Ładnie mówimy, ale nauki społecznej Chrystusa nie wcielamy w życie. Nie mamy ludzi, którzy by prowadzili Polskę i to szybko do wprowadzenia w naszym kraju w życie nauk encyklik *Rerum Novarum i Quadragesimo anno*. Obchody nasze doroczne są teoretycznem wołaniem: Trzeba to zrobić, ale niewiele posuwają nas naprzód we wprowadzeniu do Polski społecznego królowania Chrystusa. Dobrze powiedział niedawno p. premjer Sławoj-Składkowski: „Dajmy ludziom jeść, a nie będzie komunizmu“. Tylko chodzi właśnie o to, jak dać ludziom jeść i to na stałe, jak dać pokarm ciału, ale i duchowi, by był szczęśliwy i zadowolony cały człowiek. Na to „jak“ wskazują w ogólnych zarysach społeczne encykliki papieskie. Póki ich nie zrealizujemy w szczegółach, nie wytrącimy skutecznie z ręki broni wolnomyślicielom, masonom i bezbożnikom.

ZAGADNIENIA SPOŁECZNE NA KAZALNICY.

Ks. Ferdynand Machay, Kraków.

Na jaki temat ludzie dziś najwięcej rozmawiają? Jakich opowieści najchętniej słuchają? Co jest dziś główną troską władców świata, dyplomatów, polityków, działaczy społecznych? O czem myślą dziś ludzie o przyszłość świata zatroskani? I w ogóle: co dzieli dziś świat na dwa obozy? Przed odpowiedzią dorzucę jeszcze jedno pytanie: my, kapłani, o czem mówimy najwięcej między sobą? Co tu taić: tematem ogólnego zaciekawienia jest dziś dylemat — zaleje komunizm świat cały, czy nie zaleje?

Są kraje, gdzie o tem centralnem zagadnieniu dnia dzisiejszego mówią i piszą otwarcie, jedni przychylnie, drudzy nieprzychylnie; i są kraje, gdzie o komunizmie nie wolno mówić i pisać nic korzystnego i przychylnego. Nie oznacza to oczywiście, że we Włoszech, w Niemczech, na Węgrzech, w Polsce — komunizmu nie ma. Jawnie i legalnie zorganizowanej partji komunistycznej nie ma ani u nas, ani w Niemczech, ale mimo to możemy być pewni, że komunistów jest między nami bardzo dużo. Są oni gotowi do skoku, do wzniecenia pożaru najkrwawszej rewolucji i następnie do wykonywania najbardziej despotycznych rządów.

Czy nasze kazalnice zaciekawiają słuchaczy omawianiem tematów z komunizmem związanych? Nie dawno, bo 30. sierpnia (1936 r.) słuchałem przemówienia redaktora Turowskiego w Wieliczce, podczas uroczystości Dnia Katolickiego. Byłem w tłumie. Trzeba było widzieć te dziesiątki tysięcy oczu wlepionych w mówcę, te twarze zdradzające zaskoczenie oraz zadowolenie, że podczas uroczystości religijnej, zorganizowanej przez A. K., w obecności księcia metropolity Sapiehy i kilkunastu księży, przy asyście starosty, burmistrza, policji i licznych „panów" — można mówić otwarcie, mocno i bardzo dobrze o sprawach piekących z zakresu życia gospodarczo-finansowego. Gdy mówca odczytał rezolucję i zszedł z mównicy, kilkunastotysiączne tłumy chłopów i kobiet, młodzieńców i dziewcząt — nie mogły się nachwalić mówcy, głośno wyrażając swe zadowolenie. Przypomniało mi to pewnego znajomego robotnika-

drukarza, na nasze stosunki „dobrego katolika“. Gdy go zapytałem, dlaczego chodzi na zebrania socjalistów, jeżeli jest wierzącym katolikiem, i w dodatku nieraz głośno wykrzykuje na bezbożności socjalistów, taką dał mi odpowiedź: „No tak, proszę księdza, ja nie jestem socjalistą, ale na ich zebrania i pochody chętnie chodzę, bo mi się trochę ulży, gdy słyszę, że ktoś ma odwagę krzyczeć na panów i na bogaczy“. Uczestnicy Dnia Katolickiego w Wieliczce też musieli być zadowoleni, gdy słyszeli śmiałe słowa o konieczności reformy rolnej, o płacach robotniczych tak wysokich, by starczyły na utrzymanie rodziny, o nadużyciach kapitału, o uwłaszczeniu mas proletarjackich, o zniesieniu obecnego ustroju i zaprowadzeniu nowego, przez Papieża polecanego ustroju korporacyjnego...

I.

Ale... mównica i referat, to nie kazanie i nie kazalnica, co jednak wcale nie oznacza, by poruszone tematy nie nadawały się na kazalnicę. Nie dawno rozmawiałem z zakonnikiem z Niemiec, który mi szczegółowo opowiedział przebieg misyj ludowych w chwili obecnej. Głównemi podstawowemi kazaniami są dziś nauki apologetyczno-dyskusyjne na temat religji krwi i rasy, na temat ubóstwiania własnego narodu. Słynna książka Rosenberga *Der Mythus des XX Jahrhunderts,* bywa podczas misyj szczegółowo omawiana. „Bez tego utonęlibyśmy w pogaństwie“ — dodał gorliwy zakonnik z Niemiec. Również nie dawno spotkałem w Krakowie wycieczkę rodaków z opolskiego i znalazłszy wśród nich kilku znajomych z czasów plebiscytu górnośląskiego, zaprosiłem ich na piwo do Wentzla. Nie mogłem ukryć zdziwienia, słysząc ich barwne opowiadanie o wypędzeniu z Opola wysłannika Rosenberga. Zaskoczony ich wiadomościami, zapytałem, skąd czerpali tak gruntowne zapoznanie się z herezjami narodowego socjalizmu? — Czytamy pisma katolickie, a poza tem w kazaniach gruntownie nas pouczają nasi kapłani. Przyznam się, żem się trochę zawstydził. Jesteśmy chyba wszyscy świadomi olbrzymiego niebezpieczeństwa, jakie zagraża chrześcijaństwu ze strony marksizmu, a jednak nie mógłbym powiedzieć, że słuchacze naszych kazań są również świadomi tego niebezpieczeństwa. Przede wszystkiem bardzo rzadko pouczamy wiernych o tem niebezpieczeństwie. Słyszą coś w czasie rocznic enc. *Rerum Novarum*, a w innych kazaniach przyplątane słówka o sprawiedli-

wości i miłości społecznej, kilka gromów na wyzyskiwaczy, na bezbożnych komunistów i... właściwie koniec nauczania o sprawie społecznej, które zbywa się serdecznym apelem do bogatych, by się czuli braćmi ubogich i z pomocą im przychodzili. Są to piękne i pożądane nawoływania do cnoty miłosierdzia, lecz nie zawsze wystarczające, bo w stosunkach pracobiorców do pracodawców jest dużo takich ran, które obok miłosierdzia wymagają lekarstwa sprawiedliwości zamiennej. „Zdarzają się wypadki — jak się Pius XI wyraża — pogwałcenia ścisłych wymagań sprawiedliwości“ — i wtedy miłość nie może zastąpić sprawiedliwości. Tego rodzaju kazania są oczywiście bezwiednie wodą na młyn kapitalizmu liberalnego, który Kościołowi i w ogóle religji przyznaje w rozwiązaniu sprawy społecznej tylko rolę samarytanina miłosiernego, i jest do żywego obrażony, gdy ksiądz o tych zagadnieniach mówi lub pisze z innego punktu widzenia. Już gdzie jak gdzie, ale jeżeli chodzi o przewinienia liberalizmu w dziedzinie społecznej, nam kapłanom nie wypada ani na chwileczkę współdziałać z nauką, której nadużycia zrodziły potwory socjalizmu i komunizmu. Każdy katolik, świecki czy kapłan, kto poza miłosierdziem nie uznaje innego czynnika społecznego i religijnego w rozwiązaniu sprawy społecznej — jest sprzymierzeńcem liberalizmu, pośrednio pracuje nad rozszerzeniem marksizmu i nad podważeniem światopoglądu chrześcijańskiego przez materjalizm dziejowy.

W kazaniach naszych bardzo często rozwiązujemy kryzys gospodarczy słowami Ewangelji: *Ubogich zawsze mieć będziecie.* Dzisiejsi rozagitowani ubodzy słuchają tych słów z rozgoryczeniem, bo swoje ubóstwo uważają za przekleństwo życia, a nie za cnotę ewangeliczną. Tym słowom Ewangelji przyznają oni słuszność, ale dodają kilka słów niespodziewanych: „Dobrze, niech ubodzy będą zawsze, ale musi nastąpić zmiana osób, noszących jarzmo ubóstwa. Niech ci, co dotąd w majątkach i wygodach opływali, zasmakują w rozkoszach nędzy, a my, dotychczasowi nędzarze, usiądziemy na krzesłach bogaczy“.

Szczere rozmowy z ubogimi przerażają wprost człowieka, do jakiego stopnia ludzie niedostatek cierpiący nienawidzą swego losu i pragną przewrotu jakiegokolwiek, byleby ich wyrwał z objęć czarnych trosk o chleb codzienny. Nie łudźmy się: wśród tłumów chodzących na niedzielne nabożeństwa, tylko bardzo, a bardzo nieznaczny odsetek pojmuje należycie

przytoczone zdanie Ewangelji — a reszta, to jest prawie wszyscy mruczą pod nosem: dobrze ci mówić, gdy masz wszystkiego dosyć. W Pamiętnikach bezrobotnych (nr 7) pisze jakiś brakarz, zamieszkały w Warszawie: „My zdychamy z głodu, a burżuazja nie wie, co robić z nagromadzonymi zapasami żywności. Czytają głodni i nie wierzą własnym oczom — w Santos rzucono do morza 10 tysięcy tonn pszenicy, w San Francisco spalono tysiąc wagonów kawy. Pokolenia, które przyjdą po nas, będą ze wzgardą mówiły o naszych kulturalnych czasach. Wczoraj szedłem przez śródmieście. Przystanąłem przed witryną pewnej cukierni luksusowej. Pełna była ludzi, ludzi uśmiechniętych — sytych, którzy przy dźwiękach jazzu raczyli się wszelkiemi cudami sztuki gastronomicznej. Zdawało mi się, że śnię, że to nieprawda, iż ja stoję przed wystawą głodny. Prędzej czy później zginie ta zgraja tłustych psów. Któregoś dnia tłum zgłodniałych rzuci się na nich i rozszarpie. Ja to mówię wam — bezrobotny“.

Ubóstwo św. Franciszka i św. Dominika — to cnoty heroiczne, które podały męską dłoń tonącemu w używaniach ziemskich chrześcijaństwu w wieku XIII, postawiwszy je mocną nogą na gruncie stałym. Dzisiejszy zmaterjalizowany, w objęciach mamonizmu beztrosko spoczywający świat „cywilizowany“ wzdycha za świętymi żebrakami-kaznodziejami, którzy by ubóstwo nie tylko wychwalali i drugim zalecali jako niezawodny środek zabezpieczający szczęście w Królestwie niebieskiem, ale sami chodzili obdarci i znędzniali.

Lata powojenne, a szczególnie ostatnie lata kryzysu, bezrobocia i nieustannej groźby rewolucyjnej, zmieniły nastroje ludności. Gdy byłem studencikiem, cieszyłem się z rówieśnikami wiejskimi, gdy księża-proboszczowie przyjeżdżali na odpust do Jabłonki na Przemienienie Pańskie. Chłopcy i gazdowie z uśmiechem i dumą witali swego proboszcza, jego konie oraz bryczkę. Rozmawiano żywo na temat: który ksiądz bogatszy, którego konie piękniejsze, lepiej odchowane i wystrojone. Ludzie cieszyli się, że ich ksiądz ma pierwszeństwo. Dziś tego rodzaju rewje koni i wózków proboszczowskich inne wzbudzają refleksje. — „Patrzcie, jak się księżom dobrze powodzi, jakie mają konie, jacy bogaci...“. Dawnych pochwał i dawnej radości z tak zw. „bogactw“ ks. proboszcza coraz mniej. W zapadłych wioskach, w odległych od miast i stacyj kolejowych parafjach spotkać jeszcze można tu i owdzie dawne nastroje,

lecz w miastach, parafjach podmiejskich i mających z miastami żywy kontakt, typ księdza zamożnego jest coraz bardziej nielubiany.

Znając dzisiejsze stosunki materjalne, jest rzeczą trochę zabawną mówić o zamożności księży. Tu i owdzie są jeszcze takie wyjątki. W parafjach wiejskich przecież mało kto płaci za pogrzeby i śluby, a po miastach przyjmuje się jako reguła, by za usługi religijne nie płacić żadnych honorarjów. O dochodach z gospodarki mało kto może mówić. W ten sposób życie samo zbliża nas do życzeń wiernych, z dnia na dzień jesteśmy ubożsi i do głoszenia Ewangelji ubogim bardziej zdatni.

Przed trzema laty pewien gospodarz z mojej rodzinnej wioski wybrał się do brata księdza, by przynieść od niego trochę grosiwa. Był u niego kilkanaście dni i wrócił rozgoryczony. Krewni i znajomi pytali go zaciekawieni: Janie, dużoście ta pieniędzy przynieśli od księdza? Poruszył wymownie ręką, odpowiadając dosadnie: „Wykichać się na takiego księdza, co pieniędzy nie ma“. Lecz nas uchowaj Panie Boże, byśmy na kazalnicy nawet w tak „korzystnych“ pod względem duchowym warunkach rozwiązywali sprawę społeczną w sposób, jak to uczynił pewien dostojnik kościelny. „Kościół już dawno — mówił — rozwiązał jątrzące zagadnienie społeczne. Księża pochodzą bowiem w 90. procentach z rodzin ubogich, a więc jeżeli majątki kościelne są w ich chwilowym zarządzie i korzystają z nich ich rodziny, są jakby ubogim rozdawane“. Można sobie wyobrazić, jaką sensację wywołały te wywody wśród kilkuset zebranych!

II.

Lecz postawmy pytanie: o czem mówić na kazalnicy z dziedziny sprawy społecznej, by przyspieszyć przynajmniej złagodzenie, jeżeli nie całkowite usunięcie zatargu między pracodawcami a pracownikami? Może zbyteczną ale mimo to pożyteczną będzie uwaga wstępna, by każde zdanie było wypowiedziane bez cienia kompromisu z zasadami jednego lub drugiego obozu. Kaznodzieja społeczny musi być bowiem przygotowany na głośne niezadowolenie sfer zamożnych. „Po co o takich sprawach na kazalnicy mówić, po co drażnić ludzi biednych, przez socjalistów i komunistów do najwyższego stopnia rozdrażnionych“, będą narzekać. Nie dawno na zebraniu dekanalnej A. K. zabroniono prelegentowi świeckiemu —

w 100% pewnemu katolikowi — by mówił o płacy według encykliki *Quadr. Anno.* Był dobrze przygotowany, ale nacisk prezydjum był tak silny, że mówił — nieprzygotowanie — o ustroju korporacyjnym. Cóż dopiero pocznie — powiedzmy — młody wikary, który na kazalnicy chciałby mówić np. o „świętych prawach robotników“. Posypią się zaraz listy do ks. proboszcza i do ks. biskupa na „komunizującego“ wikarego, mającego czelność mówić o rzekomo „świętych“ prawach robotników i podniecać umysły do buntów rewolucyjnych“.

W kwietniu 1918 r. wydał biskup polowy armji austro-węgierskiej pouczenie dla kapelanów wojskowych, by żołnierzom w kazaniach wyjaśniali obowiązek posłuszeństwa i dyscypliny wojskowej. Były to czasy, gdy porcje chleba ponownie zmniejszono. Chcąc nie chcąc mówiłem na ten temat i ja; 30 bataljon strzelców ze Lwowa był na wypoczynku, kapelan — Rusin wyjechał na urlop, jako proboszcz 94. dywizji musiałem do „dzieci lwowskich“ przemówić. Zadanie miałem w najwyższym stopniu ułatwione, ponieważ kardynał Faulhaber wydawał kieszonkowe zeszyciki pod tyt. *Feldpredigten*, i w jednym z nich było właśnie kazanie na temat posłuszeństwa wojskowego na podstawie prośby kapitana z Kafarnaum. Dn. 18. maja 1918. miałem mszę św. dla lwowiaków na Col di Baio, podczas której wygłosiłem kazanie ściśle według myśli kardynała Faulhabera. Zauważyłem, że podczas kazania podpułk. Walter bardzo się niepokoił. Po ukończeniu mszy św. zwołał oficerów i przed nimi zaczął mi robić wyrzuty, żem chłopom polskim i ruskim podsuwał myśli buntownicze, którzy są przyzwyczajeni, aby wójta ślepo słuchać. Rozkazał oficerom, by zwołali żołnierzy i gorącemi przemówieniami naprawili, co kazanie zepsuło. Zaprotestowałem, oświadczając p. pułkownikowi, że głosiłem słowo Boże. Wyjaśnienia oficerów odpadły, ale zaskarżył mię do sztabu dywizji, i za tydzień otrzymałem wezwanie od marszałka polowego Luxardo, bym się zjawił u niego z kazaniem, szczegółowo opracowanem, aby mu je odczytać. W oznaczonej porze zjawiłem się u marszałka. Rozmowa nasza była jędrna: Ekscelencjo! Kapelan wojskowy, ks. Machay, posłusznie się melduje.— Przyniósł ksiądz opracowane kazanie!? — Ekscelencjo! Melduję posłusznie, że nie przyniosłem opracowanego kazania. — Hm! A dlaczego? — Eksc.! Melduję posłusznie, że W. E. nie ma prawa tego żądać! — Tak? A jeżeli księdza o to poproszę?—

Eksc. melduję posłusznie, że nawet wtedy, gdyby mię o to prosił, tego zrobić nie mogę. W. E. ma w tej dziedzinie jedyne prawo: wysłuchania mojego kazania i następnie wszczęcia przeciw mnie dochodzenia, jeżeli w kazaniu coś takiego powiedziałem, coby się z godnością Słowa Bożego nie zgadzało. — Skarga pułkownika spełzła na niczem, ale ja na kazaniach miałem słuchaczy doborowych: kilkunastu oficerów specjalnie nastawionych, by z moich słów wyłowić materjał do oskarżenia o zdradę państwa. Wynik i owoc dochodzeń był taki, że do kazań musiałem się przygotowywać niesłychanie starannie, z czego szpiegujący mnie oficerowie prawdopodobnie skorzystali.

Rola księdza społecznika na kazalnicy jest podobna do moich przeżyć wojennych. Jeżeli coś mocniej powie o wyzysku, o małej płacy dla robotników, o niegodnych człowieka mieszkaniach robotniczych i fornalskich, już jest okrzyczany za socjalistę w sutannie... Wiem z doświadczenia, że wielu księży woli milczeć, aniżeli się narazić na opinję księdza podszytego marksizmem. Jak mało trzeba, by nasi katolicy nawet ze sfer pracowników społecznych ulegli panującej opinji publicznej, dowodzi następujący fakt. Od dobrego roku trwa wysiłek kilku księży, by z „Głosu Narodu“ zrobić pismo na szeroką skalę. W związku z temi staraniami rozeszły się pogłoski, że pismo upadło i przestanie wychodzić. W rozmowie ze mną jedna z wybitnych pracowniczek katolickich w naszej archidiecezji wyraziła z tego powodu szczere zadowolenie. „Bo wie ks. dr., co mówią o ks. redaktorze „Głosu Narodu“? — Nie wiem, odpowiedziałem. — „Niech ks. dr słucha, oświadczyła głosem grobowym: mówią o nim, że to socjalista w sutannie“. Powtarzam to na podstawie doświadczenia, że nie każdy ksiądz chce mieć taką reputację. Oczywiście, świadczyłoby o nas niezbyt chlubnie, gdybyśmy się takimi sądami powodowali, jak nie wolno nam się lękać kpin, drwin i zarzutów z lewej strony, że tylko panom służymy i panów bronimy. By wyjść cało z tych podejrzeń, jedyną radą dla każdego kaznodziei o zagadnieniach społecznych jest, by się bardzo dobrze przygotowywał i tak zw. śmiałych powiedzeń nie mówił z pamięci, a tylko odczytywał wprost z tekstu encyklik papieskich. Niech się wierni dowiedzą, jakim to wywrotowcem jest sam Ojciec św.

Wspomniałem o „świętych prawach robotników“. Wyraz ten brzmi śmiało dla uszu katolików, którzy mają zatargi z ro-

botnikami. Celem uniknięcia zarzutu, że uprawia się radykalizm i demagogję na kazalnicy, kazanie o świętych prawach robotników należy opracować ściśle według enc. *Quadr. Anno.* Kazanie takie rozpocząłbym — z encykliką w ręku — w następujący sposób:

Najmilsi w Chr. P... W r. 1924. miałem tygodniowe misje dla rodaków, pracujących w kopalniach w Bruay les Mines w północnej Francji. W mieście tem mieszkało ponad 30.000 górników polskich, nic więc dziwnego, że każdego kazania słuchały tysiączne tłumy spracowanych i głodnych pokarmu Bożego robotników polskich. Po kazaniu stanowem dla mążczyzn czekała na mnie przed kościołem grupa rodaków, złożona z kilkudziesięciu skrajnie usposobionych socjalistów. Pragnęli rozmowy poza kościołem. Do rozmowy jednak nie doszło, bo jeden przez drugiego krzyczeli: Ksiądz mówił w kazaniu o prawach życia według Ewangelji Chrystusa... słyszymy tylko o prawach Bożych, o prawach natury, o prawach państwowych... — może by nam ksiądz powiedział naukę misyjną o prawach robotnika... Ledwiem ich zdołał uspokoić, wciąż wołali i krzyczeli: Tak, o prawach robotniczych niech nam ks. misjonarz powie kazanie, o prawach ludzi biednych... — Dobrze, dobrze, jutro powiem wam kazanie o prawach robotniczych, ale pod warunkiem, że mi przyrzekniecie, iż przyjdziecie i na kazanie o obowiązkach robotników.

Najmilsi w Chr. Panu! Wiem, że w naszej parafji toczą się również podobne rozmowy, że bezbożni komuniści chcą robotników katolików naprzód zachwiać w wierności dla matki-Kościoła, a następnie — wyrwać ich całkowicie z ciała Chrystusowego, którem jest Kościół. Jak kłamią ci fałszywi prorocy, jak obłudnie i bezczelnie walczą z prawdą, dowodzą słowa Ojca św. Piusa XI, które wam odczytam z jego listu pasterskiego do katolików całego świata, napisanego 15 maja 1931 r. z okazji 40. rocznicy robotniczej encykliki *Rerum Novarum* papieża Leona XIII. Słuchajcie, co mówi głowa chrześcijaństwa: „Wyrosła nowa gałąź prawa, dawnym wiekom zupełnie nieznana, która w usilną obronę bierze święte prawa robotnika, wynikające z jego ludzkiej i chrześcijańskiej godności". Czy słyszycie?! Czyście dobrze słyszeli? Papież mówi o „świętych prawach robotnika"! Mówi nie ogólnikowo, lecz je wylicza szczegółowo. „Prawa te — mówi Papież — biorą w opiekę: duszę, zdrowie, siły, rodzinę, mieszkanie, warsztat pracy, w końcu wszystkie warunki pracy najemnej, szczególną zaś pieczą otaczają kobietę i dziecko".

Bracia i siostry w Chr. Panu! Ponieważ komunizm jest dzisiaj najbardziej zagorzałym wrogiem chrześcijaństwa, ponieważ z powodu „nowego sposobu gospodarowania i rozwoju przemysłu — znów słowa Piusa XI — doszło do coraz większego podziału na dwie klasy społeczne, z których jedna, nieliczna, korzysta ze wszystkich prawie udogodnień życia, których tak obficie dostarczają nowoczesne wynalazki, druga zaś obejmująca olbrzymią masę ro-

botników, która cierpi przygnieciona straszną nędzą, bezskutecznie probując wyzwolić się z niej", i ponieważ z powodu tej nędzy setki tysięcy odpadają od pnia macierzystego Kościoła katolickiego, będziemy na kazalnicy omawiać wszystkie zagadnienia, które się przyczyniają do wywołania korzystnych nastrojów wśród robotników katolików dla bezbożnej i przewrotnej agitacji komunistyczno-socjalistycznej. Komuniści bowiem wszędzie zamykają kościoły, jeżeli ich nie niszczą i nie podpalają: wszędzie uniemożliwiają chrześcijańskie nauczanie i wychowanie dzieci, utrudniają sprawowanie sakramentów świętych i wprost uniemożliwiają Kościołowi wypełnianie obowiązków kierowania duszami. Komuniści nie uznają Boga, nie wierzą w nieśmiertelność duszy, nie zginają swych bluźnierczych kolan przed Bogiem-Chrystusem, Zbawicielem świata. Czy kazalnica mogłaby milczeć o tak zajadłym przeciwniku krzyża? Naprawdę, zasłużyłbym na sądzie Boskim na publiczne oskarżenie i potępienie, że w czasach, gdy komunizm setkami tysięcy wykradał dusze z owczarni Kościoła Chrystusowego, milczałem, jak zły pies i nie przestrzegałem wiernych przed błędami komunizmu. Będę więc głosił kazania o świętych prawach robotników przez Ojca św. wyliczonych. Zaraz dziś zastanowimy się nad pierwszem prawem, które bierze w opiekę duszę człowieka. Gdy się zapytamy, jaki jest cel człowieka na ziemi, pracodawca przejęty zasadami liberalizmu, i robotnik przesiąknięty materjalizmem dziejowym — obaj zgodnie odpowiedzą, że celem człowieka na ziemi jest nagromadzenie jak największej ilości dóbr materjalnych i wygodne ich używanie. W pierwszej części kazania będę zatem mówił o wrogach duszy nieśmiertelnej w obozie pracodawców, a w drugiej części poznamy niezgodne z naturą ludzką zasady materjalizmu dziejowego, by w części trzeciej oświadczyć stanowczo, że zwolennicy liberalizmu, socjalizmu i komunizmu nie mogą się nazywać katolikami, czyli że katolicy nie mogą być liberałami gospodarczymi, względnie socjalistami i komunistami.

Następne kazanie należy wygłosić — ściśle według przytoczonych słów z enc. *Quadr. Anno* — o prawie robotnika do zdrowia i siły, trzecie o św. prawie do rodziny i odpowiadającego rodzinie mieszkania, czwarte o pracy kobiet i dzieci, piąte o warunkach pracy, szóste o płacy i ubezpieczeniu od wypadków przy pracy, siódme o własności i jej chrześcijańskiem używaniu.

Można się spodziewać okrzyku niejednego z kapłanów: Na miły Bóg, o czem wszystkiem nam już na kazalnicy mówić każecie?! Ktoś zapytał złośliwie księdza-społecznika: kiedy powie ksiądz kazanie o nawozach sztucznych lub o spółdzielni mleczarskiej? Precz z tego rodzaju żartami! Żaden z księży-społeczników — jest ich zresztą minimalna liczba — nie ośmieliłby się zamienić kazania na mowę gospodarczą.

Tematy wyżej podane nadają się wszystkie do mówienia na kazalnicy, są bowiem tematami z zakresu cnoty sprawiedliwości. Obok pilnej potrzeby opracowania i wydania takich kazań, nieodzowną jest również potrzeba choćby najmniejszej konkordancji społecznej, oraz wypisów z Ojców Kościoła, a szczególnie z pism współczesnych „klasyków“, jak Ketteler (Georges Goyau: „Ketteler“), Prohaszka, Seipel... List pasterski arcbpa Bilczewskiego „W sprawie społecznej“ (20 I 1903) i list pasterski ks. bpa Kubiny: „Akcja katolicka i Akcja społeczna“ są wymarzonymi przykładami, jak należy pouczać wiernych o zagadnieniach społecznych. Zresztą objaśnianie obu encyklik społecznych (na podstawie dzieł ks. Piwowarczyka: „Enc. Rerum Novarum“ i „Kryzys gospodarczo-społeczny w świetle katolickich zasad“ jako też „Encyklika o odnowieniu ustroju społecznego“) w formie kazania egzegetycznego byłoby w naszych warunkach zupełnie wystarczające.

Kiedy głosić kazania społeczne? Sposobności takich jest nie mało: uroczystość św. Rodziny, św. Józefa, św. Franciszka, doroczna uroczystość encyklik społecznych, poświęcenie sztandaru jakiegoś związku zawodowego lub stowarzyszenia robotniczego albo pracodawczego. W wielkich ośrodkach robotniczo-przemysłowych można by urządzić „rekolekcje społeczne“, osobno dla pracodawców i osobno dla robotników. Dwa, trzy kazania można by podczas tych rekolekcyj poświęcić na zrobienie szeroko zakrojonego rachunku sumienia. Dla bogaczy, bankierów, dyrektorów przedsiębiorstw... zrobił taki rachunek niedawno zmarły pisarz austrjacki Amadeo Silva Taroucca, w dziele: *Christentum und Wirtschaft*.

Zdarzają się wypadki, które wprost proszą o wygłoszenie kazania społecznego. Po katastrofie kolejowej, kopalnianej, fabrycznej zaraz należałoby przemówić o pracy i warunkach, w których się ma dokonywać. W parafji lub okolicy popełnił ktoś samobójstwo z powodu niemożliwości wyżywienia rodziny i braku zarobków — co zdarza się dzisiaj coraz cześciej — zaraz w niedzielę następną trzeba przemówić o prawach rodziny chrześcijańskiej i o płacy rodzinnej...

Rzecz bardzo ważna, by przy omawianiu wszystkich tematów poruszać równolegle prawa i obowiązki pracodawców i robotników, jak to czyni Leon XIII w enc. R. N. przy wyliczaniu obowiązków sprawiedliwości i miłości. W dziedzinie społecznej bowiem pouczenia o zasadach katolickich potrze-

bują i sfery zamożne, bo zaognienie społeczne nastąpiło i trwa z powodu uporczywego trzymania się zgubnych zasad liberalizmu w tych sferach. Słuszną uwagę czyni rosyjski filozof Berdiajew, twierdząc, że komunizm marksowski jest dzieckiem liberalizmu, dlatego w kazaniach społecznych silnie trzeba uderzać w twierdzę klasycznego liberalizmu, uzbrojonego w banki i tysiączne sposoby pieniężne omotania nie tylko robotników, ale — i jeżeli nie przede wszystkiem — pracodawców. Państwa nowoczesne bardzo się opiekują robotnikami, ponieważ — jak mówi Ojciec św. — „warstwa bogatych, dostatkami obwarowana, mniej potrzebuje opieki państwa, klasy natomiast ubogie, pozbawione ochrony, jaką daje majątek, szczególniej tej opieki potrzebują". Zbyteczną byłoby rzeczą podkreślać, jak rzeczowo muszą być przeprowadzone wywody, by opieka kazalnicy nad robotnikami, małorolnymi, fornalami, bezrobotnymi — wychowała zastępy działaczy robotniczych, „którzy, wspierając pracę Kościoła — jak to przepięknie głosi ostatni List pasterski naszego Najdostojniejszego Episkopatu — uprzedzą siewców wywrotu, albo przynajmniej pójdą w trop za nimi, ażeby kłamstwa prostować, hasła fałszywe zbijać, kąkol nienawiści plenić, głosić zasady sprawiedliwości i miłości społecznej, bronić przed wyzyskiem robotnika czy rzemieślnika i zabiegać o pomoc dla bliźnich, dotkniętych nędzą powszechną".

Wobec nagłej potrzeby takich kazań wyłania się wprost piekąca nieodzowność popularnego wydania enc. *Quadr. Anno* w bardzo dobrem tłumaczeniu ks. dr Piwowarczyka, ale z obszerniejszym komentarzem, niż w wydaniu, niezbyt praktycznem, Rady Społecznej przy Prymasie Polski. Dziś bowiem, gdy komunizm wkrada się drzwiami i oknami, dla ucznia i sługi Chrystusa obok Ewangelji nie ma pilniejszej i potrzebniejszej lektury nad encykliki *Rerum Novarum* i *Quadr. Anno*. Musimy bowiem umiejętnie bronić pozycyj, które szatan najgwałtowniej zaatakował. Ludzie zamożni łatwo się pocieszają swymi majątkami, człowiek zaś ubogi, jeżeli się go wyrwie z objęć Chrystusa, nie mając pociechy w majątkach, szuka jej w łaźniach krwi ludzkiej. Znakomity pisarz madziarski, Józef Eötvös, powiedział, że majątek jest wadą, którą ludziom chętnie wybaczamy. Niech nas kapłanów Polski, kapłanów przedmurza chrześcijaństwa, Bóg uchroni od pobłażliwego wybaczania wad, których widok wytrąca z rąk ludzi ubogich krzyż i uzbraja je w godło szatana — w młot i sierp.

DUSZPASTERSTWO WOBEC AKTUALNYCH PROBLEMÓW WSI POLSKIEJ[1].

Ks. Bolesław Rydzy, prob. i wicedziekan w Zagnańsku.

Nigdy zbyt dobrze nie było na wsi polskiej. Do dziś jeszcze w pamięci ludzi żywe jest wspomnienie krzywdy, znoszonej czasu pańszczyzny. A były to „czasy polskie“. Później znów perfidna polityka zaborców, szczepiąc nieufną wrogość w duszach chłopskich do wyższych warstw polskich, usuwa je spod ich wpływów i przewodnictwa, aby nie dopuścić do rozwoju kulturalno-narodowego na wsi, który by rozszerzał podstawy polskości i krzepił źródła jej sił. Tem samem i gospodarczo wieś należycie dźwigać się nie mogła. Dlatego przyrost późniejszy ludności nie znajduje już chleba na wsi. Dla zarobku setki tysięcy wędrują na roboty sezonowe w obce kraje, jak mówiono, na „Saksy“. Wracali stamtąd zasileni groszem, często zaś pokrzywdzeni moralnie i pomniejszeni w poczuciu polskiem. Wielkim też urazem dla prostej religijnej duszy wieśniaczej musiała być wszechświatowa zawierucha wojenna z pobojowiskami, dymiącemi oparami krwi i zasłanemi trupami. Naturalnie obrazy te musiały w słabszych duszach podważać tradycyjne moralne i społeczne zasady, na których życie ludzkie dotąd się opierało.

Pokrótce choć należy sobie odświeżyć dawniejsze przeżycia ludu, boć musiały one pozostawić różne ślady w psychice

---

1) **Literatura:** Stanisław Gierat, Podstawy ruchu młodowiejskiego, wydanie Centralnego Związku Młodej Wsi Nr 1.

Kazimierz Maj, Ruch młodzieży wiejskiej jako postępowy ruch chłopski, wyd. C. Zw. Mł. W. Nr 2.

Stanisław Miłkowski, Agraryzm jako forma przebudowy ustroju społecznego, wyd. Związku Młodzieży Wiejskiej Spółdz. Oświatowej, Kraków.

Jan St. Bystroń, Kultura Ludowa, wyd. „Naszej Księgarni“ Warszawa.

Artykuły: Ks. dr Piwowarczyk, Ferment wsi, Prąd, Nr IV, 1935 r.

Ks. dr Piwowarczyk, Encykliki społeczne i wieś, Prąd, Nr XII, 1935.

Drogi postępu chłopa polskiego, Warszawa, nakład Państw. Instytutu Nauk. Gosp. Wiejsk. w Puławach.

Drogi rozwoju wsi polskiej — wydaw. K. S. M. Płock.

Dzieła Władysława Orkana.

wsi i tłumaczyć nam mogą wiele krzywizn w życiu i zachowaniu się chłopa oraz niezrozumiałe narosty uprzedzeń i klasowej wyłączności.

Z pożogi wojennej powstaje wolna Polska. Słoneczny dzień, zapowiadany przez 3 Maj, uniwersał Połaniecki i upragniony przez cały naród, zaświtał wreszcie nad wsią polską. Wieś staje się ciałem Polski, powołana do budowania jej przyszłości i mocy. Parę lat sprzyja wsi dobra koniunktura, dźwiga się materjalnie, rwie się do oświaty i kultury, choć już zaburzenia w jej umysłowość usiłują wnieść różnych odcieni radykali i demagodzy. Dobry jednak czas dla wsi szybko mija, nastaje „kryzys“, który wszelkie porywy i nadzieje na lepsze jutro zamraża. Jak plaga egipska zapisze się on w historji wsi naszej, bo ani materjalnie ani kulturalnie wieś nie była przygotowana do walki z kryzysem. Dlatego powoduje on w życiu wsi nie tylko zamęt i trudności gospodarcze, ale i rozstrój wprowadzać musi w duchową jej sferę. Przeobrażenia te są takiej wagi, że godne są naszej szczególnej troski. I błogosławiony dla wsi stanie się ten dzień, w którym z tej niemocy dźwigać się pocznie, oraz błogosławione dlań będą te czynniki, które z pomocą jej spieszą w zdobywaniu chleba i światła dla ducha. Kryzys ten bowiem ma dwa oblicza: materjalne i duchowe.

I.

Czem kryzys dla wsi, jak jej dolega, doskonale odtwarzają to „Pamiętniki chłopów“ tom I, zainicjowane i wydane przez Instytut Gospodarstwa Społecznego w Warszawie (1935 r.). Jak mówią pamiętnikarze, wieś niezdolna jest do zrozumienia i wyjaśnienia sobie przesilenia tego ani jego przyczyn, widząc w niem coś niesamowitego, dopust czy nawiedzenie wyższe, czy złośliwą zmowę warstw wyższych mocniejszych, przeciwnych dobrobytowi chłopa. Kiedy mu kres nastąpi, jak dalej żyć, jak z biedą walczyć, jak dzieci wychować, jak dalej trwać, gdy już cnotliwie i sprawiedliwie żyć się nie daje! Czemu ksiądz, nauczyciel, rząd patrzą na cierpienia wsi obojętnie, czemu nikt nie pomoże z biedy się wydostać. Płacze w nich chłop, skarży się, modli, nieraz i bluźni, nie widząc wyjścia z nędzy. Często gęsto bez soli, nafty, okrasy, mleka, chleba, lekarstwa, bez obuwia, ubrania, gazety, książki, której na wsi łakną, — kapustą i ziemniakami żyje i trwa! Trwa, bo musi, ale w psychice wiejskiej musi ten stan katastrofalny wywoły-

wać różne myśli, uczucia, nastroje, sączy w nią jad nieufności i uprzedzeń, a czasem nienawiści do innych, w swoisty samolubny sposób kształtując pogląd chłopski na świat i życie, i to nie tylko u starszych, ale oddziaływuje niekorzystnie i na kilkanaście pokoleń młodzieży i dzieci, z któremi na progu życia w tak twardy sposób los się obchodzi.

Oto skargi, wiejące z każdej prawie karty wspomnianych pamiętników chłopskich. Mniejszy np. gospodarz pisze:

„Dzisiaj na wsi jest straszna bieda. Nieraz myślę sobie nad naszą chłopską niedolą. Dlaczego człowiek, który pracuje sam od urodzenia i nigdy nie wie, co zabawa, musi biedować. Całe życie człowiek przepracuje, twarz się w bruzdy poorze, pot oczy wyżre — a bieda na wsi aż kwiczy. Chleba mało kto z biedniejszych je, a mięso na Boże Narodzenie i Wielkanoc i to nie zawsze. Na świecie się rodzi więcej jak kiedyś, a ludzie głodują i co gorsza wiedzą, że tak być nie powinno".

Lub inny 20. morgowy gospodarz z Ciechanowskiego. „Pracuję i oszczędzam wraz z żoną i dziećmi, gorzałki zupełnie nie piję, papierosów zupełnie nie palę, od wczesnej wiosny do późnej jesieni boso chodzę, czego nie podołam zrobić w dzień, to się nocą robi, aby nie nająć, bo niema za co, bo jest pierwszy do oddania dług... podatek. Gdy nadchodzi zima to aż dreszcz przejmuje, bo młodsze dzieci, które do szkoły nie chodzą, gdy mróz przyciśnie, cały czas albo w łóżku siedzą, albo na kotlinie, bo niema im za co kupić ciepłego sukmanka i butów. Synowi, który ma pięć lat, parę dni temu pierwsze „buty" kupiłem, trepki z drewnianemi podeszwami. Co to była za radość: biegał po izbie, skakał, pobiegł do babki, pokazując, że mu już nogi nie zmarzną, bo ma nowe „buty", a mnie z tej jego radości aż się serce krajało i łzy się strumieniem do oczu cisnęły, że nie przepiję, nie przepalę, w karty nie przegram, i nie mam za co kupić dziecku butów z cholewkami za 6—8 zł.".

Albo głos z Tarnopolskiego! „Zbliża się zima i każdy się lęka, jak kary czyśćcowej, zimy musi się obawiać półnagi rolnik — dla siebie, a jeszcze więcej dla dzieci. Matka dziecko wysyła do szkoły, obejrzy koszulkę, by co nie gryzło w szkole, oczyści główkę. „Mamo" woła, i płakać zaczyna: „Ja nie mam zeszytu — niema grosza, moje dziecko, może jutro kurka zniesie" — tak pociesza, jak może, ale czy to będzie prawda? Matko, Królowo Korony Polskiej! ratuj wszystkie dzieci polskie! przytul pod płaszcz opieki świętej, co bose i licho ubrane, pogłaskaj i pociesz, co płaczą bez zeszytu i te co półrocze dobiega, a one bez książki do szkoły, a do tych należy i moje. Nauczycielstwo troskliwie niechaj nie karci, niech nie wypędza ze szkoły, bo co malizna winna? One bose, jak mróz pociśnie, to i same do szkoły chodzić przestaną".

Lub jeszcze inny: „Teraz na wsi zna już nawet małe dziecko, co to jest kryzys, że ten kryzys jest bardzo łatwo zwalczyć, tylko

niestety nie mamy do tego mocy. Jak kupiec, co drogo kupuje a sprzeda tanio, stanie się żebrakiem i bankrutem, tak też i my chłopi jesteśmy takimi bankrutami".

Albo „za co żyć, za co się ubrać, za co się obuć, — co za równość, co za stałość. Za cośmy bronili granic naszej ojczyzny, czy to tylko poto, żebyśmy cierpieli nędzę i głód. Podobniejsiśmy do dziadów a nie do obywateli, do niewolników, a nie do ludzi we wolnej swojej ojczyźnie? Myślę i głowę męczę tem, kto temu winien, czy ja, że się źle prowadzę, ale i inni tak samo wyglądają, nieraz i gorzej, nie wiem, kto narobił w naszej ojczyźnie te miljony dziadów i tysiące żebraków, co odwiedzają nasze progi?".

Sprzymierzeńcem kryzysu wespół gnębiącym chłopa jest żyd czy lichwiarz. „Zdani jesteśmy na łaskę pośredników żydów, którzy jak pijawki wysysają naszą krew. Każdy żyd dorabia się fortuny kosztem wyzysku drobnego rolnika. Każda sztuka rzezna, każdy korzec zboża, każde jajko, każda kura, len i siemię lniane i t. p. wszystko przechodzi przez pośredników żydów, u których pewien procent zostaje na ich korzyść" (Wileńskie). „Lichwiarze wyssali najbardziej soki żywotne z gospodarskich... dla siebie na potrzeby domowe nie zostało nic... Zaczął się szerzyć upadek gospodarstwa, wszędzie wciskać się nędza, a wszystko przez spadek cen na zbożu i wysokie lichwiarskie procenta". A płacono 3—5% i więcej miesięcznie, kilkadziesiąt rocznie.

I pewnie w większości chałup wiejskich podobne udręczenia są chlebem powszednim. A gdy takie troski mroczą czoła, to i gorzkość na dnie serc mieszka i na zdrowie duchowe wychodzić nie może. A w warunkach panującej biedy i nędzy jakże wyglądać może najważniejszy obowiązek z przeznaczenia ludzkiego płynący, sprawa wychowywania dzieci?

Pisze np. matka włościanka z pow. warszawskiego: „Nikt nigdy w mieście sobie nie wyobraża, jak kobieta na wsi musi pracować i to pracować najczęściej o głodzie i chłodzie. Bo ileż to razy tak jest, że ostatni kawałek chleba, ostatnią kwartę mleka rozdzieli pomiędzy męża i głodne dzieci, a jej samej najczęściej służą za pokarm gorzkie łzy, gdzieś pokryjomu połykane... Teraz wychowywać dzieci, to poprostu męczeństwo. Serce kraje się z bólu, gdy odmówić mu trzeba kawałka chleba, czy szklanki mleka. Rozpacz targa nerwy, jak patrzy się na dziecko blade, mizerne, szczupłe i wątłe, a nie można dać mu tego, co potrzebne jest dla pozyskania sił i zdrowia. Już teraz nie dbam wcale o siebie, odmawiam sobie wszystkiego prócz łez, byle tylko ulżyć doli dziecka".

A znowu bezrolny z Kaliskiego: „Ciekawym, czy się to kiedy poprawi, czy też będę mógł kiedyś nakarmić swą rodzinę do syta,

przyodziać? Nie chciał się człowiek sprzeciwiać woli Bożej, pozwoliło się każdemu owocowi pożycia małżeńskiego rozwinąć. A teraz — straszne! Lepiej bym ich nie doczekał. Mam ośmioro drobiazgu, wszystkie mi żyją. Lecz poco żyją? Maleństwa jeszcze są, a już postarzały z nędzy. I czyż nie lepiej, by nie żyły?“

Inny znowu patrząc w przyszłość, powiada: „Czem będą moje dzieci, jaki im dam kawałek chleba — obsadzę na gospodarstwie, toż przecie aż po jednej mordze im się dostanie... I cóż to będą za gospodarstwa jednomorgowe, jakie może być życie w takiem gospodarstwie, jeżeli ja nie mogę żyć tak jak człowiek przeciętny powinien żyć. — I w obliczu tych oto pytań staję bezradny, pomimo najlepszych chęci do pracy i oszczędności dla swego pokolenia, krew się w żyłach ścina i rozpacz bierze na samą myśl, że moje dzieci jeszcze gorszy los czeka ode mnie. Na jakich obywateli państwa wyrosną i jakimi będą obrońcami ojczyzny, gdy w tej ojczyźnie ja ojciec nie mam sposobu pomimo gorącego pragnienia dać im należytego kawałka chleba i sam nie mam najmniejszego zabezpieczenia na swoją starość“.

I bieda ta wiejska, niemożność należytego wychowania dzieci, dyktuje już różne poglądy, jak np. głos z Wileńskiego. „Pierwszem podstawowem złem naszem jest małość ziem i małość rozumu. Dzieci to najgorsza bieda dla biednoty. U biednego zawsze ich bywa sporo, dlaczego? Niewiadomo... O ile tak pójdzie nadal... głodowa śmierć w bliskiej przyszłości. Z każdym dniem ziemia dzieli się na ułamki. Ludność wzrasta ekspresem — stanowi się ciasno“.

A inny znów powiada: „W robotę i ziemię nie wierzę, bo ani ziemi, ani roboty niema tyle, co jest biedy po wsiach — ograniczyć płodność, to następne pokolenie będzie miało i ziemię i robotę, tak jak dziś jest po 6-ro, 8-ro w każdej chałupie, to co pomoże reforma rolna, ojciec bije swoją żonę, wyzywa ją od maciory, dzieci to samo, o byle co katuje“... Więc już „młodsze pokolenie jakoś sobie tam chociaż z tem nadmiernem rodzeniem dzieci daje radę, bo jak kobiecina zajdzie w poważny stan, to jak ma 10 zł., to za to znajdzie się taki, co sztuczne poronienie robi, — a które nie mają, to same sobie radzą — tylko przez to więcej kobiet i dziewcząt idzie do ziemi“.

A w konkluzji parokrotnie wyrażano życzenia, aby odpowiednio dla wsi potaniały prezerwatywy i na „cichą spokojną“ wieś wkroczyć mogły.

Niestety bieda i owe „postępowe“ rady nie pozostają bez wpływu. Pisze oto „Polska Zbrojna“: „Od dłuższego czasu obserwujemy w Polsce wzrastające tempo spadku urodzin. Rozrodczość społeczeństwa maleje. Z roku na rok liczby urodzeń zmniejszają się, coraz mniej przybywa Polsce obywateli... Na tysiąc mieszkańców przypadało w Polsce urodzeń żywych: w 1896—1900 r. 43 ur., w 1930 r. 32 ur., w 1935 r. 26 ur.!

„W okresie więc od 1900 — 1935 r. liczba urodzeń zmalała o prawie 40⁰/o rozrodczości na przełomie ubiegłego stulecia. Tak wielki spadek urodzeń i to na przestrzeni życia jednego pokolenia winien pobudzić do zastanowienia się nad przyczynami tego spadku... Kto już raz przywykł do pewnego egoizmu i zacieśnienia swych obowiązków dla potomności, ten już nie wróci do poprzedniego trybu życia".

Należy dzwonić na alarm, gdyż, jak powiada, „społeczeństwo, które przestaje się rozrastać, ustępuje innym społeczeństwom, jakie nie utraciły swej siły rozrodczej. Powoli takie społeczeństwo schodzi z areny życiowej i traci swą siłę mocarstwową".

Naturalnie musiała panująca bieda wpłynąć także na obyczaje i moralność. I to także głosy pamiętnikarzy stwierdzają:

„Ciało żywimy kartoflami i czem Bóg da, ale duszy nikt nam nie żywi. Tyle tylko mądrości, co ksiądz z dobrej swej woli powie, ale to już każdy umie na pamięć i zostawia na święto, bo w dzień powszedni każdy własną wygania biedę, bo głód się nie pyta, co dobre co złe". (pow. łaski).

A inny: „Etyka chłopska zaczęła się cofać w tył. Coraz natrętniejsze odczuwanie potrzeb materjalnych kształci nowe masy złodziejstwa. Pod tą brutalnością losów najlepsze sumienia demoralizują się. Teraz niema tej wsi, która by nie miała swoich złodziei... Złodziejstwo nie sensacja — mówią dzisiaj".

Tak piszą z Wileńskiego, to samo z Krakowskiego, Poznańskiego — i w każdym zakątku kraju to się da słyszeć. A już może na Kresach zło przebiera najwięcej miarę. Oto stamtąd głos (Wileńskie)! „My jeszcze ojca i matkę uważali, kiedy ojciec krzyczy, to milczym, a teraz widzę sąsiadów dzieci, kiedy w rodzinie nędza, to biorą się z ojcem za łeb, i ojca i matkę pobije i potłucze i powiada: ja nic nie cenię. Wolej mnie w pace siedzieć, niż żyć w domu; co ja widzę na świecie, jedzenie kartofle, postna pochlopka i tej nie do syta, a ubranie wcale podarte, kupi kawaler spodnie, to nosi dwa lata, a na święto już nie ma mowy, to zaraz w niedzielę idzie na jaką zabawę i stara się, żeby prędzej jaką bójkę zrobić i prędzej pójść do paki, bo powiada, mnie tam lepiej dają jeść, porcję dają i mieszkanie lepsze, a w domu dla mnie gorsza paka, jak w kryminale, pracy dosyć, a w głodzie i chłodzie".

Jeśli starsze pokolenie przygnębione i zrozpaczone poddaje się biedzie z rezygnacją, zdobywając się tylko na skargę żałosną, że za nim wszystko, a przed nim już nic niema w życiu dobrego, to młodzież nie godzi się z tym stanem rzeczy. Wyrostkowie i młodzież, trawieni bezczynnością, nie mając

żadnych impulsów do oświaty czy szlachetniejszych zajęć kulturalnych, rzucają się w wir odurzenia, czerpiąc pieniądze na potrzeby kawalerskie tem, że okrada się ze zboża własne domy, czy nawet złodziejskie wyprawy urządza w dalsze okolice, i kradną wszystko, co się da czy spieniężyć czy zużyć: śmietanę, masło, kury, prosięta, ubrania z komór, drzewo z lasu — co podejdzie.

A jak wyglądają czasem te zabawy, oto opis: „Wolnym czasem wychodzę na wieś, gdzie odetchnę kropelkę, bo cudza bieda nie tak straszna — w święto po tygodniowych zgryzotach szukam przyjemności życia, zbiera się gołota całej wsi i zabawiają się grając w karty“. Domami ludowymi są różne sklepiki i trafiki wiejskie. „U takiego przedsiębiorcy zawsze znajduje się kłoda kart własnej roboty — sam zrobi, albo ktoś robi z tektury od pudełek tutkowych. Ten posiada naftę zawsze i własną lampę. Przechodzący bierze po jakie pięć papierosów, przeważnie na kredyt — ale i na to nie wszyscy zasługują. I zaczyna się gra w oczko. Jakich tam nie robi się nadużyć — oszukują jeden drugiego. Albo kiedy się zbierze w banku sporo papierosów, zgaszą ogień i „na wozy“, kto ile zdąży zagarnąć — demoralizują się sami. Używają różnych zabobonów, kiedy komu idzie źle karta, przepędzają się z sąsiady, o miejsce gwałt... pisk... złość i t. p. Ataki gazowe w pełni. Kiedy już kto wygra, ucieka za drzwi, przegrani go łapią, co często powoduje bójkę. Czasem zechcesz się choć na chwilę zbawić z pod powszechnej męki duchowej, więc przybiegasz do sztucznej uciechy: do dzinaturatu. Choć w gardle drze się, lecz w głowie robi się jaśniej, wesoło... energja... Na jutro następuje całkowita depresja, apetyt traci się, nie widzisz w świecie żadnej przyjemności — wszystko zero. Ale i tej uciechy też braknie często“.

A wódka wśród ludu to jedyne lekarstwo i pocieszenie. Jak jeden powiada: „Wódka dla większości społeczeństwa chłopskiej klasy stanowi wyższą energję życia — ideał, bez którego życie na tyle marne, jak niebo bez raju. To jest swego rodzaju rozrywka, bo innych niema, ani kina ani teatru“.

Nie można zarzutu takiego zdziczenia upowszechniać i przypisywać go wszystkiej młodzieży, ale obrazki takie czy inne zabaw młodzieżowych spotkać można w wielu, wielu wioskach każdego powiatu i wielu parafjach.

Pragnie wieś, pragnęłaby większość młodzieży innej zabawy, innej rozrywki. Ale cóż uboga ciemna wioska może uczynić dla swej młodzieży, czem ma ją zająć, kto ją ma uczyć, żeby choć mogła tam zawędrować dobra książka, gazeta...

Więc, jak pisze jeden z ojców: „Nasze dzieci nie mają co czytać, to też rżna się nożami, aż krew pryska, i to im na dzisiaj

wystarczy, ale co później będzie, to się zobaczy... poczeka... Organizacje na wsi są prawie niczem. Na tysiąc kół młodzieży może jedno kupuje gazety i schodzi się do świetlicy. Reszta jak się zejdzie, to albo nożami się poźgają, albo śmieją cały wieczór, bo nie mają co czytać. O kupieniu książki, gazety niema mowy". — Kryzys i od tej duchowej strawy wieś odsuwa.

A jak tej książki na wsi wielu pragnie, czem jest dla nich, sami opowiadają: „Czy jaka bieda, czy głodny, czy skłopotany, czy chory, wszystko zapomnisz, kiedy ujrzysz książkę, niema lepszego przyjaciela jak książka. Kto ma niszczyć książkę, ten niech odda temu, co pragnie ich, to może wybawić te biedne dusze od smutku, który ogarnia tę ludzką duszę siedzącą w nędzy i na skraju głodowej śmierci".

Inny znów powiada: „Co zaś do czytelnictwa gazet, to może się jeszcze trzyma. Bo ja sam, żeby nie było nieraz za co kupić niezbędnych rzeczy, na gazetę musiało się znaleźć pieniądze, bo gazety to przyjaciel w najgorszej biedzie".

Do rozwoju czytelnictwa na wsiach, jak swierdzają pamiętniki, przyczyniły się koła młodzieży wiejskiej, które przez imprezy zdobywały fundusze na rozwój bibljotek po wsiach; w latach dobrej koniunktury dla rolnictwa prawie z każdej imprezy wpływało blisko 100 zł., teraz w kryzysie teatry, zabawy są deficytowe, dlatego bibljoteki nie odświeżają się i marnieją. Są i pochwały dla bibljotek parafjalnych, które wielu czytelnikom pomogły do wyrobienia się.

Sami też pamiętnikarze to przeważnie samoucy, którzy przez książki, gazety nauczyli się rozumieć życie i ludzi, jak powiadają. A nie zawsze właściwe słowo drukowane do nich trafiało. Czy tak traf chciał, czy dobór pamiętników tego przyczyną, dość że większość z nich to wychowańcy lewicowej radykalnej prasy, i stąd zaczerpnięte poglądy ich pamiętniki przenikają. To nam okazuje, jak ważnem jest, aby w każdej parafji tworzyć bibljoteki parafjalne o doborowej katolickiej literaturze, które wielu od wpływu złej prasy zachowają.

Są też i skargi jakiegoś ludowca na obojętność inteligencji dla oświaty wsi: „Mogliby wiele zrobić nauczyciele i księża, wiejska „inteligencja", a którzy celowo wyrabiają w ludziach wstręt do polityki i każdego poczynania społecznego... Gdyby ta inteligencja, jakakolwiek ona jest, chciała naprawdę uczyć swe otoczenie, wskazywać mu dalsze mety pracy społecznej i uczyć społeczeństwo myśleć, to byłyby jednak rezultaty. Ale tak nie jest. Na stu ludzi z tak zwanej „inteligencji" jeden lub dwa są oddanymi wsi społecznikami. Osiemdziesiąt to „pędziwiatry", zaschłe mózgi, poza programem obowiązkowej pracy nie wychylający się mizantropi — a reszta to wstecznicy, pęd zrywającego się młodego życia społecznego tłumiący".

Ciekawość wielką wzbudzają wynurzenia pamiętnikarzy na stosunek do księdza. Ogólniejsze jednak znaczenie księdza dla życia wsi nie jest doceniane, a może nawet zrozumiane. Na-

tomiast wiele się mówi o stosunku natury materjalnej. Więc plagą dla chłopa jest sekwestrator, policjant, nawet cięży mu mocno nauczyciel i ksiądz także, który często w mniemaniu wsi przecenia swe posługi i nadmierne ma żądania.

Brak zbliżenia serdeczniejszego do ludu, brak nieraz współczucia i wchodzenia w jego sprawy sprawia, że ksiądz staje się coraz więcej pewnym grupom obcy i daleki. Zręcznie wykorzystują to wrogowie Kościoła, inspirując wrogość chłopskiej ludności do Kościoła i duchowieństwa.

Naturalnie, głosy te nie wyrażają objektywnej prawdy, wypadki przejaskrawiają, oddają raczej nastroje, ale nas duszpasterzy te właśnie interesują. Chciałoby się coś od pamiętnikarzy usłyszeć o Bogu, potrzebie religji, Kościoła w życiu. Na temat ten jednak się nie wypowiadają. Ze wzmianek można wnioskować, że w mniemaniu wiejskiem wiara potrzebna ale dla duszy, od życia jest daleka i do życia nic pewno nie ma. O przenikaniu przez wiarę życia, o katolicyźmie społecznym uświadomienia wieś nie ma, a nawet coś przeciwnego lewicowe odłamy sądzą.

Rodzi się także pytanie, w jakiej mierze jest prawdą ta jaskrawa bieda na wsi, na którą skarżą się pamiętnikarze oraz opowiadają o niej głosy prasy. Trudno to arytmetycznie oznaczyć. Orjentację jednak dać mogą stosunki ustrojowe rolne na wsi. A było według spisu z 1921 r. 1.109.000 gospodarstw do 2 ha; 1.002.000 gospodarstw od 2 do 5 ha; a tylko 1.045.000 gospodarstw 5—20 ha. Reforma rolna wprowadziła już pewne zmiany. Można jednak wnioskować, że z połowa gospodarstw chłopskich nie dawała rodzinom chłopskim podstaw do znośnego bytu.

II.

Przełomowym momentem dla wsi jest powstanie wolnej demokratycznej Polski. Ruch ludowy, powstały za czasu ks. Stojałowskiego w Małopolsce, rozwija się i szerzy po odzyskaniu niepodległości w Polsce centralnej oraz przenosi się w Poznańskie, choć tam wieś w obronie przed germanizmem zlała się z innemi warstwami w jeden obóz narodowy. Ruch ten stworzył stronnictwa ludowe „Piasta“, lewicowe „Wyzwolenie“ i demagogiczne Stronnictwo Chłopskie. Dotąd oscyluje między prawicą a lewicą, a nawet od zarania naszej wolności nie brakło Dąbalów, którzy i prądy komunistyczne na wsi zaszczepić usiłowali.

Pierwsze, lepsze lata w państwie, udział w zwycięskiej wojnie, w wyborach oraz w życiu politycznem sprzyja rozwojowi tego ruchu i daje zrozumienie chłopu jego roli w państwie. Wie, że jest żywicielem i obrońcą państwa. Na sztandarach wypisuje: Żywią i bronią!

Temu ruchowi nie wystarcza już tylko zwalczenie kryzysu, osiągnięcie choćby najradykalniejszej reformy rolnej, znośnych warunków bytowania dla chłopa, czy przedstawicielstwo w izbach ustawodawczych. Wiedząc, że jest 20-miljonowym blokiem w państwie, chce być jego gospodarzem, chce, by ustrój państwa był dostosowany do potrzeb wsi i jej interesu. Jeśli takie prawa i przywileje posiadała kiedyś inna warstwa, czemuż więc, sądzi się na wsi, takie aspiracje dzisiejszej wsi miałyby być nieusprawiedliwione? Do tego wreszcie dochodzi i ślepa wiara w to, że posiadając władzę w państwie w swym ręku, wieś już tem samem odsunie od siebie wszelkie zło i najpomyślniejszy rozkwit życia zapewnić sobie zdoła. Jest to błąd, płynący z przepolitykowania chłopa i właściwy wszystkim masowym ruchom, a jednocześnie odwracanie uwagi od prawdziwych podstaw dobrobytu, jakiemi są praca oświatowo-kulturalna i rozbudowa społeczno-ekonomicznych instytucyj wiejskich, których w życiu wsi albo brak, a istniejące więdnieją. Ruch ten przybrał cechę klasowości, niepożądaną.

Jest też zbyt głośnym i o wielkiej sile przyciągającej, gdy na swe wiece ostatnie w obecnych warunkach dziesiątki tysięcy gromadził. Nie może też być niedocenianym. Wpływy jego na życie wsi są znaczne.

Jaki jego stosunek do Kościoła? Różny. Gdy prawe skrzydło okazuje się więcej poprawne, to przywódcy lewicowi nie hamowali się w okazywaniu nieprzyjaznego stanowiska. Słyszeliśmy deklaracje różnej treści: nie walczymy z Kościołem, tylko ze złem duchowieństwem, jesteśmy za religją, ale antyklerykalni, księża z panami trzymają, są przeciwnikami reformy rolnej, wieś chcą widzieć zawsze w ciemnocie. Ale także i takie: precz z konkordatem, rozdział Kościoła od państwa, uwolnienie szkoły od władzy i wpływów księży i t. p.

Czy zasłużyliśmy na te zarzuty? Toć każdy zdaje sobie sprawę, że nieliczna grupa ziemiańska wraz z mieszczańską, przytłoczoną do tego w miastach przewagą obcego żywiołu nie mogą być podstawą dla Polski narodowej. Że owszem masa wieśniacza wraz z robotnikiem stanowi główny trzon na-

rodu i państwa. Więc zależeć nam musi, by lud dorósł do swej wielkiej roli, by Polska po raz wtóry nie została zgubioną. Nad obudzeniem tego ludu, nad podniesieniem jego kultury i materjalnego bytu ileż wysiłków kler polski wkładał jeszcze za czasów zaborców. Chciał więc, by chłop był oświeconym oraz uzdolnionym do bojowania o byt Polski.

I dlatego pragnieniem tego polskiego kleru musiało być, aby ruch ludowy był zdrowy, aby szedł na zdrowie chłopu i narodowi. Nie można być przecież obojętnym wobec ideowej klasowości, jaką ruch ten przybierał, a która przecież jest antyspołeczną socjalistyczną podstawą, wnoszącą w naród niemoc i walkę. Niepodobna było obojętnie patrzeć na dążność tego ruchu, usiłującą odkatoliczyć wieś, a co dla wsi jest zupełnie obcem, z zewnątrz jej tylko narzucanem.

Nie mogliśmy być przeciwnikami reformy rolnej. Kościół przez usta papieży zawsze w przełomowych momentach za dobrem ludu się wypowiadał, każdemu księdzu dzwonią w pamięci słowa Zbawcy: *Żal mi tego ludu...* Encykliki papieskie społeczne dawno wołały o wystarczający kęs chleba dla mas pracujących i uwłaszczenie ich. Chodzi tylko o to, by procesy te odbywały się racjonalnie, zgodnie z wymogami kultury chrześcijańskiej i nie podrywały bytu państwowego. Bo wszak reforma ta źle przeprowadzona, miast posłużyć do podnoszenia się wsi, mogłaby wieś i państwo w niemoc wtrącić. Nic więc dziwnego, że co do planu i sposobu przeprowadzenia tej reformy stanowisko kleru cechować musiała rezerwa. Decyzja w tej sprawie należy do uczonych i znawców sprawy. Bodaj posłużyła ku dobru i rozwojowi wsi!

I jeśli podobny do ludowego ruch ze strony robotników, znany pod nazwą Chrześcijańskiej Demokracji, znalazł uznanie i opiekę ze strony Kościoła, to i ruch ludowy ze słusznych pobudek poczęty poparcie Kościoła zawsze znajdzie. Przywiązanie ludu do Kościoła jest rękojmią, że do tej zgody rychło by doszło, gdyby wiele czynników w tym ruchu nie miało złej woli i nie było opętanych koszmarnym obłędem nienawiści do Kościoła, wiejącym chyba ze Wschodu, czy wyssanym z doktryn Marksa.

Naturalnem jest zjawiskiem, że prądy odrodzeńcze musiały znajdować oddźwięk i wśród młodzieży. Więc już przed wszechświatową wojną powstawały i na wsi organizacje młodzieżowe pod hasłem miłości Ojczyzny, obrony i umacniania

polskości oraz odzyskania niepodległości. W wolnej Polsce w ruchu tym następuje reorganizacja i scalanie luźnych zrzeszeń, oraz szukanie nowych metod pracy i programów. Do przewrotu majowego naogół ruch ten pozostaje apolitycznym. Gdy jednak obecny obóz rządowy, szukając oparcia w grupach społecznych, począł obejmować i organizacje młodzieży, więc i opozycyjne grupy zaczęły tworzyć własne kadry młodzieżowe. Tylko katolickie organizacje zachowały dawną apolityczną linję rozwoju. Wskutek tego ruch młodzieżowy na wsi ogniskuje się w kilku grupach, ideowo nieraz sobie przeciwnych, o sprzecznych zupełnie światopoglądach religijnych, społecznych i politycznych [1]).

Zadania naszych katolickich zrzeszeń są nam znane. Hasłem ich prac: Bóg i Ojczyzna. Odchylają się od tego hasła inne wiejskie grupy, które jako główny swój cel dziś wysuwają tworzenie nowej chłopskiej kultury i przebudowę ustroju i struktury społecznej. Ideologję tego ruchu wytwarzają uniwersytety ludowe i przy pomocy organizacji chce się wychowywać przywódców-przodowników, którzyby za sobą porywali masy. Ruch ten, zwący się młodowiejskim, ma być kuźnią „nowych ludzi, nowego chłopa“, chłopa klasowo uświadomionego, dumnego swem pochodzeniem, który wyzwoli się z resztek pańszczyźnianego ducha, przejawiającego się jeszcze w uniżoności wobec księdza, dziedzica, nauczyciela, urzędnika, wogóle „panów“. Uchylić się ma od wpływu plebanji, dworu, zerwie z księżowsko-szlachecko-narodowym duchem, by za przykładem Duńczyków, Szwedów, Czechów samodzielnie tworzyć nową chłopską kulturę i nowego chłopsko-narodowego ducha. Odrodzona przez

---

[1]) Ważniejszemi organizacjami są: Kat. Związek Mł. Męsk. w 1935 r. liczył 4553 oddziałów i 134.295 członków czynnych. Kat. Zw. Mł. Żeń. liczył 5280 oddziałów i 149.785 członkiń. Do organizacyj prorządowych należą: Centralny Związek Młodej Wsi (Siew) w 1935 roku liczył 5255 kół i 149.000 członków, oraz Związek Młodzieży Ludowej (grupa Polakiewicza), działający w Poznańskiem i Małopolsce. Nadto Związek Strzelecki, działający na terenie całego kraju, w 1934 r. liczył 8.080 kół i około 250.000 członków. Ze Stronnictwem Ludowem znów są związane: Związek Młodzieży Wiejskiej Rzp. R. z pismami „Wici“ i „Znicz“ w Małopolsce, liczy 2.500 kół i 87.000 członków. Do niego dołączył się Wielkopolski Związek Młodzieży Wiejskiej, pomnażając jego liczbę członków. Przodownicze stanowisko w „Wiciach“ zajmuje „Polska Akademicka Młodzież Ludowa“, grupująca koło 300 członków, pracując w redakcjach pism ludowych, wpływa i na kierunek Stronnictwa Ludowego. (Mały Rocznik Statystyczny 1936 r.).

ruch ten klasa chłopska nową organizację życia wsi, społeczeństwa i narodu w państwie w duchu szczerego demokratyzmu ma przeprowadzić. Takie „nowe światła“ ruch młodowiejski nad wsią zapala.

Powszechna jest prawie zgoda, że obecny ustrój jest wadliwy, zrozumiałe, że wiele form dawnych i obecnych życia i bycia z kultury wyższych warstw dla wsi się nie nadaje, że wiele, bardzo wiele na wsi trzeba zrobić i odmienić, by podniosła się w zwyż i stała się podstawą narodu i państwa. W życiu jednak narodu są podwaliny, są treści, których pominąć nie można, chcąc to życie odnawiać czy przebudowywać. Najważniejsza z nich to religja nasza katolicka, i trudno pomyśleć budowę nowej kultury we wsi polskiej głęboko religijnej bez oparcia o tę podstawę. Dalekim jest jednak ruch młodowiejski od zrozumienia tej potrzeby, a tem bardziej dostosowania doń praktyki. Nawet więcej umiarkowany odłam, jak C. Zw. Mł. Wsi (Siew), nie potrafi być konsekwentnym[1]). Uznając potrzebę religji, jednocześnie zwalcza uprawnienia Kościoła do tworzenia własnych szkół i organizacyj wychowawczych, jak Akcja K., która ma być „symbolem moralnego i materjalnego wstecznictwa“, katolickie zaś stowarzyszenia to „kierunki szkodliwe dla kształtowania się świadomego niezależnego ruchu wiejskiego, zaciemniające pojęcie braterstwa chłopskiego celami ogólnoludzkiemi czy religijnemi“. Widzi się więc chęć odsunięcia Kościoła i księdza od pracy na wsi i wpływania na kształtowanie się życia społecznego.

Więcej jeszcze liberalizmu wykazują „Wici“. Niektóre zaś ośrodki wiciowców przejawiają już tendencje do odsunięcia wsi od Kościoła, a wytworzenia nowego jakiegoś bogoczcicielstwa „natury“ czy wskrzeszenia wyznaniowości pogańskiej. Te już doradzają młodzieży zrywanie z praktykami w Kościele.

Od socjalizmu pewnie przejmują „Wici“ ponad-religijny indyferentyzm, gdy się głosi, że ruch „wiciowy“, jako ruch, zmierzający do objęcia w szeregach całej młodzieży wiejskiej bez względu na jej kościelne wyznanie — ani nie zwalcza, ani nie propaguje żadnego z tych wyznań[2]). I to duchowe

---

[1]) Jak sprzeczne objawiają tendencje, warto dla przykładu zapoznać się z takim instrumentem wytycznym w „Podstawach Ruchu Młodowiejskiego“ wydania Centralnego Związku Młodej Wsi (Warszawa) rozdział: Religja w ruchu młodowiejskim.

[2]) Wici 24 V 36.

pokrewieństwo prowadzi je do przymierza z P. P. S., zawiązanego na konferencji wspólnej w dniu 26 maja ub. r. A „rezultatem konferencji było uzgodnienie wspólnych celów społeczno-wychowawczych, w dążeniu do których obydwie organizacje winny wzajemnie się wspomagać i współdziałać z sobą“ [1]). Jest to chyba wyraźnem wyznaniem, że socjalistyczno-materjalistyczny światopogląd zupełnie pasuje do ducha „wiciowego“. A „Wici“ są tylko odmianą socjalizmu dla wsi.

Nic więc dziwnego, że ruch taki musiał spotkać się z potępieniem ze strony ks. kard. prymasa Hlonda, który w liście pasterskim „O katolickie zasady moralne“ pisze: „Ruch młodowiejski pracuje w duchu bezbożnictwa, kłócąc chłopa z księdzem, rzucając hasła życia bez wiary i Boga, oraz propagując odbudowę kultu bóstw słowiańskich“.

I mimo takich zawinień, zdumiewać musi, że nawet z akademickich kół ludowcowych (wiciowcy) w Krakowie podnosi się jeszcze oskarżenie i wini się kler za przeciwstawianie się temu ruchowi (albo to do taktyki należy). Oto ich głos:

„Kwestją również nieustaloną w ruchu ludowym jest stosunek do Kościoła. Problem ten nie wynika z podstawowych założeń ruchu ludowego, lecz jest wywołany przez sam kler, który od zarania ruchu ludowego zwalcza go najohydniejszemi środkami. Robi to pod płaszczykiem obrony wiary i religji, wciąga w tę walkę Boga, mimo że mu chodzi o sprawy całkiem przyziemnej natury. I jest rzeczą ciekawą i zastanowienia godną, że kler zajadle zwalcza każdy kierunek społeczny, który dąży do wyzwolenia warstw najniższych, dotychczas uciemiężonych i wyzyskiwanych, a więc idzie w całkiem odwrotnym kierunku, aniżeli niegdyś Chrystus. — Z punktu widzenia dobra Kościoła jest to metoda i taktyka jak najfatalniejsza — i tych księży, którzy ją stosują, należy uważać za największych szkodników Kościoła. — Kwestję zaś religji należy traktować jako sprawę prywatną każdego człowieka. W dziedzinie wiary i sumienia przymusu stosować nie wolno, ani też z punktu widzenia demokracji nie można ustalać wartości danego człowieka według jego przekonań religijnych“ [2]).

Głosi wprawdzie i zastrzega ruch młodowiejski, że walkę toczy z klerem, a nie z Kościołem. Ale czyż nie odszczepianie się tego ruchu od zasad Kościoła wywołuje reakcję kleru? Jest to więc walka nie o uprzywilejowane stanowisko kleru, lecz o stosowanie zasad katolickich w życiu, a czego ruch młodowiejski koniecznie chce uniknąć.

---

1) Wici 7 VI 36. 2) **Miłkowski, Agraryzm.**

Między Kościołem a ludem niema powodów do walki, owszem wzajemny najściślejszy związek, jak między matką a dzieckiem, — i kto by to złączenie chciał rozrąbać, miałby pod siekierą krew.

Komuż więc zależy na zerwaniu węzłów między ludem a Kościołem? Nie wsi, która jest i chce być katolicką. I nie działaczom, pragnącym rzetelnego jej dobra. Przyjąć chyba należy, że wpływy wszędobylskiej masonerji tak wiele ważą w ruchu ludowym pewnie i taki kierunek mu inspirują. Ale czy to ludowi i Polsce potrzebne?

W robocie tej swój rozdział chce także mieć i Związek Nauczyciel. Szkół Powsz. Znane przecież są różne popisy wielu wyznawców ideologji związkowej, znana pisarska działalność Związkowa w „Głosie“ i innych wydawnictwach w tym kierunku, oraz ostatnio ujawniona „Płomykowa pedagogja“.

Innem jeszcze zagadnieniem na wsi staje się agitacja komunistyczna. Wielu sądziło, że chłop będąc właścicielem kilku mórg i będąc przytem religijnym, tem samem miał być zabezpieczony przed wpływami bolszewizmu. Zapomina się jednak o nędzy, która jest złym zawsze doradcą. Jeśli chłop nie może na swych morgach wyżywić swej rodziny ani żadnej przyszłości zabezpieczyć swym dzieciom, to gotów być może za obiecany stały chleb dla siebie i swoich zrzec się mało dlań wówczas wartościowej ziemi. A agitacja nie poszczędzi mu wabiących mamideł, obiecując raj, gdzie robotnik i chłop rządzi i dobrze się ma, a tylko pan i ksiądz źle się czuć mogą. Wyczuwają i na wsi to niebezpieczeństwo, dlatego pamiętnikarze piszą:

„Na wsi wszyscy proszą Pana Boga, aby była wojna, albo co innego, by się tylko zmieniło“... — Jeśli się wsi nie zaspokoi i nie uspokoi, to zdaniem jednego, może nastąpić „straszne wymierzanie sobie sprawiedliwości, bo krzywda jest wielka, a obok ze Wschodu uczymy się albo nawet słyszymy wiele. O ile wschód zostanie takim komunistycznym jeszcze 30 lat, to u nas utrzymanie tego porządku jest niemożliwe, chyba, że Rosja rozleci się ze swoim komunizmem, wtedy dla nas lepiej. Dzisiaj każdy bezrobotny to nowy komunista, a jak się doda tych wszystkich kształconych bezrobotnych żydów i Polaków, to będą przywódcy, a nawet są dzisiaj, oni robią głową, a ci głupsi pięściami“.

Bolszewicka agitacja już dawno wśród skrajnych chłopskich grup była czynna. Nową koncepcją międzynarodówki

stały się „Fronty ludowe", na rzecz czego i u nas się agituje. Wśród znów radykalnych kół młodzieży forsuje się jeszcze „Front młodego pokolenia". Agitacja komunistyczna zatruwa robotnika polskiego we Francji, by przezeń importować rozkładowe idee do nas. Dość daleko to osaczenie i agitacja musiały zajść, jeśli świeżo grupa Dobrocha ze Stron. Ludowego zostaje rozwiązana pod zarzutem komunizowania.

A ku czemu „Fronty Ludowe" są potrzebne, mówi to informacja Kominternu dla swych ludzi: „Nie myślcie, że tworząc Wspólne Fronty z socjalistami, socjal-demokratami, socjalnymi liberałami czy chłopami, my, pełni komuniści, wiążemy się na stałe z tą swołoczą. Oni potrzebni są nam tylko do szeregów. To tylko pachołki rewolucji. Po zwycięskiej rewolucji wygnieciemy wszelką oportunistyczną swołocz, jak pluskwy. Zostaniemy przy władzy tylko my, wyznawcy czystego komunizmu III Międzynarodówki" [1]).

I przez pakty o nieagresji, jak z P. P. S., penetracje we wszystkie dziedziny życia, przez rozkładową i agitacyjną literaturę i bibułę (przeszło 100 pism w Polsce komunistycznych i sympatyzujących ma za sobą), komunizm usiłuje dojść do swego celu.

Wzmożona ta agitacja komunistyczna w naszych obecnych szczególnie warunkach nie może być lekceważona. Nie próżno też i Pasterze nasi, zebrani na Synodzie Jasnogórskim, przez list swój pasterski wzywają nas do czujności i przeciwdziałania, bo wróg już w naszym kraju ryje i działa.

W zwalczaniu komunizmu trzeba mieć na uwadze główne wytyczne: szerzyć nagą prawdę o istocie komunizmu i piekle udręczeń, jakie w komunistycznym „raju" czeka chłopa i robotnika, — podnosić, że gdyby coś dobrego dla ludzkości niósł, Kościół niechybnie by to podjął i zalecił dla dobra ludu, — wykazywać, że bolszewicki ustrój jest nową formą pańszczyzny, a raczej niewoli dla człowieka, — że nikt z chłopów czy robotników do klasy rządzącej się nie dostanie, bo rolę kierowniczą obejmią żydzi i ich pachołki, — zwalczać przekonanie o twórczej roli rewolucji czy innych wstrząsów, — pouczać, że wszelkie związki z radykalizmem i sprzyjanie jego hasłom jest wstępowaniem na przedpole zasięgu bolszewizmu, — i że wreszcie rewolucja komunistyczna byłaby śmiercią i rozbiorem Polski.

---

[1]) Młoda Polska — Bój z bolszewizmem Nr 1.

Nie wesoły i budzący obawy jest taki obraz dzisiejszej wsi. Nędza kryzysowa pogłębia tępotę duchową w masach, sprzyjając zdziczeniu instynktów i obyczajów, a znów różne siły pracują nad pozbawieniem wsi katolickiej duszy. Jest to obraz wprawdzie jednostronny, objawiający tylko niedomagania i choroby dzisiejszej wsi, całość ma dość zdrowia i rozumienia właściwej drogi rozwoju, ale właśnie niezdrowymi objawami na wsi uwaga nasza szczególnie powinna się zajmować. I nadto uznajmy, jeśli na wsi dość popularne są dziś różne hasła radykalizmu lewicowego, jeśli wieś wie więcej o socjalizmach, komunizmach, a mało o katolicyźmie społecznym, nie zna obrazu chrześcijańskiego ustroju społecznego, to wina tego stanu rzeczy leży chyba po naszej stronie. I dla uzdrowienia wsi, dla skierowania jej dążności na właściwe tory ta właśnie strona katolicyzmu musi jej być okazywana i wpajana.

III.

Wiele jest więc dziś czynników, które oddziaływują na wieś i wytwarzają w jej psychice wielkie przeobrażenia. Chłop dzisiejszy z górnej przebudzonej warstwy nie jest już chłopem z czasów przedwojennych. Poglądy, dążenia, obyczaje tej warstwy ulegają wielkiej zmianie. Nizinne bierne warstwy coraz więcej też będą topnieć. Przeobrażenia te idą w kierunku racjonalizacji i obejmować muszą i religijno-moralną sferę.

Wiara, religijność u starszych pokoleń ma charakter więcej dziecięco-naiwny. Chłop starszej daty, zżyty z naturą, we wszystkich jej zjawiskach widział rządy Boże, wszystko było dlań zrządzeniem czy dopustem Bożym. Zdrowie, powodzenie, urodzaj to łaska i błogosławieństwo Opatrzności. Ale i burza, grad, nieszczęścia to dopusty i nawiedzenia Boże. Z niezdolności do wyższej duchowej kontemplacji życie religijne musiało się osadzać w formach zewnętrznych, w umiłowaniu obrzędowości i znaków, jak figur, obrazów, dewocjonaljów, i w rozmaitych zwyczajach, jak święcenia pól, ziół, ognia, wody i t. p., czasem graniczących z zabobonnością. Zainteresowania te religijne mocno też tkwiły w doczesności. Religijność ludu była żywiołową siłą, do bohaterstwa i męczeństwa nieraz prowadzącą, jak na Podlasiu, i w silnem przywiązaniu i poświęceniu dla Kościoła się wyrażającą. Wiara młodych pokoleń będzie miała już inną postać. Przeszkoleni, zdobywszy pewien stopień oświaty, w zjawiskach natury widzieć będą kierujące

prawa przyrodzone, wiedzą, że przez zachowanie się higieniczne uchronią od szwanku zdrowie, że urodzaj zależny jest od racjonalnej gospodarki na polu i t. p. Formy zewnętrznych zwyczajów religijnych, gdy nie pojmią ich znaczenia i potrzeby, wydać im się mogą bezcelowe. A wraz gdy należycie i odpowiednio do swego rozwoju nie posiędą religijnego oświecenia, łatwo ulegną przekonaniom mechanicznego naturalizmu. Maksyma wówczas: samo się to robi, staje się kluczem do wytłumaczenia sobie wszystkich zagadek bytu i życia. A dodać trzeba, że lewicowa prasa pogląd taki na wsi usiłuje zaszczepić, jak to widzimy na przykładzie robotników, ogarniętych przez wpływy socjalistyczne i tracących wiarę, a i na wsi przykłady wynaturzenia religijnego też spotkać można z tegoż źródła się wywodzące.

Duże też znaczenie ma przykład inteligencji wiejskiej, której zachowanie się na wsi jest widziane przez wszystkich. Chłop bowiem, otrząsając się z biernoty konserwatywnej, u wyższych warstw szuka wzorów postępowania. Chcąc tedy uchodzić za „wyższego i postępowego“, w liberaliźmie religijnym naśladuje „mądrych i uczonych“ inteligentów. Szczęśliwa parafja, jeśli posiada dobrą religijną rozumiejącą swą rolę inteligencję.

Obyczajowość na wsi była również zewnętrznem więcej lub mniej ścisłem dostosowaniem się do przykazań Bożych. Wiele rodzin i osobników na wsi potrafiło wzróść wysoko w bogobojność i sharmonizować życie swe z prawem Bożem, podziw budząc swą prawością i szlachetnością obyczajów. — Moralność wsi wyrosła z naturalnych wypracowanych przez życie zawodowe cnót, sublimowanych i uszlachetnionych przez Kościół. Z pracy na roli, będącej podstawą wyżywienia się chłopa i jego rodziny, musiały wyróść i religijne prawie przywiązanie do ziemi, pracowitość, pilność, oszczędność, uczciwość, poszanowanie plonów, jako darów Bożych, i t. p. wartości. Ale nie brakło i zboczeń i zwyrodnień, okazujących się w szukaniu przez wielu przede wszystkiem swej korzyści, przecenianie majątku. „Chłopska pycha“ zamożniejszych, skąpstwo, chytrość, nieużyczliwość, twardość serc, obojętność dla niedoli cudzej, faryzaizm, — prowadzące do występków, jak kłótnie. pieniactwo, bójki, szkodnictwo, kradzieże i t. p. Twarde i trudne życie, ciasnota i przeludnienie, niemożność wyżycia i sprostania obowiązkom rodzicielskim, przykłady wyzysku w handlu i na

jarmarkach, gdzie w pełni panuje żydowsko-handlarska etyka, sprzyjały powstaniu różnych tych wad i przestępczości. A warunki takiego życia oraz braki w wychowaniu domowem sprawiły, że wielu nie umiało opanować całej swej natury, więc częste są wzory dwoistości. Obok religijności niemoralność, uczęszczanie do kościoła i praktyki nabożne w parze idą z łamaniem wielu przykazań Bożych.

Naturalnie, że bieda i nędza kryzysowa, bezbożna radykalna agitacja, wciskająca się wszędzie na wieś, sprawiają, że wzory te ujemne przybierają na ostrości i rosną w liczbę. Trzeba uznać za fakt obniżenie się religijno-moralnego stanu wsi. Toć nawet i minister sprawiedliwości ostatnio na forum budżetowej komisji sejmowej stwierdza, że przyczynami wzrostu przestępczości są i ogólna demoralizacja, wywołana ciężkimi warunkami ekonomicznymi i kryzys moralno-obyczajowy na tle zaniku hamulców etycznych i religijnych. A to daje nam ostatnią liczbę 60. tysięcy więźniów.

Wspomnieć też trzeba i o braku, na jaki wskazywał nam obecny Papież, jeszcze jako nuncjusz u nas, że przy swej głębokiej religijności lud nasz ma za mało kultury katolickiej. Niedostateczne zrozumienie znaczenia i potrzeby religijności w formie katolickiej jest też przyczyną, że łatwo lud w wielu miejscach dał się bałamucić i tworzył sekciarstwo. Przeciwko zaś zakusom wywołania „antyklerykalizmu" należy podnosić znaczenie księdza w życiu Kościoła i wsi, no i ważnem jest, by nietaktem nie zrażać otoczenia.

Ten wgląd w życie wsi wskazuje nam jasno, co dziś najaktualniejsze, czego nauczać, co umacniać, co rozjaśniać, gdzie cieszyć i dźwigać i co zwalczać należy.

Zawsze aktualnem i żywotnem jest i będzie nauczanie zasad wiary i moralności, jeśli naród w katolickiej wierze i obyczajach ma być utrzymany. Każde pokolenie temi prawdami musi być przenikane. Chodzi jednak o jak najskuteczniejszy sposób nauczania, dostosowany do obecnej odmieniającej się umysłowości wsi, o wykłady życiowe i apologetyczne, okazujące prawdę Bożą, jako niezbędną dla duszy i życia, która i duszę zbawia i na zdrowe tory życie prowadzi.

Główne więc prawdy: Bóg, Opatrzność należycie pojmowana, nieśmiertelność i odpowiedzialność duszy, potrzeba łaski odkupienia i poświęcenia, potrzeba Kościoła, jako kierownika i zachowawcy *depositum* Chrystusowego, będące podstawowemi

i kierowniczemi, a obecnie podrywanemi, muszą być jak najmocniej w duszach utwierdzone, boć fundamentem są pod religijność i moralność. W nauce moralności nacisk musi być położony na wyrabianie wewnętrznej doskonałości przez upodobnianie się w świętości ku Bogu, co wyklucza dwutorowość z życia i nabywanie pozytywnych cnót, oraz nastawianie na aktywność katolicką. A z tych wdrażanie do cnoty charytatywnej, tak jeszcze mało rozumianej przez lud, a tak niezbędnej dziś, gdy tysiączne rzesze bezrobotnych wołają o chleb, dach i opał.

Charakterystyczne jest dla wsi, że panujące obyczaje i poglądy, dobre czy złe, stają się dla wszystkich obowiązujące. Opinja wsi jest nieraz prawidłem postępowania i autorytetem ostatecznym. Gdzie weszły w modę bójki, pobłażliwość sankcjonuje rozwiązłość czy inne przestępstwa, tam oddziaływanie na osobników niewiele pomaga. Trzeba odmienić poglądy, wykształcić nową zdrową opinję i nowe „mody", inaczej kształtujące obyczaje. I umiejętność wytwarzania w łukach umysłowości wsi katolickich poglądów na świat, życie, obyczaje, jest ważnem zagadnieniem. Pracę tę mamy dziś ułatwioną przez wzorowe wydawnictwo „Głosów Katolickich".

Chronić też trzeba wieś od sybaryckich rozkładowych wpływów miasta, skąd na wieś przenikają różne fokstrotty z dancingów, piosnki kabaretowe, fryzury, pikantne sztuczki teatralne, nastawienie hulaszcze, lekceważenie oszczędności, płytki stosunek do nakazów moralnych i religijnych i t. p. niezdrowe produkty „wyższej miejskiej kultury".

Do ważniejszych spraw należy także potrzeba poprawy wadliwego wychowania młodszych pokoleń w domach wiejskich. Moralność przecież nie jest tylko owocem samego nauczania, ale także i wdrażania i nawyknienia do obyczajowego sposobu życia. Chcąc osiągnąć poprawę w obyczajowości młodzieży, należy uświadomić dobrze rodziców o zasadach i sposobach dobrego wychowywania dzieci i wdrażania ku dobru.

Żywotnem również zagadnieniem jest prąd depopulacyjny, coraz szerzej się rozlewający. Zgodzić się trzeba, że racjonalizacja w ograniczaniu potomstwa wobec niemożności wychowania a nawet wyżywienia dzieci, jeżeli się nie kłóci z prawem przyrodzonem, może być usprawiedliwiona. Jeśli ponad wyraz złą i potępienia godną jest praktyka *procurationis abortus,* ku czemu tylko zwyrodniali w uczuciach rodzi-

cielskich osobnicy są zdolni, to nie obojętnymi być muszą i inne nieprawe sposoby *vitationis prolis.* Stawiają bowiem małżonków w stały konflikt z prawem moralnem przyrodzonem. A gdy dłuższy czas w usposobieniu grzesznem dusze pozostają, będzie to wpływało i na zobojętnienie religijne, a nieraz i zaniechanie praktyk religijnych. Nagminne takie zwyczaje prowadziłyby do wyludniania się kościołów. Gdy i na wsi praktyki takie nieprawe są coraz powszechniejsze, to niepodobna żywić jeszcze skrupuły, czy godzi się małżonków nawet publicznie uświadamiać o tajnikach przyrodzonego prawa według teorji Ogino-Knaus. Zła to nie wywoła, ale przyniesie ulgę sumieniom i da możność tworzenia się wstrzemięźliwych i zdolnych do ofiar i poświęceń charakterów wśród małżonków, oraz stworzy podstawę pod wyższy chrześcijański ton w rodzinie. Oczywiście pouczanie to będzie miało raczej charakter pozytywny, wskazujący okresy, w których pożycie małżeńskie zazwyczaj powoduje powstanie i kiełkowanie nowego życia. Wszak małżonkowie mają prawo znać ujawnione przez naukę prawa przyrodzone, dotyczące ich współżycia. Naturalnie takie pouczanie może się odbywać tylko w obrębie jednego stanu, na umyślnych zebraniach albo przy rekolekcjach [1]).

Palącą także sprawą na wsi jest coraz większe r o z p r z ę ż e n i e r e l i g i j n o - o b y c z a j o w e w ś r ó d m ł o d z i e ż y. Nędza i depresja wyganiają młodzież z domów rodzinnych gdzieindziej szukać zapomnienia i rozrywki. Dom rodzinny zatraca wychowawczą rolę, rodzice przestają być autorytetem. W różnych spelunkach wiejskich, sklepikach, trafikach, młodzież, z okradania domu własnego czy nawet cudzych czerpiąc środki, wyżywa się w hazardowych, jak dla niej, grach w karty, zaprawianiu się do alkoholizmu, rozwiązłości, w bójkach, nożowych rozprawach, coraz częstsze są trupy, coraz więcej wiosek krwią zbryzganych. I to postępujące zdziczenie budzić musi wielkie zaniepokojenie. Dokąd ta młodzież zajdzie, czem w życiu będzie, czy zdolna będzie do odrodzenia i stania się elementem dodatnim w życiu społeczeństwa!

Potrzebna wytężona praca nad tą zbłąkaną młodzieżą, tęskniącą za lepszem, a marniejącą w ciemnej, nie budującej atmosferze. Pragnie się nowe życie wnieść na wieś przez

---

1) I. E. G e o r g. Z tajników pożycia małżeńskiego i jego społecznych powikłań. Wydanie Księgarni św. Wojciecha, Poznań.

K. S. M. Owszem kształcenie przewodników w stowarzyszeniach ma duże znaczenie. Ale potrzebne byłoby i szersze oddziaływanie na masy. Więcej świetlic pod przewodnictwem starszych, dobrych gazet, książek, szlachetnych zabaw i rozrywek, odczytów dla ogółu. Coś by przecie jaśniejszego stąd w dusze młode przeniknęło.

A czyż nie można by mieć i osobnego pisma dla szerokich kół młodzieży nie zorganizowanej, jako przewodnika, wyrabiającego ją wszechstronnie: religijnie, kulturalnie, społecznie. Choćby na wzór „Rycerzyka N.", ale dostosowanego do potrzeb młodzieży wiejskiej, dobrego i — najważniejsze — taniego. Lub czy z istniejących wydawnictw nie dałoby się którego do tego celu dostosować? Także dla wsi potrzeba dostarczać dobrą, tanią, katolicką książkę. Taniej, bo ceny obecnych są szkopułem, dlaczego nie powstają i nie rozwijają się bibljoteki parafjalne. A bez książki czy podobna podnosić kulturę i chronić wieś przed szkodliwymi czy zgubnymi wpływami złej nieraz prasy. Ktoś o organizacji takich wydawnictw i ich planowości powinien pomyśleć[1]).

A może i dałoby się także organizować po diecezjach katolickie uniwersytety ludowe dla młodzieży. Bez nich trudno dorobić się wartościowych przodowników w rozwoju kultury wiejskiej.

Niepodobna dziś nie zająć się nam także kwestją gospodarczo-społeczną na wsi. W niej złożone pomyślne jutro wsi. I gdyby brakło katolickiej pracy w rozwiązywaniu tego zagadnienia, to jak słusznie zauważa ks. Piwowarczyk (Prąd), wielki odłam wsi na całe pokolenia może być odsunięty z pod wpływu Kościoła przez wrogie mu czynniki.

Wieś musi być dźwignięta z niedomagań i nędzy i podnieść swą pozycję społeczną w życiu państwa. A droga do tego celu to podstawowa praca oświatowo-zawodowa i kulturalna, oraz rozbudowa dla potrzeb wsi instytucyj spółdzielczych

---

1) Związek Spółdzielni Rolniczych i C. T. Org. i Kółek R. organizują wydawnictwo „Żelazna Bibljoteka", które dla wsi chce uprzystępnić przez tanią książkę dzieła polskich i obcych pisarzy. Warszawa, Warecka 11. Na razie zapowiedziane wcale dobre książki, co dalej, nie wiadomo — może nawet pójdą po dobrej drodze.

Diecezjalna Drukarnia w Łomży wydaje „Bibljotekę Dobrych Książek", dając co miesiąc jedną książkę, dobrą i tanią. Pożądane dostosowanie do potrzeb wsi.

wytwórczych, handlowych, spożywczych, kredytowych i innych. Ta jedynie praca, jak to potwierdzają wzory wsi duńskiej, czeskiej i innych zachodnich, wznosi mury organiczne materjalnej mocy, dobrobytu i wyższej kultury wsi. Bez niej wieś pozostawałaby nędzą materjalną i duchową. Dotąd panowała na wsi przewaga zainteresowań politycznych i zepchnięcie przez to w kąt zagadnień społeczno-ekonomicznych sprawia, że postęp wszelaki na wsi żółwim krokiem się posuwa. I na tem polu zaniedbanem duchowieństwo dla dźwignięcia wsi może wiele zrobić. Powinny tedy wśród księży powstawać koła pracowników społecznych, studjujących zagadnienia społecznej pracy, którzy by jednocześnie wzbudzili żywszy ruch w pracy oświatowo-społecznej. I jest to poniekąd obowiązkiem naszym wobec tych mas, skupionych przy Kościele, które i wyższej oświaty i uspołecznienia i lepszego przysposobienia do zdobywania poprawy w swem materjalnem i kulturalnem położeniu potrzebują. A i statuty oddziałów Akcji K. taką też różnorodną pracę przewidują. Pracy takiej dla dobra wsi potrzeba, o taką pracę wieś woła, jak głos z Buczackiego: „Ojcze Piotrze Skargo! Wstań, prosimy i zobacz, że jesteś potrzebny, lub natchnij kogoś swoim duchem z pośród ludu na miejsce swoje, aby się opamiętał żywioł, który nas gnębi. Chleba za wiele, a my rolnicy półgłodni, a są i głodni. Ubrania, obuwia, opału w Polsce dość, a nam zimno i nędza nas kąsa. My w wilgotnych chatach półnadzy trzęsiemy się od zimna. Niemiła nam już praca, która nad życie kochana była. Z wolą Najwyższego cośmy najwięcej związani byli, jakby nie sprzyjała: w ogóle niema życia — zgasła nadzieja". I to trzeba też mieć w pamięci, że najwięcej Polski jest na wsi, i na wsi przyszłość Polski się buduje.

Na polu tej pracy, szczególnie w przedwojennym okresie, jak w Kongresówce, były przede wszystkiem czynne katolickie czynniki i piękną kartę zasług w tej pracy ma duchowieństwo. Prace te jednak po większej części przepadły dla katolicyzmu, gdyż w czasie rozpętania demagogizmu czynniki katolickie zostały z nich usunięte czy same ustąpiły. Budując znowu, musimy, jak słusznie zaznacza ks. Piwowarczyk (Prąd), „zabezpieczać się przed powtórzeniem tej ewentualności, i być może — powiada — wypadnie nawet potrzeba pokuszenia się o stworzenie własnego szeroko zakrojonego „ruchu ludowego". A czy obecny ruch ludowy nie mógłby być uzdrowiony i uwolniony

od naleciałości socjalistycznych czy laicyzmu? Zadecydować o tem może postawa mas, nawet wbrew wielu radykalizującym swoim przywódcom, gdy będzie jednak posiadała należyte uświadomienie społeczno-katolickie, i gdy w ruch ten wejdzie odpowiednia ilość przewodników o katolickich poglądach. Dlatego dla pracy na wsi nam katolikom potrzebny program, jak stwierdza również ks. P., możliwie realny i etycznie dobry, obraz całości, który by dawał ogółowi wizję lepszej, szczęśliwszej katolickiej wsi, ideą tą wyrywający masy z biernoty i wskazujący właściwą zdrową drogę rozwoju i odrodzenia.

A przynajmniej wizję taką skonkretyzowaną powinna mieć młodzież katolickich stowarzyszeń. Trzeba jej wiedzieć, że jej małe różne prace mają posłużyć do budowy dobra społecznego. Etapami zaś tej pracy jest: osobiste doskonalenie się wszechstronne, doskonalenie swego domu i gospodarstwa, doskonalenie życia i urządzeń wsi, — a przez nie realizowanie pomyślniejszego bytowania w Polsce. Musi bowiem być nastawiona na tworzenie kultury nie tylko osobistej ale i społecznej. Idea taka może i zagrzewać i porywać do ruchliwszej celowej pracy zapalną lepszą młodzież, pogłębiając w niej pęd do apostolstwa społecznego, które nieraz całe życie wielu ludzi później ożywia.

A wogóle, jak nam to wskazują prądy nurtujące w życiu, katolicyzm stoi przed walną rozprawą — o ducha i podstawowe zasady ustrojowe społeczeństw. Właśnie, jako odmienna doktryna społeczna, dziś głównie jest zwalczany Kościół przez różne antychrześcijańskie kierunki totalne czy częściowe. I jest to dla nas — *pro aris et focis certamen!* A najważniejsze, że walka przeniesiona została w teren, w masy. I po ludzku sądząc, która doktryna masy by przekonała, która je ogarnie, ta pewnie objęłaby panowanie na dłuższy czas po obecnie bankrutującym systemie kapitalistycznym.

Liberalizm kapitalistyczny właśnie dlatego, że odsunął się od zasad społecznych chrześcijańskich, wytworzył obecny chaos, walkę klas i narodów i kryzys kultury. I każdy inny system, popełniający ten sam błąd, musi także wydać gorzkie owoce. Ani więc tyrańskie moce, wyrosłe za ścianami Polski, ani żadne odmiany socjalizmu, opartego o prymat pierwiastka materjalnego, a zapoznającego Boga i ducha, i niewolą duchową zagrażającego, zadowolić ani uszczęśliwić społeczeństwa nie mogą. Coraz powszechniejszem staje się dziś rozumienie, że tylko ze

źródeł ewangelicznych wysnute katolickie wskazania społeczne wskazują światu właściwą drogę do rzetelnego odrodzenia i zbudowania najlepszego ustroju szczęśliwości powszechnej, jaka na ziemi może być zrealizowana. Dla katolików, znających Boskość i doskonałość nauki ewangelicznej, jest to pewnikiem. Te podstawowe zasady społecznego życia zostały już dawno *urbi et orbi* przez kierowników nawy Piotrowej wskazywane. Chodzi o to, by do mas dotarły, przez nie zrozumiane i pokochane zostały, bo tylko powszechny wysiłek i ogólne odrodzenie może je ciałem w życiu uczynić.

I dla Kościoła i dla dobra społecznego praca nad rozpowszechnieniem, propagandą tej nauki w masach jest pierwszorzędnej potrzeby. A szczególnie obowiązek tej pracy musi obciążać nas kapłanów. Bóg dopomoże, by przemogła i zwyciężyła, bo ona niesie światło, dobro i szczęście!

A w nawiązku warto dodać i przypomnieć, co o wartości i roli Kościoła w życiu narodów, a szczególnie naszego, wypowiada Dmowski, a co jest bez wątpienia przekonaniem całego naszego katolickiego społeczeństwa.

W narodach katolickich zaczyna się zjawiać nowa wiara w siebie, w swe siły, w swą rolę dziejową, w swe posłannictwo. Razem z tem rozwija się świadomość, że tę siłę moralną, którą narody katolickie czują w sobie dziś, w tej ciężkiej dla Europy dobie, zawdzięczają one właśnie swemu katolicyzmowi, temu, że mają religję, która nie uległa rozkładowi wewnętrznemu w ciągu ubiegającego okresu, i temu, że nie oddaliły się od podstaw rzymskich, na których nasza cywilizacja jest zbudowana.

Niema też niebezpieczniejszego niszczycielstwa, jak rozkładanie wytworzonych przez pokolenia instynktów moralnych, czyniących człowieka lepszym, zdolniejszym do współżycia z bliźnimi i stanowiących podstawę bytu społecznego. Wielkim wychowawcą tych instynktów moralnych w ludach europejskich był Kościół Rzymski, kształtujący przez pokolenia duszę dzisiejszego człowieka; oderwanie tej duszy od gruntu, który on w niej położył, czyni ją liściem, zerwanym z drzewa, oddaje ją na łaskę przychodzących to z tej, to z innej strony powiewów, które ją w końcu wpędzają w jakąś kałużę.

Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, w znacznej mierze stanowi jej istotę. Usiłowanie oddzielenia u nas katolicyzmu od polskości, oderwania narodu od religji i od Kościoła, jest niszczeniem samej istoty narodu.

Polska może rozwiązać wielkie zagadnienia swego bytu, zarówno gospodarcze, jak polityczne, tylko na jednej drodze, tylko przez wzmocnienie i decydujące wysunięcie na czoło naszego politycznego życia tych czynników, które łączą ludzi w jedną, mocnemi węzłami moralnemi związaną całość społeczną, które pogłębiają w człowieku przywiązanie do dóbr duchowych, moralnych i każą mu je stawiać wyżej ponad materjalne, które są potężnym hamulcem dla pierwotnego egoizmu jednostki. Tymi czynnikami są religja, katolicyzm i poczucie narodowe, przywiązanie do ojczyzny polskiej.

R. Dmowski, Kościół, naród i państwo.
„ Zagadnienie rządu.

A więc i niezbędny i niezastąpiony i wiele do zrobienia ma Kościół katolicki w życiu narodu polskiego.

PRZED WALNĄ ROZPRAWĄ.

Ks. M. Wiśniewski.

Wódz chrześcijaństwa znów przemówił, tym razem do całego świata. Encyklika Piusowa *Divini Redemptoris* wydana w sam dzień patrona Kościoła powszechnego, św. Józefa, jest wezwaniem do krucjaty, jakiej świat jeszcze nie widział. Bo też rewolucja komunistyczna, która się już rozpętała w wielu krajach, a zagraża prawie wszystkim, „przewyższa zasięgiem i gwałtownością — jak stwierdza Papież — wszystkie prześladowania, jakie przecierpiał Kościół w wiekach ubiegłych". Walka się toczy nie o jednę prawdę wiary, lecz o prawo ludzkości do wierzenia w Boga i o prawo Boga do panowania w ludzkiem sumieniu. Szatański komunizm usiłuje zaprzeczyć obojga.

„Całe narody — mówi Namiestnik Chrystusowy — są zagrożone popadnięciem w powrotne barbarzyństwo i to daleko straszniejsze, niż owo, w którem trwała jeszcze większość świata w chwili przyjścia Zbawiciela".

I.

Stanowisko Kościoła wobec komunizmu.

Kościół nie milczał nigdy, odkąd niebezpieczeństwo nowoczesnego komunizmu pojawiło się w społeczeństwie chrześcijańskiem. Wszyscy poprzedni papieże ostrzegali przed podstępnem i systematycznem odchrześcijanianiem świata, prowadzonem przez pewne zakonspirowane grupy.

Pius IX w r. 1846 potępił „przewrotną i niegodziwą doktrynę, zwaną komunizmem, która sprzeciwia się zasadniczo samemu prawu naturalnemu, a gdyby została przyjęta, zrujnowałaby wszystkie prawa, instytucje, własność i całą społeczność ludzką" [1]).

Leon XIII w encyklice *Quod apostolici muneris* z dnia 28 grudnia 1878 r. nazwał komunizm „śmiercionośną zarazą, która się rzuca na sam mózg ludzkości i usiłuje go zniszczyć".

---

[1]) Enc. „Qui pluribus".

Pius XI przypomina w obecnej encyklice, że wielokrotnie i najusilniej przestrzegał przed komunizmem, poczynając od r. 1924, gdy misja papieska, po udzieleniu pomocy głodnym, wróciła z Rosji. W licznych encyklikach: *Miserentissimus Redemptor* (1928 r.), *Quadragesimo anno* (1931 r.), *Caritate Christi* (1832 r.), *Acerba animi* (1932 r.), *Dilectissima Nobis* (1933 r.), protestował wobec całego świata przeciw nieludzkim prześladowaniom wierzących w Rosji, Meksyku, Hiszpanji. Podnosił również głos ojcowski w obronie prześladowanych w licznych przemówieniach okolicznościowych, jak np. podczas wszechświatowej wystawy prasy katolickiej w Rzymie, na przyjęciu uchodźców hiszpańskich, z okazji uroczystości Bożego Narodzenia.

„Najzawziętsi nawet wrogowie — stwierdza Papież — którzy z Moskwy kierują walką przeciw cywilizacji chrześcijańskiej, świadczą w swoich nieustannych atakach słowem i czynem dokonywanych, że papiestwo i za naszych dni broni nieustannie świątyni religji chrześcijańskiej i ostrzega społeczeństwa przed komunizmem częściej i wymowniej, niż jakikolwiek rząd na świecie“.

A jednak?...

„Mimo tych upomnień ojcowskich, wielokrotnie powtarzanych — mówi ze smutkiem Ojciec święty — niebezpieczeństwo rośnie z dnia na dzień... Słowa nasze znajdują bolesne potwierdzenie w gorzkich owocach, jakie wydają hasła wywrotowe. Skutki przez nas przewidziane i zapowiedziane mnożą się straszliwie w krajach już opanowanych przez komunizm, a zagrażają wszystkim innym na całym świecie“.

Papież nie opuszcza rąk.

„Ponawiamy wezwanie rzucone przed pięciu laty w naszej encyklice *Caritate Christi*, aby wszyscy wierzący zgodnie i mężnie porwali się do obrony rodzaju ludzkiego przed wielkiem niebezpieczeństwem, jakie mu zagraża... W tej wojnie, jaką potęgi ciemności wypowiedziały samej nawet idei Bóstwa, spodziewamy się, że mężną walkę podejmą nie tylko ci, co szczycą się Imieniem Chrystusowem, lecz również wszyscy (stanowią oni w świecie olbrzymią większość), którzy wierzą w Boga i nie przestają Go adorować“.

Nie ograniczając się do wierzących, Ojciec święty wzywa do wspólnej obrony wszystkich, „których umysły wolne są od uprzedzeń, a serca szczerze pragną dobra ludzkości“, wszystkich, „którzy nie chcą anarchji i teroru“.

Czy można szerzej ująć sprawę całej ludzkości? Czy znajdzie się szersza podstawa dla wspólnych wysiłków w imię szczęścia ludzkości podejmowanych? Takie stanowisko zajmuje Kościół.

II.

Stanowisko Polski wobec ostrzeżeń Papieża.

Przyznać sobie możemy z wielką pociechą, żeśmy ostrzeżeń i wskazówek najwyższych Pasterzy, a zwłaszcza naszego ukochanego Ojca św. Piusa XI, nie zmarnowali. Dlatego Polska jeszcze nie płonie, chociaż dokoła nas pożary. Niemcy, Węgry, Włochy, Austrja, były kolejno widownią przewrotów, lub jeszcze wiją się w konwulsjach, jak Rosja, Meksyk, Hiszpanja. Zagrażają one poważnie Francji i Belgji. Gromadzą się ciężkie chmury na dalekim Wschodzie. A w Polsce spokojnie. Centrala moskiewska traci już wszelki spokój i równowagę, że jej się w Polsce nie wiedzie. Europa patrzy na nas ze wzrastającym podziwem i może niebawem od nas uczyć się zacznie cierpliwości i rozwagi.

Bo rzeczywiście jest co podziwiać. Kryzys gospodarczy, rzadko w tych rozmiarach gdzieindziej spotykany, gniecie nas od lat siedmiu, albo i więcej. „Prawdziwa djabelska propaganda“ bolszewicka, jak ją nazywa Pius XI w swej nowej encyklice, wciska się do nas wszystkiemi szczelinami od lat już prawie dwudziestu. Wewnątrz blisko czteromiljonowe żydostwo podaje ręce bolszewikom, a samo popiera wszystkie ruchy działające na zgubę Polski.

I Polska stoi niewzruszona. Ani zatruta bibuła, ani złoto, ani noże i rewolwery wciskane potajemnie w spracowane dłonie robotnicze nie mogą pchnąć głodnych rzesz do walki bratobójczej.

Może po części dlatego brat przeciw bratu „podjudzić się“ nie daje, że ręka Judy w tej robocie nazbyt jest widoczna, przedewszystkiem jednak działa tu łaska i opieka Boża, za co winniśmy Bogu najgorętsze dzięki.

Mimo wielu pocieszających objawów, świadczących o tem, że rdzeń narodu pozostał zdrowy i zarazą nietknięty, nie możemy jednak oddawać się uczuciu bezpieczeństwa, bo żyjemy jakby na wulkanie, który lada dzień może wybuchnąć. Ciemne siły pracują nad tem dzień i noc z całem wytężeniem.

Obóz żydowsko-komunistyczny podstępnie osłaniający się płaszczykiem „demokratyzmu“ przygotowuje wybuch, ale nie czując się jeszcze na siłach, korzysta ze sprzyjających obecnie warunków, by swoje kadry pomnożyć i lepiej wyćwiczyć.

Obóz katolicko-narodowy, lubo w gorszych warunkach postawiony, trzyma wroga w szachu i paraliżuje jego ruchy. My walki nie chcemy, ale możemy być do niej zmuszeni, jeżeli obóz przeciwny albo się poczuje dostatecznie silnym do podjęcia jawnej ofensywy, albo widząc swoje wysiłki coraz bardziej udaremniane przez pokojową pracę katolicko-narodową, porwie się na krok desperacki i postawi wszystko na jednę kartę.

Na wszelką możliwość musimy się dobrze przygotować, idąc za najmędrszemi wskazaniami najwyższych Pasterzy, a szczególniej encykliki Piusowej, o której mowa.

Przedewszystkiem my, kapłani, jako wodzowie armji Chrystusowej, musimy samą encyklikę głęboko przemyśleć i w życie nasze osobiste ją wprowadzić. Znajdziemy w niej ustępy do nas specjalnie się odnoszące. Inne regulują nasz stosunek do dusz pieczy naszej powierzonych. Liczne wskazania odnoszą się do reformy społecznej w duchu sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej. Nie będziemy ich powtarzać nawet w skróceniu, bo są tak lapidarnie zwięzłe, że streszczanie zatarłoby tylko ich głębokie znaczenie. Musimy nauczyć się tych prawd, jak katechizmu i uczynić sobie z nich przedmiot codziennego rachunku sumienia, albo coś w rodzaju oficerskiej „mapy orjentacyjnej“ w tym straszliwym boju, jaki nam został narzucony.

Nie będzie może między nami takich, co przeczytawszy krótkie dziennikarskie streszczenie encykliki, wzruszyliby ramionami i powiedzieli z rozczarowaniem: „nie przyniosła nic nowego, dawno już o tem wiedziałem“. Szczerość nakazuje wyznać, że w życiu nieraz tak bywa. *Romana non leguntur!* Skarga Ojca św. wyrażona w niniejszej encyklice, że „wielu katolików nie poznało dostatecznie i nie przemyślało wskazań najwyższych Pasterzy“, nie powinna uderzyć przynajmniej w nas, kapłanów.

Nie poprzestając na osobistem przestudjowaniu i przyswojeniu sobie encykliki, winniśmy dołożyć wszelkich starań, aby zapoznać z nią najszerszy ogół i to nie tylko z ambony, ale wciskając do rąk egzemplarz tłumaczenia każdemu, kto umie czytać i jeszcze trochę myśli.

Potrzeba nam do tego nie tysięcy, ale miljonów egzemplarzy. Nie żałujmy trudu i wydatku. Każdy musi zdobyć się na tę i na większe jeszcze ofiary. Kto dziś poważnie myśleć i na ofiarę zdobyć się nie chce, ten głupszy jest od wołu, który tępem okiem spoglądałby na czerwone wrota rzeźni, do ktorej wnet go na powrozie zaciągną. Bodajby ich w Polsce nie było.

Tekst encykliki trzeba oświetlić gruntownymi komentarzami w odczytach, kazaniach i w prasie. Dzienniki, które chcą uchodzić za katolickie i narodowe, winny podać nie streszczenie, choćby bardzo szczegółowe, ale cały tekst encykliki, a potem go przedyskutować punkt za punktem i wyciągnąć wnioski praktyczne. Dla nas kapłanów otwiera się tu wdzięczna rola przynaglaczy i współpracowników. Jeżeli prasa katolicka nie jest u nas dotąd potęgą, jaką być powinna, to głównie dlatego, że jej nie doceniamy i własnem piórem nie popieramy. A przecież mamy tak wiele do powiedzenia i rzeczy mądrych, zaczerpniętych z najczystszej krynicy prawdy!

W ten sposób rozpowszechniając to i inne pisma papieskie, przyczynimy się najskuteczniej po pierwsze — do uświadomienia sobie niebezpieczeństwa, po drugie — do skupienia naszych sił katolicko-narodowych na najbardziej zagrożonych punktach naszego frontu.

III.

Najbliższe zadania do wykonania.

„Gdy ojczyzna jest w niebezpieczeństwie — odzywa się Pius XI specjalnie do nas kapłanów — wówczas wszystko, co nie jest ściśle i bezpośrednio nakazane przez naglącą konieczność wspólnej obrony, idzie na drugi plan. Podobnież w chwili obecnej wszystkie inne sprawy, nawet najpiękniejsze i najlepsze, muszą ustąpić pierwszego miejsca tej konieczności życiowej, jaką jest ratowanie samych podstaw wiary i cywilizacji chrześcijańskiej".

A więc Papież chce, aby walka z komunizmem wysunęła się teraz na czoło wszystkich naszych spraw życiowych. Kto z ludzi inteligentnych tego obowiązku nie rozumie i nie odczuwa, ten nie wart, że się plącze po świecie w tych czasach wielkich i przełomowych. A zatem — kto w Boga wierzy i ojczyznę kocha, wszyscy na front.

Ale front bardzo szeroki i zadania do spełnienia liczne i różnorodne, trzeba więc podzielić ludzi i czynności. Encyklika wskazuje, jak tego podziału dokonać.

Przedewszystkiem trzeba jasno zrozumieć, że piekła nie przemogą żadne siły ludzkie nie wsparte łaską i pomocą Bożą. Zatem komunizmowi, który jest generalnym atakiem piekła sprzymierzonego z najdzikszymi instynktami ludzkimi, należy przeciwstawić bohaterskie odnowienie i pogłębienie życia chrześcijańskiego.

Ojciec święty wskazuje kolejno punkty owego odnowienia.

1. Katolicy z imienia muszą się stać katolikami z przekonania i czynów godnych imienia chrześcijańskiego.

2. Bogacze niech się wyzbędą chciwości i ślepej pogoni za zyskiem i używaniem, a tem, co im zbywa od potrzeb koniecznych, niechaj się podzielą z ubogimi.

3. Ubodzy niechaj sobie cenią wyżej dobra duchowe, niż materjalne, i braki doczesne, którym chwilowo zaradzić nie mogą, znoszą cierpliwie.

4. Stosunki wzajemne należy oprzeć na miłości chrześcijańskiej, która wszystkim dobrze czyni, a nikogo nie uraża wyniosłym protekcjonizmem.

5. Należy wrócić za wszelką cenę do życia skromniejszego i bardziej wstrzemięźliwego, które poprzestaje na tem, co konieczne i nie daje się unosić szaloną żądzą rozkoszy.

6. Za fundament miłości trzeba postawić sprawiedliwość, zwłaszcza słuszne wynagrodzenie za pracę. Robotnik nie chce jałmużny, która go upokarza, lecz sprawiedliwej oceny swej pracy, któraby umożliwiła jemu i rodzinie życie godne człowieka.

7. Pracodawcy powinni przejąć się szczerem pragnieniem przywrócenia sprawiedliwości w stosunkach z pracownikami, a nie wykpiwać się od ścisłego obowiązku rzucaniem „dobroczynnych ochłapów“. Ojciec święty wytyka z bólem serca, że znaleźli się tacy patronowie i kolatorowie, którzy nie dopuszczali do ogłoszenia encykliki *Quadragesimo anno*, upominającej się o krzywdę robotnika. I to byli katolicy!

8. Pracownicy winni pamiętać: sprawiedliwa zapłata za pracę wymaga też od nich uczciwego spełnienia obowiązku.

9. Dążyć należy ze wszystkich sił do zaprowadzenia systemu korporacyjnego czyli związków zawodowych i międzyzawodowych, któreby zapobiegły niezdrowej konkurencji, wyzyskowi robotnika i wielu nadużyciom zarówno ze strony pracodawców jako też pracowników.

10. Katolickie zasady społeczne powinny być usilnie rozpowszechniane szczególniej wśród warstw pracujących, do

czego prasa katolicka może się przyczynić prędko i skutecznie. Będzie to najlepsze zabezpieczenie krajów i narodów przed propagandą wywrotową.

11. Należy usilnie przestrzegać nieświadomych i łatwowiernych przed nowymi podstępami komunizmu, który usiłuje osłonić teraz swoją brutalność formami bardziej humanitarnemi i deklamuje o nowym rozwoju w swojem łonie, o duchu wolności i tolerancji, o rozbrojeniu i pokoju, nawet o współpracy z katolikami dla dobra całej ludzkości, a jednocześnie podsyca walkę klas i gromadzi środki do zbrojnej rozprawy. Trzeba powiedzieć jasno i twardo, że z komunizmem nie może być żadnej współpracy, gdyż fakty wykazały, że im wyższą okazała się i czcigodniejszą cywilizacja chrześcijańska jakiegokolwiek kraju, z tem większą nienawiścią wybuchała tam furja niszczycielska bezbożników. Bolszewizm jest walką przeciw samemu Bogu, zatem nie może być z nim żadnej ugody.

12. Ponieważ niewidzialnym wodzem zastępów bezbożniczych jest szatan, przeto wierni Chrystusowi muszą się uciec do modlitwy i pokuty, gdyż „ten rodzaj nie może być inaczej wypędzony, jeno przez modlitwę i post“ — jak powiedział sam Zbawiciel [1]).

Któż ma się zabrać do tej pracy?

1. Przedewszystkiem my, kapłani, przeznaczeni przez samego Jezusa Chrystusa siewcy Ewangelji. „W szczególności przypominamy kapłanom — mówi Pius XI — wezwanie tak często powtarzane przez naszego poprzednika, Leona XIII: idźcie do robotnika. Przyswajamy sobie to wezwanie i uzupełniamy: „Idźcie do robotnika, szczególniej do robotnika ubogiego, i wogóle idźcie do ubogich“, idąc w tem za nauką Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła.

„Najskuteczniejszym środkiem apostolstwa wśród ubogich i pokornych — mówi dalej Namiestnik Chrystusowy — jest przykład kapłana, ozdobionego wszystkiemi cnotami kapłańskiemi, jakie przedstawiliśmy w naszej encyklice *Ad catholici sacerdotii* [2]), w chwili obecnej szczególniej potrzebny jest wzór świetlany życia pokornego, ubogiego, bezinteresownego, będącego wiernem odbiciem życia samego Boskiego Mistrza“. Krótko

---

1) Mat. 17,20.

2) 20 grudnia 1935 r.

mówiąc, kapłan musi być zawsze, a szczególniej dzisiaj, „prawdziwym ojcem ubogich“, jak go nazywa encyklika.

2. Obowiązek pomagania kapłanom spada w pierwszym rzędzie na Akcję Katolicką, którą Ojciec święty nazywa „pomocą szczególniej opatrznościową, daną Kościołowi w tak niezmiernie trudnych warunkach dzisiejszych“. Tylko niechaj nie będzie jałową „gadalnią“, lecz, jak tego chce Papież, a) szkołą charakterów, b) szkołą apostołów przenikających akcją bezpośrednią do środowisk niedostępnych kapłanowi, c) kuźnią i organem wykonawczym reform społecznych, poleconych w encyklikach papieskich dla budowy chrześcijańskiego ustroju społecznego.

3. Dokoła Akcji Katolickiej grupują się i działają organizacje pomocnicze, powołane i upoważnione przez Kościół do wykonania poszczególnych części ogólnego planu „odnowienia wszystkiego w Chrystusie“.

4. Ojciec święty nie zapomina również o związkach zawodowych robotników, rolników, inżynierów, lekarzy, które skupiają ludzi równego poziomu kulturalnego i wspólnych interesów zawodowych. „Te właśnie grupy i organizacje — mówi Papież — najwięcej są powołane do tego, aby zaprowadzić w społeczeństwie ustrój, jaki mieliśmy na względzie w naszej encyklice *Quadragesimo anno*, a w ten sposób zapewnić panowanie Chrystusa we wszystkich dziedzinach kultury i pracy“.

5. Państwo i rządy nie mogą pozostać na uboczu tych wysiłków, lecz muszą je wspierać odpowiedniemi ustawami (bez uszczerbku jednak słusznej wolności i inicjatywy prywatnej). Gdyby nawet państwo wzięło inicjatywę w swe ręce, Akcja Katolicka nie może się uchylać od czynnego współdziałania z nowemi formami i instytucjami, lecz winna wnosić w nie zawsze ducha ładu i bratniej współpracy.

6. Do robotników katolickich Ojciec święty zwraca się ze słowami najserdeczniejszej miłości ojcowskiej. „W nagrodę za swą heroiczną częstokroć wytrwałość w wierze w warunkach niezmiernie trudnych, otrzymują teraz misję bardzo wzniosłą lecz trudną zarazem. Pod kierownictwem swoich biskupów i kapłanów mają sprowadzić z powrotem do Kościoła i do Boga owe niezliczone zastępy braci i towarzyszy pracy, którzy oddalili się od Boga dlatego, że nie byli zrozumiani i traktowani z szacunkiem, do jakiego mieli prawo“.

7. Do zwycięstwa niezbędną jest zgoda i jedność działania. Ojciec święty wzywa do niej nie tylko katolików, ale wszystkich, co wierzą w Boga. Wszechświatowemu frontowi bezbożnictwa i nienawiści trzeba przeciwstawić również wszechświatowy front żywej wiary, sprawiedliwości i miłości.

Specjalny apel do rządów.

Ponieważ władza państwowa powinna również służyć sprawie Bożej, przeto najwyższy Pasterz poświęca w końcu swej encykliki dłuższą uwagę państwu i jego obowiązkom względem Kościoła i narodu.

Obowiązkiem rządu chrześcijańskiego jest:

a) wspierać Kościół Chrystusowy w jego wysiłkach „nad budową społeczeństwa chrześcijańskiego, a w naszych czasach nad odparciem i złamaniem ataków komunizmu“;

b) powstrzymywać propagandę bezbożniczą i wywrotową, która wyrządziła już tyle i tak wielkich spustoszeń, a grozi w dalszym ciągu ruiną rodzin, narodu, państwa i całej cywilizacji;

c) popierać wszelkie dobro, stwarzając znośne warunki życia dla ogółu obywateli, a szczególniej dostarczając pracy ojcom rodzin i młodzieży;

d) zmuszać klasy posiadające, aby wobec naglących potrzeb życia przyjmowały na siebie taką miarę ciężarów społecznych, bez której ani społeczeństwo ani same klasy posiadające nie mogą być uratowane;

e) starać się o rozumny i oszczędny zarząd materjalnemi dobrami narodu, na które składają się podatki miljonów obywateli, pracujących w pocie czoła, a częstokroć w nędzy i poniżeniu;

f) czuwać nad tem, aby urzędnicy państwowi wykonywali swoje obowiązki wiernie i bezinteresownie za przykładem owych wybitnych mężów w starożytności i nowych czasach, którzy w trudzie nieustannym poświęcali całe życie dla dobra ojczyzny;

g) dążyć do tego, aby ze stosunków gospodarczych między narodami usuwać sztuczne przeszkody, jakie wznosi wzajemna nieufność i nienawiść, a sprowadzać wszystko do ideału jednej rodziny Bożej, jaką powinny stanowić wszystkie narody na ziemi;

h) pozostawić Kościołowi pełną swobodę w wykonywaniu jego Boskiego posłannictwa, a tem samem przyczyniać się potężnie do wydobycia społeczeństw z okropnej męczarni, jaką przeżywają obecnie i zachowania ich od gorszych jeszcze „potworności komunizmu, które wypływają z djabelską logiką ze wspólnego zatrutego źródła, jakiem jest zło moralne".

Kościół jedynie może to zło zwalczyć skutecznie. Dobro ludzkości wymaga, aby mu w tem nie przeszkadzać.

„Myliłby się niebezpiecznie rząd, który chciałby osiągnąć cel jedynie środkami ekonomicznemi i politycznemi. Gdy się usuwa religję ze szkół, z wychowania, z życia publicznego, gdy wystawia się na szyderstwo przedstawicieli Kościoła, religję i obrzędy święte, czyż tem samem nie popiera się materjalizmu, którego owocem jest komunizm? Ani siła fizyczna, nawet najlepiej zorganizowana, ani żadne ziemskie ideały, choćby najwznioślejsze i najszlachetniejsze, nie zdołają opanować ruchu, który korzeniami swymi tkwi właśnie w przesadnem szacowaniu dóbr tego świata".

Słowo ojcowskie do zbłąkanych.

Ojciec chrześcijaństwa potępił błędy grożące zgubą ludzkości, potępił system zbrodniczy, jego autorów i zwolenników, którzy z życia miljonów czynią sobie pole do swoich szatańskich eksperymentów. Potępiając wszakże błąd, nie przestaje sercem ojcowskiem kochać błądzących.

„Nie możemy zakończyć tej encykliki — mówi Papież — nie zwróciwszy się ze słowem ojcowskiem do tych zbłąkanych synów naszych, których dotknęła albo już dotyka zaraza komunizmu. Wzywamy ich gorąco, aby posłuchali głosu ojca, który ich kocha. Błagamy Pana o światło dla nich, aby porzucili drogę pochyłą i śliską, która ich wiedzie ku ogromnej katastrofie, a uznali jedynego Zbawcę, Jezusa Chrystusa, Pana naszego, *albowiem niemasz pod niebem innego Imienia danego ludziom, w którem moglibyśmy być zbawieni*[1]).

Zakończenie encykliki.

Idźcie do Józefa!

Całą sprawę, od której szczęśliwego rozwiązania zależą losy ludzkości, oddaje najwyższy Pasterz w ręce św. Józefa,

---

1) Dz. Ap., 4, 12.

patrona i obrońcy Kościoła Chrystusowego. „I on należał do klasy robotniczej — przypomina Papież; i on doświadczył twardego ubóstwa wraz ze świętą Rodziną, której był czujnym i kochającym opiekunem; on to wziął pod swą straż Boskie Dziecię, gdy Herod wysłał przeciw Niemu morderców; on życiem swojem i wiernem spełnianiem codziennego obowiązku dał przykład wszystkim, którzy pracą rąk muszą zdobywać chleb powszedni, i zasłużył sobie na miano sprawiedliwego, jako żywy wzór tej sprawiedliwości chrześcijańskiej, która winna panować w całem życiu społecznem".

Na tem kończy swe orędzie nasz Pius XI.

* * *

A teraz co mamy czynić?

Poznaliśmy w głównych zarysach myśl Papieża. Poznajmy ją i zgłębmy jeszcze dokładniej w pełnym tekscie. I zaraz do roboty!

Od czego zacząć?

Odpowiedź chyba już dojrzała i ciśnie się każdemu na usta: od żydów.

Ojciec święty, zwracając się w encyklice do udręczonej Rosji, stwierdza, że nieznośne jarzmo zostało narzucone temu nieszczęśliwemu narodowi siłą „przez tych, którzy z dobrem kraju częstokroć nie mają nic wspólnego".

Prymas Polski, kardynał Hlond, powtarzał niejednokrotnie w swych listach i przemówieniach, że sprężyna ruchu antychrystowego znajduje się poza narodami chrześcijańskimi i poza naszą cywilizacją. W przeszłym roku stwierdził publicznie ku wielkiemu niezadowoleniu żydów, że oni to właśnie stoją na czele wszystkich ruchów bezbożniczych, masońskich, komunistycznych, jakie odczuwamy w Polsce.

Nie tylko zresztą w Polsce...

Ks. Stanisław Trzeciak podjął nieustraszenie wielką kampanję obronną przeciw żydom i dowodzi w swych dziełach i artykułach, że we wszystkich przewrotach i rewolucjach, jakich widownią jest Europa XX. wieku, główną sprężyną są żydzi. Masonerja, socjalizm, komunizm — to tylko narzędzia w ich ręku dla zniszczenia narodów chrześcijańskich i zapanowania nad światem. Dwa ostatnie dzieła ks. Trzeciaka — „Mesjanizm a kwestja żydowska" i „Program światowej polityki żydow-

skiej" dostarczają obfitego materjału naukowego, opartego na faktach niezbitych. Wśród komunistów polskich jest przeszło 90 % żydów.

Wniosek niezaprzeczalny z tych faktów płynący jest, że ofensywę przeciw komunizmowi trzeba zacząć od żydów. Złamać sprężynę, to ruch ustanie! Sprawa zresztą w Polsce już tak jest postawiona! Żydów musimy wyprzeć z Polski co do jednego, a to przedewszystkiem siłami społecznemi zapomocą nieugiętego, żelaznego bojkotu ekonomicznego. Winien się przyłożyć do niego każdy, komu drogi Kościół i Ojczyzna. Tylko jak najmniej gadania, a więcej czynów! Żołnierz wyrabia się w boju, apostoł — w trudzie i znoju! Bojkot prowadzony siłami społecznemi nie wystarczy. Musi jeszcze przyjść w pomoc rząd i prawodawstwo, które będą takie, jakie zechce mieć naród polski i od tysiąca lat katolicki, a nie judeo-masonerja. Szkodników sądzić, piętnować i karać! Zaklęty wróg narodu i jego sprzymierzeńcy nie mogą być w ojczyźnie dłużej cierpiani!

Wobec tego nasze zadanie kapłańskie przedstawia się jasno i prosto, jak następuje.

1. Zerwać z żydami wszelkie osobiste stosunki towarzyskie i handlowe, które niejednokrotnie piętnowała już prasa katolicko-narodowa. Skandal to rzeczywiście nie do zniesienia, gdy polski ksiądz, obrońca wyzyskiwanego ludu, sprzedaje żydowi zboże, nabiał, owoce, wydzierżawia ziemię albo zajeżdża do miasteczka prosto przed sklep żydowski i na oczach rodaków, Polaków-katolików, a częstokroć wobec szyderczo uśmiechniętego żydostwa, ładuje bezwstydnie na furę żydowskie towary. Jest to albo karygodna nieświadomość, albo świadoma zdrada! Ludzie się oburzają i odgrażają, że go obiją, a towary wdepcą w błoto. Powstrzymuje ich tylko wiara i szacunek dla sukni kapłańskiej. Cierpią jednak głęboko. Takie skandale muszą w Polsce ustać!

2. Wytłumaczyć ludowi, że popieranie żydów w jakikolwiek sposób, czy to kupując czy sprzedając, jest nie haniebną zdradą narodową, której się trzeba wstydzić przed ludźmi, ale grzechem przeciwko przykazaniu miłości Ojczyzny, którego trzeba się lękać przed Bogiem. Musimy więc bronić Ojczyznę przed jej śmiertelnym wrogiem — żydem, tembardziej, że jest to zarazem wróg wiary i Kościoła. Ten obowiązek należy wpoić głęboko w sumienia wiernych i dopilnować, aby wiernie i konsekwentnie był spełniony. Nieświadomość czy

lekkomyślność nie mogą dziś nikogo usprawiedliwiać, bo to nie pora na żarty!

3. Rozszerzyć bojkot na wszystkie dziedziny życia i jednocześnie przyspieszyć fachowe organizowanie własnych placówek. Dwudziesto-trzechmiljonowa rzesza ludu wiejskiego prawie już dojrzała do tej roboty. Zadaniem wsi jest zdobyć i spolszczyć nasze miasta.

Gdy się pozbędziemy żydów, wyschnie główne źródło trucizny, rozlewającej się po naszem życiu. Załamie się wówczas masonerja, komunizm, socjalizm i wszelkiego rodzaju sekciarstwo, karmiące się chlebem żydowskim. Póki jednak ten nieprawy płód żydowskiego ducha jeszcze się rusza i działa, nie można go pominąć w planie katolicko-narodowej ofensywy.

Domagajmy się otwarcie zlikwidowania masonerji; żądajmy sądu i kary na hersztów i ujawnionych zdrajców narodu. Pouczajmy wiernych, jak wykrywać jaczejki komunistyczne, mnożące się szybko w punktach strategicznych, jakimi są: linje kolejowe, główne drogi bite, stacje węzłowe, większe mosty na rzekach i wioski okoliczne, miejscowości fabryczne i przemysłowe. Walkę z komunizmem musi prowadzić cały naród, policja nie wystarczy.

Wykrywajmy i unicestwiajmy „jaczejki pomocnicze“ działające w redakcjach pism, kinach, teatrach, centralach radjowych, szkołach, urzędach i instytucjach społecznych, a na miejsce zdemaskowanych szkodników wprowadzajmy ludzi z charakterem, odwagą i nieposzlakowaną uczciwością. Porzućmy już teoretyczną szermierkę na słowa, walkę z wiatrakami, a zacznijmy uderzać po ludziach, którzy pracują dla wroga. Oczyśćmy przedewszystkiem Akcję Katolicką z żywiołów pozornie umiarkowanych, wyrozumiałych, tolerancyjnych, nieco bojaźliwych i siejących dokoła lęk i niepewność. Są to albo ciemięgi z urodzenia i wychowania, nie nadające się do szerszego działania, albo specjalne hamulce nałożone przez wroga na naszą robotę. Zadaniem ich uśpić naszą czujność, sparaliżować energję i uczynić z naszej Akcji aparat bezduszny, formalistyczny, pozbawiony wpływu na życie i bieg decydujących wypadków.

Aby sprostać tym trudnym zadaniom, trzeba nam corychlej otrząsnąć się z formalizmu i rutyny. Nie zadowalajmy się rolą ceremonjarzy i deklamatorów, lecz wzbudźmy w sobie ducha wielkich wodzów, a przynajmniej dzielnych żołnierzy.

MATERJAŁY i SZKICE.

WYKŁAD KAZNODZIEJSKI PERYKOP NA NIEDZIELĘ TRÓJCY ŚWIĘTEJ.

Ks. Antoni Sobczyński.

Uwagi wstępne.

W nowym układzie perykop na trzy lata[1]) naukę katechizmową o Trójcy Świętej, przeznaczoną na niedzielę I po Świątkach, rozkładamy na trzy zasadnicze tematy, po jednym temacie w każdym roku kolejno, wyciągając je ze stosownie dobranych perykop lekcyjnych, epistolarnych i ewangelicznych. Na początek zabieramy się do perykop pierwszego roku, mających za temat „Trójca Święta się objawia“, a już kiedyindziej zajmiemy się następnemi tematami „Trójca Święta działa“ i „Trójca Święta w duszy ludzkiej“.

Zaznaczymy jeszcze, że w tym pierwszym roku zatrzymujemy dotychczasową epistołę ze mszału, a za lekcję i ewangelję przyjmujemy świeże, dotąd nieużywane perykopy.

LEKCJA — Rod. 1/26—2/3.

Onego czasu rzekł Bóg: Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i na podobieństwo nasze: a niech przełożony będzie rybom morskim, i ptactwu powietrznemu, i zwierzętom, i wszystkiej ziemi, i nad wszelkim płazem, który pełza po ziemi. I stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje: na wyobrażenie Boże stworzył go, mężczyznę i białogłowę stworzył ich. I błogosławił im Bóg i rzekł: Rośnijcie, i mnóżcie się, i napełniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną, i panujcie nad rybami morskiemi, i nad ptactwem powietrznem, i nade wszemi zwierzęty, które się ruszają na ziemi. I rzekł Bóg: Oto dałem wam wszelkie ziele, rodzące nasienie na ziemi, i wszystkie drzewa, które same w sobie mają nasienie rodzaju swego, aby wam były na pokarm: i wszystkim zwierzętom ziemnym, i wszystkiemu ptactwu powietrznemu, i wszemu, co się rusza na ziemi, i w czemkolwiek jest dusza żyjąca, aby miały co jeść. I stało się tak. I widział Bóg wszystkie rzeczy, które był uczynił: i były bardzo dobre. I stał się wieczór, i zaranek, dzień szósty. Dokończone są tedy niebiosa, i ziemia, i wszystko ochędóstwo ich. I dokonał Bóg w dzień siódmy dzieła swego, które uczynił: i odpoczął w dzień siódmy od wszelkiego dzieła, które sprawił. I błogosławił dniowi siódmemu, i poświęcił go: iż weń odpoczął od wszelkiego dzieła swego, które stworzył Bóg, aby uczynił.

EPISTOŁA — Rzym. 11/33—36.

O głębokości bogactw, i mądrości, i wiadomości Bożej: jako są nieogarnione sądy jego, i niedościgłe drogi jego! Bo któż poznał umysł Pański?

---

1) Zob. „Prz. Hom.“ r. 1936, str. 204—226.

Albo kto był radcą jego. Albo kto mu pierwej dał, a będzie mu oddano? Albowiem z niego, i przezeń, i w nim jest wszystko: jemu chwała na wieki. Amen.

EWANGELJA — Mat. 3/13—17.

W on czas: Przyszedł Jezus z Galilei do Jordanu, aby był ochrzczon od Jana. A Jan mu nie dopuszczał, mówiąc: Ja mam być ochrzczon od ciebie, a ty idziesz do mnie? A Jezus, odpowiadając, rzekł mu: Zaniechaj teraz: albowiem tak się nam godzi wypełnić wszelką sprawiedliwość. I tak go dopuścił. A gdy Jezus był ochrzczony, wnet wystąpił z wody. A oto się otworzyły jemu niebiosa: i widział Ducha Bożego, zstępującego jako gołębicę, i przychodzącego nań. A oto głos z niebios mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którymem upodobał sobie.

Bóg Stworzyciel.

Zaraz na pierwszych kartach Pisma świętego w księgach Mojżeszowych czytamy, jak to Pan Bóg stworzył świat w ciągu sześciu dni, czyli sześciu długoletnich okresów czasu. Pod koniec szóstego okresu, czyli jakby pod wieczór dnia szóstego, wreszcie stwarza Pan Bóg człowieka w wyjątkowych warunkach, przyznając mu osobne uprawnienia na władczem stanowisku pośród stworzeń ziemskich. Dlatego też Pismo święte inaczej, szerzej i uroczyściej opisuje stworzenie człowieka, aniżeli całego nawet wszechświata. Przed stworzeniem człowieka Bóg się naradza między sobą: *Uczyńmy człowieka.* Pan Bóg nie potrzebuje się naradzać ani tak się namyślać, jak to ludzie zastanawiają się i rozważają, zanim coś uczynią. Jednak tem wyrażeniem, wziętem z ludzkiego postępowania, mamy się przekonać, jak ważną było rzeczą stworzenie człowieka, skoro ośmielamy się powiedzieć o Boskim namyśle nad tą sprawą.

Na równych prawach w społeczności ludzkiej stworzył Bóg mężczyznę i niewiastę. Obojgu czyli całej ludzkości powierza Stwórca władanie całą ziemią, a w szczególności wszelkiem żywem stworzeniem na tej ziemi. *Rośnijcie, i mnóżcie się, i napełniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną, i panujcie nad rybami morskiemi, i nad ptactwem powietrznem, i nade wszemi zwierzęty, które się ruszają na ziemi. Oto dałem wam wszelkie ziele, rodzące nasienie na ziemi, i wszystkie drzewa, które same w sobie mają nasienie rodzaju swego.* Na całą ziemię rozciąga się przełożeństwo człowieka, który z woli Bożej ma panować wszystkim zwierzętom i roślinom, i wogóle wszelkiemu ziemskiemu stworzeniu, nie samowolnie, lecz według Bożej woli i w Bożem imieniu.

Człowiek, przez Boga powołany i wywyższony do władania i rządzenia tym ziemskim światem, musi stać wyżej ponad ten świat, który go otacza, ponad żywe rośliny i ponad żywe zwierzęta, chociaż z niemi ma wiele wspólnego ze względu na ciało. Człowiek ma w sobie duszę rozumną i nieśmiertelną, która stoi wyżej nad roślinami i nad zwierzętami, a którą człowiek od nich się różni. Dusza rozumna i nieśmiertelna myśli i rządzi w ciele człowieka, myśli o Bogu i o świecie, a z rozporządzenia Bożego

rządzi tym światem. Bóg jest Stworzycielem świata i Panem wszystkich rzeczy, a ze swego panowania użycza człowiekowi, żeby też był panem nad ziemskiemi rzeczami. Już w tem panowaniu człowiek jest podobny do Pana Boga. Żadne inne stworzenie ziemskie nie może panować ani rządzić, bo niema rozumu ani wolnej woli, bo nie ma duszy rozumnej i wolnej, jaką stworzył Pan Bóg człowiekowi. Swoją rozumną i wolną duszą jest człowiek podobny do Pana Boga, mówiącego: *Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i na podobieństwo nasze. I stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje: na wyobrażenie Boże stworzył go, mężczyznę i białogłowę stworzył ich.*

Te ważne słowa o wyobrażeniu Bożem w człowieku, powtórzone tu trzykrotnie, jeszcze nieraz przypominają nam księgi święte. Przed wyliczeniem pierwszych patrjarchów ludzkości od Adama do Noego czytamy: *W dzień, którego stworzył Bóg człowieka, na podobieństwo Boże uczynił go* — Rod. 5/1. Ponawiając swoje przykazania ludzkości ocalałej po potopie, Bóg przypomina: *Bo na obraz Boży uczynion jest człowiek* — Rod. 9/6. W księdze Mądrości znowu się stwierdza: *Gdyż Bóg stworzył człowieka nieskazitelnego, i uczynił go na wyobrażenie podobieństwa swego* — Mąd. 2/23. To samo potwierdza Eklezjastyk: *Bóg stworzył z ziemi człowieka, a według obrazu swego uczynił go* — Ekli. 17/1. O wyobrażeniu Bożem w człowieku pisze św. Paweł w swoich listach. *Obleczcie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest* — Ef. 4/24. *Oblókłszy nowego tego, który się odnawia w poznanie, podług wyobrażenia tego, który go stworzył* — Kol. 3/10. Pięknie też św. Jakób upomina, żeby nie przeklinać ludzi, stworzonych na podobieństwo Boże: *Językiem błogosławimy Boga i Ojca, i nim też przeklinamy ludzi, którzy na podobieństwo Boże sprawieni są* — Jak. 3/9.

Opatrzność Boża.

Stworzeniom swoim Pan Bóg zabezpiecza wszystko, czego im tylko potrzeba. Bóg Stworzyciel utrzymuje i opatruje wszystko. Opatrzność Boża czuwa nad wszystkiem i wszystko dobrze urządza. *I widział Bóg wszystkie rzeczy, które był uczynił: i były bardzo dobre. Wszystko uczynił dobre czasu swego* — Ekli. 3/11. *Wszystkie sprawy Pańskie bardzo dobre* — Ekli. 39/21. *Bo wszelkie stworzenie Boże dobre jest* — 1 Tym. 4/4.

Tembardziej opiekuje się Pan Bóg istotami żywemi, jak zwierzęta, o które się troszczy, aby miały co jeść, — a osobliwie człowiekiem, którego stworzył na wyobrażenie swoje. Oto dałem wam wszelkie ziele, rodzące nasienie na ziemi, i wszystkie drzewa, które same w sobie mają nasienie rodzaju swego, aby wam były na pokarm. Gdy w potopie wyginął niemal cały rodzaj ludzki, Opatrzność Boża ponownie zabezpiecza ocalałej rodzinie Noego utrzymanie się przy życiu. *A wszystko, co się rusza i żyje, będzie wam na pokarm: jako jarzyny dałem wam wszystko: wyjąwszy, że mięsa ze krwią jeść nie będziecie* — Rod. 9/3-4.

Rzymianom pisze św. Paweł: *O głębokości bogactw, i mądrości, i wiadomości Bożej: jako są nieogarnione sądy jego, i niedościgłe drogi jego.* Szczycą się ludzie bogactwami i majątkami, przechwalają się rozumem i wykształceniem, a bardzo często uważają się za mądrzejszych, aniżeli są naprawdę. Naprawdę mądry, istotnie rozumny, rzetelnie wykształcony potrafi przyznać skromnie, że ma wiadomości skąpe, że wielu spraw nie rozumie, że mądrość jego jest słaba i szczupła. Jeden tylko Bóg jest najbogatszy i najgłębszy w swojej mądrości i w swojej wiadomości wszystkiego, jako najmądrzejszy i wszechwiedzący. Człowiek nie zgłębi i nie zgruntuje mądrości Bożej. *Czy może ślady Boże ogarniesz i doskonale Wszechmocnego dosiężesz?* — Job 11/7. *Jako są nieogarnione sądy jego i niedościgłe drogi jego! Bo któż poznał umysł Pański? Albo kto był radcą jego?* Zupełnie tak samo wyraża się prorok Izajasz: *Kto pomagał duchowi Pańskiemu? Albo kto był radcą jego?* — Iz. 40/13.

Zdarza się ludziom hardym i zarozumiałym, że nędznym swoim rozumem chcieliby się z Bogiem samym równać: tacy nawet ośmielają się zuchwale narzekać na Opatrzność Bożą i krytykować bluźnierczo mądrość Bożą, jeżeli im się co nie podoba. Według nich Pan Bóg źle rządzi pogodą i deszczem, bo nie może ludzkim zachciankom dogodzić; według ich głupich myśli Pan Bóg źle kieruje ludzkiemi losami, bo drugim daje za dużo majętności i zdrowia, a ich niby krzywdzi na zdrowiu i na majątku. I tacy nie chcą zrozumieć swojej własnej głupoty, że się porywają na samego Pana Boga. Świętą słuszność ma Paweł Apostoł: *Bo któż poznał umysł Pański? Albo kto był radcą jego?* Mądry Elifaz w księdze Hijoba tak się odzywa: *Izaliś słyszał radę Bożą, a mądrość jego będzie niższa, niźli ty?* — Job 15/8. A Hijob sam powiada wyraźnie: *Azali będzie kto uczył rozumu Boga, który wysokich sądzi?* — Job 21/22.

Ładnieby to było, gdyby się człowiek upierał przy swojem i z Bogiem się prawował! Nie może człowiek równać się z Panem Bogiem, od którego wszystko otrzymał i któremu wszystko zawdzięcza, ciało i duszę, zdrowie i majątek, rozum i zdolności. *Albo kto mu pierwej dał, a będzie mu oddano?* Te słowa dokłada św. Paweł. Pan Bóg, poskramiając Hijoba i jego przyjaciół, że nierozważnie mówili, oświadcza to samo: *Kto mi dał pierwej, żebym mu oddał? Wszystko, co jest pod niebem, moje jest* — Job 41/2. Niezbadane są wyroki Boże. Musimy to przyznać, uginając swój rozum przed mądrością Bożą: *Tajemnice Panu Bogu naszemu* — Powt. 29/29. *Ku poznaniu tajemnicy Boga Ojca i Chrystusa Jezusa, w którym skryte są wszystkie skarby mądrości i umiejętności* — Kol. 2/2-3.

Tajemnica Trójcy Świętej.

Jak widzimy, do głębszej i bliższej znajomości Boga nie wystarcza rozum człowiekowi. O tajemnicach Bożych ten tylko może się dowiedzieć, komu je Pan Bóg objawi. Szczęśliwi jesteśmy, że rzeczywiście raczył Pan Bóg uchylić przed nami rąbka swoich świętych tajemnic. Niedołężnemu rozumowi przychodzi tutaj światło

wiary Bożej z pomocą. Między tajemnicami, jakie nam Pan Bóg objawił, przoduje wspaniała tajemnica Trójcy Swiętej.

Z objawienia Bożego mocno i głęboko wierzymy, że Bóg jest jeden we trzech osobach: Bóg Ojciec, Syn Boży, Duch Swięty: trzy Osoby, a jeden Pan Bóg. Wszystkie te trzy Osoby Boskie są sobie równe, bo są jednym Bogiem. Tej wielkiej tajemnicy Trójcy Swiętej nie ogarnie rozum ludzki, choćby się nie wiem jak wysilał. Po dowody sięgnijmy do Objawienia Bożego, zapisanego w Księgach świętych.

W natchnionym opisie stworzenia pierwszych ludzi czytamy, jako *rzekł Bóg: Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i na podobieństwo nasze.* Gdy pierwszy człowiek wnet po swojem stworzeniu dopuścił się grzesznego nieposłuszeństwa względem Boga, powiada znowu Pan Bóg: *Oto Adam stał się, jako jeden z nas* — Rod. 3/22. Na pysznych bezbożników, co zapomnieli o Bogu i wzięli się do budowy wysokiej wieży, aby sterczała przeciw niebu, Pan Bóg wydaje swoje święte postanowienie: *Przeto, pójdźcie, zstąpmy, a pomięszajmy tam język ich* — Rod. 11/7. Już w tych pierwszych rozdziałach Pisma św. widać, jak się między sobą naradzają trzy Osoby Boskie. Prorok Izajasz mógł się domyślać tajemnicy Trójcy Swiętej, jeżeli zapisał w swojej księdze. *I usłyszałem głos Pana mówiącego: Kogo poślę? i kto nam pójdzie?* — Iz. 6/8.

W Starym Testamencie jeszcze nie było pełnego objawienia tajemnicy Trójcy Swiętej, chociaż z wielu urywków i powiedzeń można się już było domyślać rozróżnienia Osób w Bogu. Dopiero Chrystus przyniósł to pełne objawienie, w którem jaśnieje tajemnica Trójcy Swiętej pełnym blaskiem. *Ja i Ojciec jedno jesteśmy* — Jan 10/30. *Nie wierzycie, że ja w Ojcu, a Ojciec we mnie jest* — Jan 14/10. *A gdy przyjdzie Pocieszyciel. którego ja wam poślę od Ojca, Ducha prawdy, który od Ojca pochodzi, on o mnie świadectwo dawać będzie* — Jan 15/26. Pan Jezus wyraźnie mówi o trzech Osobach Boskich, nauczając, że sam jest Synem Boga Ojca, i że Duch Święty pochodzi od Ojca i od Syna.

Wszystkie trzy Osoby Boskie występują przy chrzcie Pana Jezusa. Nad rzeką Jordanem Jezus żąda chrztu od Jana. Jan się wzbrania z początku, uznając wyższość i świętość Jezusa Syna Bożego, lecz wreszcie stosuje się do oczywistego życzenia i rozkazu Jezusowego: wodą Jordanu Jan ochrzcił Jezusa. *A gdy Jezus był ochrzczony, wnet wystąpił z wody. A oto się otworzyły jemu niebiosa: i widział Ducha Bożego zstępującego jako gołębicę, i przychodzącego nań. A oto głos z niebios mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którymem upodobał sobie.* Słychać głos Boga Ojca, ochrzczony Syn Boży, pod postacią gołębicy ukazuje się Duch Święty. Przed samem wniebowstąpieniem w ostatniem upomnieniu o nauczaniu i chrzczeniu wszystkich narodów wymienia Syn Boży Jezus Chrystus wszystkie trzy Osoby Trójcy Świętej: *Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego* — Mat. 28/19.

W psalmach odczuwamy Opatrzność Bożą w prostych a wymownych obrazach. *Który czynisz, że siano rośnie bydłu, a zioła na posługę człowieczą: abyś wywiódł chleb z ziemi, a wino roz-*

weseliło serce człowiecze: aby uweselił oblicze oliwą, a chleb serce człowiecze potwierdził — Ps. 103/14-15. *Oczy wszystkich nadzieję mają w tobie, Panie: a ty dajesz pokarm ich czasu słusznego. Otwierasz ty rękę swoją: a napełniasz wszelkie zwierzę błogosławieństwem* — Ps. 144/15-16. *Który okrywa niebo obłokami, i ziemi deszcz gotuje. Który czyni, że rośnie trawa po górach, i zioła dla posługi ludzkiej. Który daje bydłu żywność jego, i kruczętom wzywającym go* — Ps. 146/8-9. O pisklętach, żywionych przez Bożą Opatrzność, czytamy w księdze Hijoba: *Kto gotuje krukowi jadło jego, gdy dzieci jego wołają do Boga, tułając się, że nie mają pokarmu* — Job 38/41. Apostoł Paweł w likaońskiem mieście Listrze wobec tamtejszych pogan wysławia Opatrzność Bożą: *Zaiste nie zostawił samego siebie bez świadectwa: czyniąc dobrze z nieba, dając deszcze i czasy urodzajne, napełniając pokarmem i weselem serca nasze* — Dz. Ap. 14/16.

Tajemnice Boże.

Człowiek poznaje Boga rozumem. Z rozumu wiemy, że jest Bóg, że Bóg stworzył świat, że Opatrzność Boża nami się opiekuje; rozumem też dochodzimy, że Bóg jest wszędzie obecny, niezmierzony, wieczny, wszechmogący, najmądrzejszy, najdoskonalszy. Rozum również doprowadza nas do uznania Bożej dobroci i Bożej sprawiedliwości. Ten sam rozum powiada nam, że nie można poznać Pana Boga całkowicie, żeby o Panu Bogu wszystko wiedzieć, żeby w Panu Bogu wszystko rozumieć. Rozum ludzki jest przecież słaby, ciasny, ograniczony: nawet tych rzeczy prostych, zwyczajnych, które są koło nas lub w nas, na które ciągle patrzymy, które ustawicznie czujemy lub słyszymy, nie możemy dokładnie poznać ani zrozumieć. Jakżebyśmy mogli zrozumieć i poznać całkowicie Pana Boga, przewyższającego wszystko: Wiemy dobrze, że Bóg jest nieogarniony i niepojęty. Rozumiemy jasno, że w Bogu są tajemnice niedostępne dla rozumu ludzi chociażby najmądrzejszych.

Dzień Trójcy Świętej.

Opis stworzenia świata i człowieka kończy się dopowiedzeniem o Bożym odpoczynku w dzień siódmy i o poświęceniu tego dnia siódmego. *I dokonał Bóg w dzień siódmy dzieła swego, które uczynił: i odpoczął w dzień siódmy od wszelkiego dzieła, które sprawił. I błogosławił dniowi siódmemu, i poświęcił go: iż weń odpoczął od wszelkiego dzieła swego, które stworzył Bóg, aby uczynił.*

Ten dzień siódmy, to znaczy ten długi okres czasu po stworzeniu świata i człowieka, który jeszcze się ciągnie i będzie się jeszcze ciągnął, jest tu przedstawiony, jako dzień odpoczynku Bożego. Odpoczynek Boży w tem miejscu należy rozumieć tak, że Pan Bóg zaprzestał dalszego stwarzania światów, chociaż nie zaprzestał swojej twórczej działalności w utrzymywaniu rzeczy stworzonych i w kierowaniu całym światem. Temu dniowi siódmemu Pan Bóg specjalnie błogosławi, jako że wszelkie stworzenie Boże potrzebuje błogosławieństwa Bożego. Ten dzień siódmy Pan Bóg

specjalnie poświęca, jako że wszelkie stworzenie Boże ma być poświęcone Panu Bogu. Tego błogosławieństwa Bożego bardziej jeszcze potrzebuje człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boże, mający duszę rozumną i wolną. Z własnej a nieprzymuszonej woli powinien człowiek zbliżać się do Pana Boga, poświęcając siebie i wszystko swoje Panu Bogu.

Ażeby człowiek pamiętał o tem, że Pan Bóg stworzył świat, i że człowiek sam również jest stworzeniem Bożem, ustanowił Pan Bóg człowiekowi sześć dni do pracy i jeden co siódmy dzień do odpoczynku i do świętowania, co razem stanowi tydzień ludzki niejako według wzoru owego tajemniczego tygodnia Bożego. Tym siódmym dniem odpoczynku i świętowania w Starym Testamencie była sobota, jak to głosi Pan Bóg przez Mojżesza Izraelitom w swoich przykazaniach. *Przez sześć dni bowiem czynił Pan niebo, i ziemię, i morze, i wszystko, co w nich jest, i odpoczął dnia siódmego, i przetoż błogosławił Pan dniowi sobotniemu, i poświęcił go* — Wyj. 20/11. *Siódmy dzień jest szabat, to jest odpocznienie Pana Boga twego* — Powt. 5/14.

My jednak odpoczywamy i świętujemy nie w sobotę, lecz w niedzielę. Tak już rozporządzili pierwszym chrześcijanom Apostołowie dla odróżnienia wyznawców Chrystusowych od zatwardziałych i zawziętych Żydów. Wówczas to Apostołowie umyślnie na miejsce soboty obrali następny dzień po sobocie, nazywając go dniem Pańskim; ponieważ z tym dniem pierwszym po sobocie, czyli po naszemu z niedzielą, wiążą się wielkie uroczystości chrześcijańskie Wielkanocy i Zielonych Swiątek. Chrystus zmartwychwstał w niedzielę, i tak samo w niedzielę Duch Swięty zstąpił na Apostołów w wieczerniku. Słusznie tedy niedziela każda jest dniem Trójcy Swiętej, przeznaczonym do nabożeństwa i do odpoczynku.

Chwała Trójcy Swiętej.

Uwielbiając w zachwycie tajemnice Boże, św. Paweł dodaje: *Jemu chwała na wieki. Amen.* Wszystko stworzenie ma oddawać chwałę Bogu. Człowiek, któremu pod władzę powierzył Bóg ten świat, winien Boga chwalić: *Chwała bądź Bogu w Trójcy jedynemu, Ojcu, Synowi, Duchowi Świętemu, Temu, który jest w Osobach trojaki, w Bóstwie jednaki.* Apostołowie w swoich pismach i przemówieniach nie ustają wychwalać Boga. *Samemu mądremu Bogu, przez Jezusa Chrystusa, któremu cześć i chwała na wieki wieków* — Rz. 16/27. *Jemu chwała w kościele, i w Chrystusie Jezusie, na wszystkie rodzaje wieku wieków* — Ef. 3/21. *A Bogu i Ojcu naszemu chwała na wieki wieków* — Fil. 4/20. *Królowi wieków nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, samemu Bogu cześć i chwała na wieki wieków* — 1 Tym. 1/17. Modlitwy nasze często przeplatamy chwaleniem Trójcy Świętej w słowach ogólnie przyjętych i znanych: *Chwała Ojcu, i Synowi, i Duchowi Świętemu: iak była na początku, teraz, i zawsze, i na wieki wieków. Amen.*

KRONIKA.

Paryż. Kazania wielkopostne w Notre Dame w Paryżu.

Od dziewięciu lat znakomity kaznodzieja ks. Pinard de la Boullaye wygłasza we wszystkie niedziele Wielkiego Postu w katedrze Notre Dame kazania, ściągające tłumy słuchaczy, nie tylko spośród katolików, ale także i z kół niewierzących. Ojciec św., który bardzo pochwala kazania ks. Pinard de la Boullaye, przyjmując w roku ubiegłym francuskiego kaznodzieję na audiencji w Watykanie, powiedział doń: „Najlepszą metodą apologetyki jest nie atakować teoryj przeciwnika, lecz przedstawiać prawdziwą naukę Kościoła i jej działanie na przestrzeni stuleci". Tej właśnie metody trzyma się w swych kazaniach wielkopostnych ks. de Boullaye. W roku bież. kaznodzieja z Notre Dame omawiał temat „Chrystus żyjący w Kościele", posiadający specjalne znaczenie w chwili obecnej. (KAP. 25. II. 1937).

Paryż. Jubileusz mówniczy ks. kan. Desgranges.

Ks. kan. Desgranges głosi od wielu lat po całej Francji publiczne odczyty dyskusyjne, poświęcone sprawom religijnym i społecznym. Zwycięsko walczy z posiewem niewiary i radykalizmu, mając nieraz za oponentów wojujących masonów, socjalistów i komunistów. Dnia 1-go lutego bieżącego roku obchodził wyjątkowy w tej dziedzinie jubileusz; tego bowiem dnia wygłosił w Paryżu (Cercle du Luxembourg) swój 3000. odczyt, poświęcony wyrobieniu obywatelskiemu katolików w stosunku do spraw politycznych. Zasłużony jubilat, pragnąc rozwinąć akcję propagandową katolików, nieraz urządzał kursy mównicze dla popularnych mówców katolickich. Dzięki takim pracownikom Francja katolicka skutecznie walczy o zdobycie swego państwa dla Chrystusowej sprawy.

Nancy. Kazanie z za grobu.

O. Hubster T. J. głosił w tym roku w Nancy konferencje wielkopostne. W niedzielę Pasyjną słuchacze zauważyli, że kaznodzieja mówi z widocznym wysiłkiem i że głos mu się załamuje. Nazajutrz o. Hubster zaniemógł śmiertelnie i w piątek zakończył życie. Konferencja ostatnia, szósta zkolei, była już gotowa w rękopisie. Toteż odczytano ją w niedzielę Palmową wzruszonym słuchaczom w obecności śmiertelnych zwłok kaznodziei, złożonych na katafalku.

Bordeaux. Wielkopostne konferencje.

W kościele katedralnym św. Andrzeja konferencje wielkopostne prowadził o. Coulet. Ogólną osnową tej serji było prawdziwe

pojęcie człowieka. Jedynym bożkiem, który się kryje poza wszelkiemi fałszywemi bożyszczami, jest człowiek, który się uważa za cel wszystkich rzeczy. Do czego jednak dojdzie człowiek, który sam siebie ubóstwia? Straci godność ludzką! Staje się bowiem niewolnikiem bogactw, niewolnikiem klasy, narodu, rasy, państwa. Do wydobycia się z tej niewoli pozostaje jedyny środek: powrót do pojęcia człowieka, wyznawanego przez chrześcijaństwo, które czyni zeń prawdziwą osobę ludzką, którego dusza nieśmiertelna trwa na wieki, gdy wokół niego wszystko przemija. Tylko chrześcijaństwo ratuje prawdziwą godność człowieka. (La Croix, 24. III. 1937 r.).

Rennes. Konferencje o. Coulet.

Od 12. kwietnia do 16. o. Coulet głosił w katedrze diec. miasta Rennes serję konferencyj, w których omówił następujące tematy: kult narodu, bałwochwalstwo a rasa, fetyszyzm faktów dokonanych i ustalonego porządku, religja natury, i ubóstwianie człowieka.

Chicago. Duchowieństwo polskie w Ameryce ustala plan pracy nad młodzieżą.

W dniach ostatnich Stowarzyszenie Księży Polskich odbyło w Pittsburgu bardzo ważne zebranie, na którem uchwalono następującą, doniosłą rezolucję: „Stowarzyszenie postanawia zwrócić szczególną uwagę na wychowanie młodzieży w duchu narodowym, celem utrzymania jej przy Kościele katolickim i przy parafjach polskich oraz uchronienia od wpływów obcych religji Chrystusowej i narodowi polskiemu, przez a) poświęcenie kilku minut w kazaniach niedzielnych sprawom młodzieży; b) podchodzenie do niej drogą zrozumienia jej umysłowości, potrzeb i zainteresowań; c) zachęcanie i pomoc w organizowaniu klubów oraz dążenie do łączenia ich w Federację Młodzieży Polskiej; d) centralizację pracy nad młodzieżą przez zakładanie świetlic we wszystkich większych środowiskach polskich; e) udzielenie pomocy istniejącym organizacjom młodzieżowym w Pittsburgu w ich akcji świetlicowej w jak najszerszym zakresie — popierając w szczególności pracę niedawno powstałej tutaj Federacji młodzieży polskiej. (KAP. 10. IV. 1937 r.).

Lwów. Złote gody kapłańskie JE. ks. arcyb. Józefa Teodorowicza.

W maju b. r. JE. ks. arcybiskup Józef Teodorowicz obchodzi 50-lecie swojego kapłaństwa. Uroczystości odbędą się we Lwowie i Stanisławowie podczas koronacji obrazu Matki Boskiej Łaskawej. Jubilat urodził się w r. 1864, święcenia kapłańskie otrzymał 1887 r. i pierwszą mszę św. odprawił w Stanisławowie, przed cudownym obrazem M. B. Łaskawej. Arcybiskupem metropolji ormiańsko-katolickiej został w r. 1901. (KAP.).

RECENZJE.

Dr Paweł Gantkowski, prof. higjeny na Uniwersytecie Poznańskim i prof. medycyny pasterskiej w Poznańskiem Seminarjum Duchownem, **Technika żywej mowy,** Kielce 1937, Wyd. „Przeglądu Homil.“ str. 148, cena zł. 2.20.

Jest wielka różnica między słowem pisanem i żywem: pisane — działa tylko swą treścią i dlatego wpływ jego jest połowiczny; słowo zaś żywe odzwierciedla duszę mówcy, jego ideały, dążenia, nastroje, sięga do głębi dusz słuchaczy nie tylko swą treścią, ale zapałem i gorliwością mówcy, jego głosem i przekonaniem wewnętrznem, objawiającem się w postawie, mimice i gestach. Dlatego można porównać słowo pisane do kwiatu zasuszonego w zielniku, a słowo żywe do kwiatów w ogrodzie i na łące, — tamto do mumji martwej, a to do żywego człowieka. Najlepsza mowa co do treści przy wadliwem wygłoszeniu pod względem technicznym traci na wartości, natomiast mowa przeciętna, a nawet i nieco słabsza, ale wypowiedziana głosem dźwięcznym i poparta należytą akcją, podoba się słuchaczom i oddziaływa na nich skutecznie. Demostenes w pierwszym występie położył główny nacisk na treść, zaniedbując stronę techniczną, i mowa mu zupełnie się nie udała: wygwizdano go, wyśmiano i mówca okryty w płaszcz pobiegł do domu z postanowieniem nigdy więcej nie przemawiać. Po drodze spotyka go Eunamjusz i mówi: „Myśli twoje godne są Peryklesa, ale nie uwydatniłeś tego dykcją i akcją“. Wówczas Demostenes udał się do retorów i tak się pod ich kierunkiem wyćwiczył, że wprowadził w zachwyt słuchaczy i po dziś dzień uchodzi za największego mówcę u Greków.

W czasach ostatnich technika mowy u nas powoli uległa zaniedbaniu: na ambonie, katedrze, w szkole, na odczytach, akademjach i kursach występują mówcy, podający nieraz bardzo bogatą ciekawą i pożyteczną treść, ale pod względem technicznym wygłaszają ją niepoprawnie a często nawet niezdarnie; wskutek czego nie wszyscy obecni słyszą, a słysząc nie odnoszą tych korzyści, jakieby odnieść mogli przy wygłoszeniu poprawnem. Każdy człowiek (z wyjątkiem głuchoniemych) posiada w stopniu większym lub mniejszym zdolności mównicze, które bez ćwiczeń odpowiednich nienależycie się rozwijają, a nieraz zupełnie zanikają. Aby te naturalne zdolności przekształcić w sztukę wymowy, należy ustawicznie się ćwiczyć i usilnie pracować nad wyrobieniem swego głosu, artykulacji, dykcji, modulacji i wogóle techniki wymowy. Ćwiczenia te winny się odbywać systematycznie według pewnych zasad teoretycznych, bez których znajomości nieraz największe zdolności są tylko ślepym instynktem, mogącym łatwo zejść na manowce. Szczególnie zna-

jomość zasad technicznych mowy i ćwiczenie się według nich potrzebne jest tym, którzy często muszą przemawiać, jak np. nauczyciele, księża, profesorowie, adwokaci i t. p.

Prof. Gantkowski w książce *Technika żywej mowy* stara się przyjść z pomocą wszystkim mówcom, podając w 18. rozdziałach bardzo cenne wskazówki sztuki wymowy. Nasamprzód omawia znaczenie i dostojność języka, wskazuje na siedlisko i ośrodki mowy ludzkiej, analizując dość precyzyjnie jej narządy motoryczne, dźwiękowe i oddźwiękowe. Następnie przeprowadza fonetyczną analizę alfabetu, porównując brzmienie polskich głosek z cudzoziemskiemi. Dwa rozdziały poświęca procesowi oddychania, jego typom i rytmom, podając zasady odpowiednich w tym kierunku ćwiczeń. Szczególniejszą uwagę zwraca na akcenty (naturalny, logiczny, symboliczny i nastrojowy) i pauzy, na tempo i tętno mowy, na kadencję głosu, jego barwy i odcienie, wskazując na rozmaite pod tym względem błędy i poddając odpowiednie zasady ćwiczeń celem ich usunięcia ewentualnie zapobieżenia. Wreszcie daje cenne pouczenia lekarskie dla mówców w rozmaitych okolicznościach, jak np. na ambonie, na katedrze, w szkole, na zebraniach publicznych i t. p., podkreślając konieczność przestrzegania higjeny mowy, oraz podając zasady poprawnej mimiki i gestykulacji. Książka prof. Gantkowskiego jest doskonałym podręcznikiem techniki żywej mowy, tem cenniejszym, że u nas prawie jedynym, gdyż inne z tej dziedziny książki (Tennera, Wołkońskiego, Kosińskiego, Benniego) są na wyczerpaniu i nie omawiają wszystkich zagadnień. Tu zaś znajdujemy nie tylko wszystkie teoretyczne zasady żywego słowa, ale i zasady ćwiczeń praktycznych, umożliwiających poprawienie spostrzeżonych u siebie wad mowy przez samodzielną i systematyczną pracę. Z tego względu zasługuje ona na szczególniejsze zainteresowanie wszystkich mówców, a przedewszystkiem księży i nauczycieli. *Ks. M. Sopoćko.*

Ks. B. Łaciak, **Pięć przykazań kościelnych,** nakładem autora, Bukowina Tatrzańska, 1936. Str. 392, cena zł 5.50.

W 44. kazaniach zamknął autor cykl tematów o przykazaniach kościelnych. Trudniej w nich o logiczną zwartość cyklu, niż np. w kazaniach o Dekalogu — stąd na pierwszy rzut oka pewna dowolność w wyborze tematów. Tak np. o pierwszem przykazaniu mamy tematy: Święćmy dni święte. Boże Ciało. O czci Chrystusa Króla w Najśw. Sakramencie... w różańcu. O czci Najśw. Serca Jezusowego. O świętach N. M. Panny. O misjach. Niemniej kłopotu miał autor z II. przykazaniem, gdzie prócz 2. kazań ściśle związanych z tematem daje 7 kazań pasyjnych p. t. „Męka Chr. w obrzędach Mszy św." Wyznać też trzeba, że te właśnie kazania pasyjne wypadły najsłabiej. Znać w nich trudność powiązania epizodów Męki z obrzędami mszy św.; w dodatku wybrał autor niefortunną, a dla liturgistów wręcz niewłaściwą drogę symbolizmu dewocyjnego bez najmniejszego podkładu objektywnego.

Naogół jednak kazania mają niepoślednią wartość. Autor nie rości pretensyj do stylowego obrobienia swych przemówień; miejscami przechodzi w ton pogawędki prostej, niewyszukanej; często rzuca szkicowe myśli, nie rozwijając ich wcale. Mają jednak wszystkie kazania jednę zaletę — są popularne i licznemi poparte przykładami. Choć nie zawsze przykłady są dobrze dopasowane do tematu (czasem dają okazję do pewnej dygresji myślowej), są współczesne, przekonywujące i trafne.

Duszpasterze wiejscy w kazaniach katechizmowych niemało skorzystają ze zbioru ks. Łaciaka, z tem oczywiście zastrzeżeniem, że i osobistej pracy przy opracowaniu przemówień nie pominą.

Ks. J. Jaroszewicz.

Ks. Maksymiljan Rode, **Kazania społeczne,** Poznań 1937, str. 187.

Widać, że autor pisał naprędce: teksty biblijne nie mają zwykłej formy cytat, język dla ogółu nie zawsze przystępny, przydałoby się więcej materjału erudycyjnego. A jednak znać w autorze śmiałego i żywego mówcę, obrotnego i rozgarniętego pisarza. Rzadko się spotyka kazania o takim przekroju i tego typu. Te kazania rzeczywiście głoszą naukę Kościoła w sprawach społecznych, a przy pogłębieniu myśli i po należytem zastosowaniu praw homiletyki okażą się w następnych serjach znakomitym środkiem w dziedzinie zarówno społecznej jak i kaznodziejskiej. Autor poruszane zagadnienia stawia jasno i otwarcie, grupuje planowo myśli dokoła zasadniczego tematu, jak temu daje zręczny wyraz w streszczeniu przed każdem kazaniem. Z kazaniami społecznemi winni się zaznajomić wszyscy, którzy mają mówić na tematy społeczne, a nie pożałują fatygi.

Ks. A. Sob.

Ks. dr Fr. Zbroja, **Nauki Rekolekcyjne** dla młodzieży szkolnej, str. 201, skł. gł. u autora — Pawłów k/Wierzbnika, 1937 r.

Zbiór niniejszy zawiera 3 serje nauk rekolekcyjnych dla młodzieży szkół średnich klas starszych. W króciutkim wstępie podaje autor swe uwagi na temat planu i metody takich rekolekcyj. W myśl swych założeń podaje po ośm przemówień rekolekcyjnych w każdej z seryj.

Rekolekcje dla młodzieży mają wywołać pewien nastrój modlitewny, nastrój skupienia, któryby pozwolił sięgnąć głębiej do duszy, przyjrzeć się jej rozwojowi w kierunku nadprzyrodzonym, albo też wykryć przyczyny zastoju lub cofania się na tej drodze. Byłyby jednak czemś bardzo powierzchownem, gdyby ich cel polegał wyłącznie na wywołaniu nastroju. Na to wystarczyłaby w zupełności jedna płomienna konferencja rekolekcyjna. Nastrój rekolekcyjny to dopiero tło, a na niem winna być dokonana praca umysłu i woli rekolektantów. Jakiej strawy dla umysłu potrzebuje młodzież dzisiejsza klas starszych? Różni różnie usiłują scharakteryzować ducha młodych. Jeżeli jest źle, jeżeli młodzież nie wykazuje nadzwyczajnego przejęcia się poważnemi zagadnieniami, to

wina jest tego zamętu, jaki panuje w kierunkach wychowawczych, metodycznych lub nastawieniu starszych do młodzieży. Mimo to byłbym raczej optymistą w osądzaniu wartości młodzieży nawet w zestawieniu jej z młodzieżą z przed lat 20, jeżeli chodzi o zagadnienia religijne. Młodzież interesuje się zagadnieniami religijnemi, a więcej dogmatem i prawdą moralną, zwłaszcza jej stroną wychowawczą, mniej zaś prawną, legalną. Gdy widzą, że dogmat nie zostaje w sferze czysto intelektualnej, a pociąga konsekwencje w życiu, że prawda moralna płynąca z dogmatu nie jest tylko formułką, ale od jej wpływu na codzienne sprawy uzależnia się postęp lub cofanie w wartości nawet czysto ludzkiej człowieka, ożywia ją się, chcą poświęcić zagadnieniom religijnym uwagę, czas i wysiłek osobisty. Zagadnienia apologetyczne w stylu, jaki panował przed ćwierćwieczem, uważają za dociekania dobre dla specjalistów. Owszem niektóre z zagadnień dotyczących wiary i niewiary aktualne są i dziś i młodzież ich słucha, interesuje się niemi, choćby dlatego, że bezbożnictwo i nowoczesne pogaństwo stara się do ich dusz wcisnąć.

Przechodząc do omówienia „Nauk Rekolekcyjnych“ ks. dra Zbroi, musimy stwierdzić, że są one dobre, bo i ożywione faktami z życia, każącemi myśleć i opracowane starannie, planowo, dość lekko; widać że autor pracował nad młodzieżą, że ją kocha, że chciałby jej przewodniczyć, pomóc jej w pracy nad sobą, dlatego odrazu też rzuca się w oczy bezpośredni stosunek do młodzieży, z czego możnaby sądzić, że jeżeli nie w tej, to w bardzo zbliżonej formie czy treści, były te nauki kiedyś wygłoszone. Jedno jest tylko ale, a mianowicie, czy one, mówiąc językiem technika współczesnego, będą na takiej fali, na jaką nastawione są odbiorniki dusz młodzieży starszej dzisiejszej. Jeszcze z pierwszej serji: wiara a młodzież, połączywszy niektóre tematy, przez co nadałoby się im więcej treści i materjału do zastanowienia, możnaby najwięcej skorzystać i głoszący te nauki nawiązałby dość łatwo kontakt z duszami słuchaczy. Serja III obliczona jest raczej na efekt zewnętrzny. Już samo ujęcie tematów to zdradza, np. „Kościół jako arcydzieło mądrości Bożej“, „Kościół jako nauczyciel ludzkości“, „Tragizm duszy ludzkiej“, „Kościół ratuje grzeszących“. Nawet w godzinnem przemówieniu tematy te będą potraktowane tak pobieżnie, tak też jest w rzeczywistości, mogą olśnić, zatrzymać uwagę na chwilkę, by później zwykły młodzieńczy krytycyzm przeszedł do porządku dziennego, stwarzając może nawet i wątpliwości.

Wartość tego zbioru nauk leży głównie w tem, że jest on pierwszy tego rodzaju, że może pomóc i pomoże rekolekcjoniście w nakreśleniu sobie planu nauk, podda mu myśli, zaznajomi go z forma i sposobem prostego, serdecznego przemawiania do młodzieży.

Ks. J. Łapot.

M. S. Gillet Z. K., **Kształtowanie charakteru,** z cyklu zagadnień wychowawczych. Księg. św. Wojciecha, Poznań, bez daty, str. 160. (Przekład autoryzowany z franc. Jadwigi Suchodolskiej).

Przedewszystkiem dlaczego w piśmie fachowem poświęconem zagadnieniom homiletycznym poddaję pod rozwagę czytelników dzieło o charakterze pedagogicznym? Bo te dwie dziedziny: homiletyka i pedagogika zazębiają się o siebie bardzo ściśle. Działalność kapłana czy w konfesjonale czy na ambonie musi być wychowawcza. Słowo skierowane do słuchacza w kościele nie może tylko błyszczeć, dźwięczeć czas jakiś w uszach, pamięci i sercu nawet, by potem zcichnąć zupełnie, lecz winno ono pouczyć, zapaść głęboko w duszę, stać się ziarnem, które zapuści korzenie, kwiatem wystrzeli w górę, owocem zawiśnie na rozłożystych konarach drzewa żywota ludzkiego, mówiąc prościej: słowo kaznodziei winno działać na słuchacza, powodować zmiany w jego życiu, być iskrą zapalającą nagromadzone w niem energje do czynu, do ustawicznego postępu naprzód, czyli powinno słuchacza wychowywać lub raczej pomagać mu, instygować do samowychowania. Ten jest i cel naszej pracy kaznodziejskiej: pouczać, ale i wychowywać wiernych do życia w pełni chrześcijańskiego. W tym kunszcie ustawicznie samemu dalej kształcić się trzeba, mianowicie w sztuce wychowawczego oddziaływania przez ambonę; nie można poprzestać na owych rudimentach zdobytych pod tym względem w seminarjum. I tu książka O. Gillet, generała zakonu dominikanów, umysłu głębokiego, wytrawnego znawcy dusz walnie się przysłuży tej sprawie. Traktuje bowiem o zagadnieniu, z którem kaznodzieja ustawicznie się spotyka, o czem często mówi, ale jakże niekiedy tylko werbalnie, a więc i bezskutecznie, nie sięgnąwszy w głąb — zagadnienie to zwie się: kształtowanie charakteru. Przecież o to nam chodzi, by w wiernych wyrobić charakter jednolity i stały, t. zn. mocne, niewzruszone przekonania, z któremi staraliby się wytrwale i ustawicznie uzgadniać swoje postępowanie. Tej zaś pracy nie można traktować po dyletancku; trzeba się na tem znać, mieć jasne pojęcia i o roli i możności władz psychicznych człowieka, a zwłaszcza woli i o znaczeniu namiętności w życiu ludzkiem, o metodzie wyzyskania tych sił żywiołowych dla celów uszlachetnienia swego charakteru i o genezie nawyków dobrych czyli cnót w duszy ludzkiej jak i o prawach tworzenia się tych nawyków moralnych, których zespół rozumnie rozłożony wokół osi wolicjonalnej — zwie O. Gillet naukowo charakterem.

Wszystko to znajdziemy jasno i przystępnie, głęboko i gruntownie, naukowo a jednocześnie popularnie wyłożone w omawianem dziele. Spośród trzech głównych jego części (ideał a kształtowanie charakteru; namiętności a charakter; czynne działanie a charakter) zasługuje na specjalną uwagę i solidne przestudjowanie część druga: namiętności a charakter. Nie będziemy wówczas w konfesjonale czy na ambonie uderzali w próżnię, strofowali tylko lub się gorszyli, ale będziemy uświadamiali, pouczali, prostowali kręte ścieżki życia zgodnie z prawami rządzącemi psychiką człowieka. Zrozumiemy sami i innych wdrożymy patrzeć na spontaniczne wybuchy namiętności, bez których udziału żadna rzecz wielka się nie dzieje, (Payot) jako na przejawy istotne człowieczeństwa, które sublimowane i ujęte w karby przez wolę, staną się niewyczerpanemi zbior-

nikami energji, będą służyć za odskocznię w biegu z przeszkodami o zdobycie charakteru (str. 60). O. Gillet często podkreśla tę myśl i dziś jeszcze źle rozumianą i zapoznaną: iż by być dobrym chrześcijaninem, trzeba naprzód być dobrym, pełnym człowiekiem; na to, by mieć prawo nazywać się chrześcijaninem, nie należy zabić w sobie człowieka, lecz go wzbudzić (str. 60), bo życie chrześcijańskie nie rozwinie się na ludzkim trupie. Tak subtelnie a jednocześnie zasadniczo przeprowadza różnicę między ideałem: by być czemś w życiu, a chcieć być kimś (str. 71).

Higjena zaś duszy: oddychanie i odżywianie ducha przez analogję tych procesów fizjologicznych organizmu, gimnastyka i ustawiczne ćwiczenie woli aż do zdobycia zespołu nawyków moralnych — praca rozciągająca się na całość życia ziemskiego człowieka jest dalej tematem trzeciej części dzieła.

Nie można przy omawianiu tej książki nie zwrócić uwagi na jej styl: lekkość, potoczystość, francuska finezja porównań, zwrotów do czytelnika i omawiania kwestyj delikatnych przy dosadności określeń, miłe dla oka rozczłonkowanie materjału czynią, iż książkę bądź co bądź naukową i trudną czyta się łatwo, przyjemnie. Tłumaczenie p. Suchodolskiej bez zarzutu; na str. 94 osobiście razi mnie wyraz: „najpustszy“ lepiej brzmiałoby: „najbardziej pusty“; na str. 98 wyrażenie „istot boskich“ odnoszące się do ludzi należałoby wziąć w cudzysłów, by mu nadać właściwe znaczenie.

O. Gillet książkę swą zda się przeznaczać dla młodzieży akademickiej, tak często bowiem do niej się zwraca lub o niej pisze, widać: że kocha i rozumie młodzież — ale skorzystają z niej i to bardzo wiele ci, których zadaniem jest pracować nad kształtowaniem charakteru młodego pokolenia, jak wogóle charakteru chrześcijańskiego rzesz wiernych. *Ks. S. Sobalkowski.*

Ks. T. Burger, **Zbiór kazań dla dzieci,** spolszczyli z II wyd. niem. ks. R. Mieliński i ks. St. Misiek, str. 170. Poznań 1937, skł. gł. księg. św. Wojciecha, Poznań, cena 2.90 zł.

Mamy nareszcie zbiór kazań, przeznaczonych i przygotowanych dla dzieci. Zbiór ten zawiera dość pokaźną liczbę, bo 40 kazań, ułożonych według porządku roku kościelnego, obejmując w ten sposób prawie wszystkie okoliczności, w jakich duszpasterz, mając zebrane dzieci ze szkół powszechnych, winien do nich specjalnie przemawiać.

Zbiór ten z wielu względów zasługuje na uwagę. Przede wszystkiem uwzględnia psychikę dzieci. Prawie każde z kazań wychodzi z obrazu. Przykłady-obrazy są trafnie dobrane, stanowiąc materjał, z którego i na którym dzieci widzą wysnutą i opartą naukę tak dogmatyczną jak i moralną. Pogłębiając materjał podany, umiejętnie podsuwa wskazania praktyczne, dostosowane do wieku dzieci. Te wskazania czasem wyglądają naiwnie, jest to jednak naiwność pozorna, nam się wydająca. W świecie dzieci bowiem, w ich ujęciu głębokich zagadnień życia jest to prostota i bezpośredniość, która nam się wydaje naiwnością. Kaznodzieja, chcąc

skupić łatwo rozpraszającą się uwagę dzieci, musi za wszelką cenę starać się je zainteresować. Sz. Autor zmierza do tego już przez sam tytuł nauki, jak np. „Zgubiony klucz, jadowity wąż, Zygfrydowe barki, Niebezpieczny dzień“ i t. d.

Do dzieci nie można mówić długo. Kazania też te są i krótkie i treściwe. Treść ich mieści się w obrazach. Słowa dzieci mogą zapomnieć, ale zatrzymają napewno żywo odmalowaną postać albo rzecz, o której słyszały w czasie przemówienia. Wrażenie zwięzłości przebija z krótkich, ale pełnych zdań, jakiemi przemawia kaznodzieja.

Dzieci, dla których przeznaczony jest niniejszy zbiór, pobierają naukę religji w szkole. Często się zdarza, gdy słuchają kazań, które aczkolwiek przeznaczone są dla nich, nie nawiązując jednak do ich prac i nauki religji w szkole, wytwarzają pojęcie, iż nauka religji w szkole, a ta którą słyszą z ambony, są zupełnie różne, jakby na innych podstawach oparte. Otóż właśnie tę łączność nauki w szkole i w kościele kazania ks. Burgera przeprowadzają całkowicie.

Polecać ks. duszpasterzom tego zbioru niema potrzeby, gdyż bardzo wielu uczuwało potrzebę, oglądało się i wyczekiwało egzort dla dzieci. Jeżeli już w oryginalnym języku doczekały się te kazania drugiego wydania, świadczy to najlepiej o ich wartości. O usterkach, które może właśnie dlatego, iż całość jest więcej niż dobra, rzucają się w oczy, choć są drobne, mówić nie warto, bo nie umniejszają wartości zbioru. *Ks. J. Łapot.*

Mons. Dr. Fr. Mennini, rektor Papieskiego Seminarjum Regjonalnego. **„Alumn na wakacjach“**, zbiór rozmyślań. Przekład z włoskiego. Str. 250. Skład główny: Arcybiskupie Seminarjum Duchowne w Gnieźnie, 2 zł, opr. 3 zł, w półsk. zł 3.50.

W życiu kleryka niesłychanie ważną rolę odgrywają wakacje. Są one nie tylko słusznie mu się należącym wypoczynkiem, ale i próbą wartości jego życia wewnętrznego, stopnia jego ascezy, poszanowania rad i wskazówek wyniesionych z seminarjum. Przebywając w czasie wakacyj w atmosferze bądź co bądź zupełnie odmiennej od tej, którą oddychał w seminarjum, jest rzeczą wprost niemożliwą, żeby nie odczuł wpływu otoczenia i nie spotkał się z niebezpieczeństwami na spokojnej do niedawna i pewnej drodze swego życia młodego. Stąd też właśnie w czasie wakacyj kleryk wszystkich powinien używać środków, by się nie zachwiać w powołaniu i nie utracić ani jednej z rozlicznych łask, jakiemi Bóg otacza każde powołanie kapłańskie. Pięknie powiada św. Ambroży: „Caveamus, ne dum relaxare animum volumus, solvamus omnem harmoniam, quasi concentum quendam bonorum operum“. (de off. I, 21).

Jakich środków alumn używać powinien, żeby tej „harmonji“ nie stracić w czasie wakacyj — o tem pouczono go w seminarjum. Powiedziano mu tam, między innemi, żeby umysł swój wypełniał myślami poważnemi, świętemi, a serce karmił uczuciami, godnemi przyszłego „homo Dei“. Życie bowiem to ustawiczna wymiana następu myśli i czynów, ale te ostatnie zależą od pierwszych. Całe postępowanie człowieka zależy zazwyczaj od jego myśli i jego

uczuć. Dlatego nad niemi przedewszystkiem trzeba wykonywać czujną straż. I dlatego powiedziano mu w seminarjum, że jednym z walnych środków utrzymania się na wyżynach powołania jest lektura duchowna.

Dzieł, któreby były napisane wyłącznie tylko dla kleryków na wakacjach, w języku naszym nie posiadamy. Tłumaczone na polskie rozważania Bacuez'a[1]) i Carona[2]), a wydane już przed przeszło 30 laty, dziś zupełnie są nieznane. Wielką więc oddał nowym klerykom przysługę tłumacz dzieła ks. prałata Mennini'ego pod tytułem „Alumn na wakacjach". Kleryk polski będzie miał w tem dziele w czasie swoich wakacyj przyjaciela naprawdę od serca, będzie miał przewodnika, na którego zdaniu będzie mógł polegać, jakby na radzie spowiednika. Książka ta, wydana przez Marietti'ego w Turynie, już po dwóch latach doczekała się drugiego wydania, a najlepszym dowodem jej wartości jest list kardynała Bisleti'ego napisany do autora, list pełen wysokiego uznania.

Praca ks. prałata Mennini'ego składa się z 4 części. W pierwszej omawia autor niebezpieczeństwa, jakie grożą klerykowi w czasie wakacyj, w drugiej podaje odpowiednie środki, w trzeciej omawia cnoty, w których powinien się ćwiczyć, czwarta wreszcie zawiera rozważania na uroczyste święta przypadające właśnie w czasie wakacyj letnich. Każde z powyższych rozważań zajmuje 4—5 stron gęstego druku. Miał te rozważania nie tylko znawca wybitnych doktorów życia duchownego, ale psycholog umiejący się wczuć w życie młodego kleryka i umiejący znaleźć drogę do jego rozumu i jego serca. W pozorach swobodnego i serdecznego pisania jest w tych rozważaniach metodyczna, umiejętna robota. Nie znajdziesz tu uczonych rozpraw z dziedziny etyki, ani głośnego myślenia męża, którego całym światem jest jego bibljoteka — ale znajdziesz zbiór rozważań, ogrzanych sercem kapłana, który całą duszą jednej tylko rzeczy pragnie, pragnie naprawdę dopomóc klerykowi w ciężkich nieraz sytuacjach spotykanych w czasie wakacyj i takie podaje rady i wskazówki, które tenże będzie mógł istotnie wcielać w swe życie. I właśnie tem rozważania autora wyróżniają się wśród wielu innych książek treści ascetycznej, które często tak ciężkie na czytelnika wkładają obowiązki, że z bólem serca odkłada książkę, ponieważ nie czuje się na siłach sprostać tym obowiązkom, jak słusznie pisze O. Faber[3]), jeden z najlepszych pisarzy asetycznych. Ta dążność praktyczna naszego autora, ta chęć tworzenia zamiłowania do życia ascetycznego uwydatnia się także w postanowieniach zalecanych przez niego pod koniec każdej medytacji. Autor wie doskonale, na czem się kończą postanowienia trudne, wzniosłe, nitowane jak pancerz bez skazy, a straszliwe jak cała armja w szyku bojowym, wie, że takie postanowienia umierają zwykle tego samego

---

1) Podręcznik wakacyjny dla użytku seminarzystów, Warszawa 1894.

2) „Na każdy dzień wakacji" rozmyślania dla użytku kleryków. Warszawa 1905.

3) „Alles für Jesus", VI. § 4.

dnia, w którym zakiełkowały. I dlatego właśnie takie tylko podaje postanowienia, które kleryk będzie mógł naprawdę spełnić bez wielkiego trudu.

Czcigodny tłumacz tej cennej a tak potrzebnej książki oddał więc wielką przysługę naszym klerykom i śmiem twierdzić także i swoim konfratrom. I oni znajdą w niej miłą i pożywną strawę dla swej duszy, po której w dzisiejszych ciężkich dla nich czasach jakby po drodze udeptanej z przypowieści idzie tłum kłopotów, zmartwień, wymagań ze strony otoczenia i przeróżnych władz, a która przecież odczuwa potrzebę myśli Bożych, przynoszących zawsze pociechę.

Gniezno. *Ks. St. Krzeszkiewicz.*

O. Leon Pyżalski, **Matka dzieci Bożych,** czytania majowe z przykładami, Kraków 1937, nakładem oo. Redemptorystów, str. 263, cena 2.50.

Autor nie jest nowicjuszem pióra, spośród licznych dzieł jego ascetycznych znamy wszyscy dobrze czterotomową pracę: „Drogę dziecięctwa duchownego". Dlatego o niem wspominam, iż omawiane tu czytania majowe mają treściwy i ideowy związek z tem dziełem. W 31 rozdziałach za długich, wnikliwy i gruntownie przygotowany do takiej pracy asceta, na teologicznie uzasadnionych wspierając się podstawach i kryterjach, przeprowadza myśl jedną, w kulcie N. Panny najważniejszą: Matka Boża — naszą matką... matką wszystkich i tych najbardziej opuszczonych i najnieszczęśliwszych, bo zdala od Boga żyjących w grzechach czy nawet w szeregach Jego wrogów podnoszących bunt przeciw niemu — i tych dusz, które pośród udręk, pokus i walk celu swego z oczu nie straciły, mężnie zdążając przez życie ku temu, który ma być sam zapłatą naszą zbytnio wielką. Ze swą pomocą i „wszechmocnem" pośrednictwem spieszy Niepokalana zwłaszcza w tych obecnych groźnych czasach, co stara się autor szczęśliwie zawsze podkreślić, przez co czytania zyskują na aktualności. Pośredniczka łask wszystkich w zdobywaniu opornych dusz ludzkich lub w miłosiernem zniżeniu się do nędzy ducha i ciała ludzkiego szafuje hojnie tym środkiem, który wątpliwości budzić nie może, iż pomoc z niebios pochodzi — cudem. Autor do każdej czytanki, jakby na poparcie swych wywodów, dołącza opis cudu za sprawą Niepokalanej w Lourdes (przeważnie). Są to fakty historycznie i medycznie stwierdzone, a na czytelnika i słuchacza wywierające wrażenie niezatarte.

Jakże te zdarzenia odcinają się dodatnio na tle tych różnych tak często wątpliwych i niesprawdzonych przykładów, od których roi się nasza popularna literatura marjologiczna, a i niejedne dzisiaj czytanki majowe. Dlatego pośród licznych dziś tego pokroju książek, ta stanowi pozycję solidną i pożyteczną. Co dotyczy wypadków w Lourdes, autor korzystał ze zbiorów starszych do roku 1904. Są jednak i nowsze już opracowania.

Ks. S. Sobalkowski.

Dr. Auguste Vallet, **Mes conférences,** Paris — 6e, Pierre Téqui, Libraire — éditeur, 82 rue Bonaparte, 1937, prix 15 fr., str. 266.

Przewodniczący biura konstatującego uzdrowienia w Lourdes w książce swej, o której mowa, skreślił cel potrójny: studjum nadprzyrodzonych uzdrowień, ich obrona przeciw ewentualnym oszczercom i propaganda. Książka dzieli się na trzy części: pierwsza obejmuje 7 konferencyj na temat wydarzeń w Lourdes, które autor wygłaszał w wielu miastach Francji, we Włoszech, Szwajcarji, Belgji, Holandji, a nawet w Ameryce. Przemawia z tych kart naoczny świadek cudów, trzeźwy, objektywny i głęboko rzecz ujmujący lekarz, człowiek, dla którego wiara jest nie tylko łaską, ale przeżyciem bezpośredniem w zetknięciu z mocą Bożą. W drugiej części opisuje 11 faktów, które wydarzyły się na przestrzeni kilku ostatnich lat (1929—35), a w całej książce znajdujemy ich 19. Są to opisy fachowe udokumentowane, np. sposób przedstawienia całego przebiegu jednego z uzdrowień na str. 214—230 zadowolić może najskrupulatniejszego pedanta; w trzeciej części wreszcie podaje autor przykład „cudu" przez biuro sprawdzeń nieuznanego. Forma przytem ujmowania zagadnień ciekawa i literacka; książkę czyta się nietylko łatwo i z ciekawością, ale i z przyjemnością. Na końcu spis komitetów lekarskich krajowych, które utrzymują kontakt z biurem centralnem w Lourdes, przez które to biuro w roku 1936 przewinęło się 705 lekarzy. Szkoda, iż świat medyczny polski nie ma żadnej łączności z tem jedynem w świecie biurem. Do kazań maryjnych źródło pierwszorzędnej wagi. *Ks. S. Sobalkowski.*

Kardynał A. M. Lépicier, **La plus belle fleur du paradis** (najcudniejszy kwiat rajski), rozważania o poszczególnych inwokacjach litanji loretańskiej; wydanie 3-ie; Paris VIe, P. Lethielleux éditeur, 10 rue Cassette; 1936 — pages 298, 18 fr.

49 krótkich, głębokich, przez tej miary teologa napisanych co kard. Lépicier, w przytem jasnych i dostępnych dla wszystkich wiernych konferencyj — rozważań o Najśw. M. Pannie. Nanizane są te perełki myśli i stylu na różaniec litanijnych wezwań; przyczem do każdego rozważania w trzeciem wydaniu dodano budujący z życia czcicieli Marji przykład. Sam dostojny Autor, chcąc ułatwić korzystanie z swej książki bądź to dla rozmyślania, bądź dla kazań w miesiącu maju, na końcu podaje zestawienie treściowe i logiczny układ swych konferencyj: Marja w stosunku do Boga. Cnoty, dary i doskonałości Marji. Stosunek Marji do rodzaju ludzkiego. Jeśli oglądać się będziemy w miesiącu Matki Bożej za źródłowemi i niezawodnemi wzorami do naszych przemówień, znajdziemy w tej książce wielkiego Najśw. Panny sługi — materjał klasyczny.

Ks. S. Sobalkowski.

BIBLJOGRAFJA.

PISMO ŚW.

Stanisław Helsztyński, **Proroctwo Amosa**, przekład biblijny, Biblioteka Wici Wielkopolskich 1936, skład główny w Poznaniu, Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha, str. 30.

Przekład może i luźny, ale dostatecznie oddający podniosły nastrój proroka Amosa i to w poetyckiej rytmicznej formie na modłę iście biblijną, że się z przyjemnością czyta od początku do końca. Do zarzucenia mamy tylko dwie rzeczy, na oko drobne, a w istocie zapewne ważne: niema komentarza, chyba że za komentarz uważać wstępne essay o autorze; niema aprobaty kościelnej. *Ks. A. S.*

TEOLOGJA.

Acta Pont. Academiae Romanae S. Thomae Aq... anno 1935; nova series, vol. II, Torino, Marietti 1936, str. 235, lir. 10.

Pierwszorzędni autorzy (Garrigou-Lagrange, Gemelli, Grammatico i inni) omawiają (czasami metodą dyskusyjną) w tym roczniku głębokie i wiecznie interesujące umysł ludzki zagadnienia o logice formalnej, o krytyce poznania, o wartości podstawowych zasad poznania ludzkiego, o psychologji racjonalnej i doświadczalnej, o aktach rozumu i woli w działaniu człowieka, o wartości poznania Boga przez analogję, o racji przyczyny sprawczej — i inne; nie brak też tematów z dziedziny mistyki, jak np. o zjednoczeniu się z Bogiem przez miłość; ponadto poruszono sprawę egzegezy pism św. Tomasza oraz głęboko i wnikliwie potraktowano z punktu widzenia filozoficznego nowe teorje Blondel'a i Orestano'a.

LITURGJA.

J. Aertnys C. SS. R., **Compendium liturgiae sacrae** juxta ritum romanum in Missae celebratione et Officii recitatione, wyd. X, 1936, Marietti, Torino, cena 10 lir.

Dość przystępna cena zachęcić powinna wszystkich księży do posiadania tego cennego dzieła liturgicznego, które indziej polecane jest nawet jako podręcznik nauki liturgji. Przypomnienie przepisów liturgicznych i obowiązujących praw liturgji rzymskiej ożywić może nasz stosunek do Boga, wyrażający się we czci publicznej — liturgicznej, którą niekiedy pojmuje się tylko jako Officium — obowiązek, pomijając ducha przepisów.

APOLOGETYKA.

Dr. R. W. Hynek S. M., **Święty Całun**, Męka Pańska w oświetleniu nauki spolszczył i opracował dr St. Karwowski, księg. św. Wojciecha, Poznań, str. 127, cena 3.50.

Autor, znany lekarz czeski, do niedawna niewierzący, a dziś apostoł sprawy Bożej, rozpatruje z umiłowaniem i znajomością rzeczy w świetle wiedzy lekarskiej oraz sztuki fotograficznej sprawę grobowego Całunu, którym według tradycji było okryte Ciało Chrystusowe przy złożeniu do grobu. Całun ten, przechowywany w Turynie, a po raz ostatni sfotografo-

wany w r. 1931., okazał się negatywem fotograficznym Ciała Chrystusowego, odbitego na długość całej postaci po obu jej stronach. Nauka więc po 19. wiekach mogła je sfotografować w takiej postaci, jak wyglądało po zdjęciu z krzyża i ustala szereg szczegółów, potwierdzających opowiadanie Ewangelji. Całun św., ujawniony sztuką fotograficzną, stał się poglądową księgą Męki Pańskiej, przekazaną ludzkości na dobę kina i dobę mowy radja na niezmierzone odległości.

Praca dra H. napisana naukowo, choć z nieukrywanem wzruszeniem i pietyzmem autora, stanowi poważną i cenną pozycję apologetyczną, przypominającą dzisiejszemu światu najważniejszy dla niego fakt odkupienia.

Pożądana byłaby dla szerszej propagandy podobna praca o ujęciu popularnem. Kaznodzieje pasyjni, zwłaszcza autorzy tych kazań, mogą i powinni uwzględniać tę mowę odfotografowanych na odległość tylu wieków faktów, zwłaszcza że jest oświetlona fachową krytyką znanego już szerzej autora. Pod jego adresem wyrażamy jednak przekonanie, że wiedza lekarska nie będzie zdolna stworzyć hipotezy, któraby dostatecznie mogła wyjaśnić fakt zgonu Chrystusa po wielkiem wezwaniu *Eli, Eli...*

T. Tóth, **Die Kirche Christi**, Predigten über den VIII-X Glaubensartikel, str. 334, Herder, Freiburg/Br., 1937.

Ten zbiór kazań, przełożonych na język niemiecki przez o. B. Maurera, zawiera kazania o Duchu Św., o Kościele, o odpuszczeniu grzechów. Jak w innych serjach, ks. Tóth jest i tutaj kaznodzieją współczesnym. Co w tym zbiorze zasługuje na uwagę, to współczesna apologetyka w kazaniach o Kościele katolickim. Brzmi to bardzo mocno wobec komunistycznych i neopogańskich prądów i szerzonych wszędzie poglądów. Kazania jak: Korona cierniowa papieży, Papiestwo na szali historji, Bądź pozdrowiony święty Rzymie, Kościół zeświecczony, Kościół niezwyciężony... są mistrzowską odpowiedzią na wygłaszane często bezmyślnie zarzuty i uprzedzenia do Kościoła. Bardzo ładnie kończy się cykl apologetycznych kazań określeniem i przypomnieniem obowiązków prawdziwego katolika wobec Kościoła: Jestem katolikiem.

Ks. dr Z. Baranowski, **Zagadki życia** — rozmowy etyczne, str. 314, Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1937, zł. 5.

„Wolna myśl i wolne obyczaje, forma a treść w życiu religijnem, radosna asceza, estetyka cnoty i grzechu, w biurze parafjalnem, między Warszawą a Rzymem, kult ciała a kultura ciała...". Że coś nowego mówią choćby te zacytowane rozdziały. Owszem nie tylko coś nowego ale bardzo dobrego. Stylem, metodą ujęcia przypomina słynne „Wieczory nad Lemanem". W treści swej jest to dialogiczna apologetyka współczesna, poruszająca prawie wszystkie trudności czy zarzuty, jakie przeciętny nawet inteligent zwykł jest stawiać. Zarzuty te nie są ani trudne, ani głębokie, chodziłoby jedynie o lapidarną odpowiedź ad hominem. To właśnie daje nam Autor. Ta apologetyka dnia powszedniego, bo tak ją słusznie nazwać można, to nie tylko lektura bardzo ciekawa dla duchowieństwa, które może znaleźć dużo materjału do kazań, przemówień, a nawet do nauk rekolekcyjnych, ale też, i może najwięcej, oddać winna usług jako lektura dla naszej inteligencji, a nie zawahałbym się polecić tej książki dla młodzieży jako nawet lektury obowiązkowej klas starszych gimnazjalnych.

PRAWO KANONICZNE.

P. Dz. Christophorus Berutti O. P., Institutiones Iuris Canonici, vol. III. **De Religiosis.** Torino, Marietti 1936, str. XVI — 384, lir 25.

O. Berutti, prof. uniw. we Fryburgu, który już dzięki traktatowi „Normae Generales“ zajął miejsce pomiędzy cenionymi autorami Prawa Kanonicznego, nową swą pracą „De Religiosis“ przyczynia się do powiększenia poważnych dzieł, komentujących obowiązujące dziś prawo kościelne o zakonach. Poszczególne kwestje autor ujmuje syntetycznie, krótko, przytem przejrzyście; argumentacja solidna unika zawiłości, nawet w sprzecznych opinjach i w kwestjach zawiłych umożliwia powzięcie jasnych decyzyj. Ponadto dużą zaletą tego traktatu jest zestawienie wypadków, w których również zakony wyjęte spod władzy ordynarjusza podlegają z prawa powszechnego temuż ordynarjuszowi, uwzględnienie ogólnego prawa konkordatowego, a wreszcie indeks komentowanych kanonów, co wszystko ułatwia praktyczne zastosowanie prawa o zakonach. Dla tych racyj traktat „De Religiosis“ powinien zwrócić na siebie uwagę przedewszystkiem tych, którym na sercu leży umiejętne kierownictwo i troska o dobro zakonów oraz zgromadzeń religijnych. Język jest prosty, bardzo przystępny i jasny.

A. Coronata, **Institutiones Iuris Canonici**, vol. V, Index rerum totius operis et appendices. In 8 max., 1936, pag. VIII — 388, Torino, Marietti, lir. 10.

Znany i ceniony autor, wydając b. dokładny alfabetyczny indeks do wszystkich swoich komentarzy prawniczych, umożliwił tem samem łatwe z nich korzystanie i posługiwanie się nimi, zwłaszcza w użytku praktycznym. Prócz tego najnowsze dzieło A. Coronata zawiera indeks bibljograficzny sławniejszych autorów prawa kanonicznego przedkodeksowego i prawie wszystkich autorów pokodeksowych (do połowy 1936 r.); każdy widzi, jak bardzo może się przydać taki indeks studjującemu prawo kanoniczne. — Wreszcie autor załącza konstytucję apostolską pap. Piusa XI *Ad incrementum* o Kurji Rzymskiej, indeks *facultatum quinquennalium* św. Kongr. Konsystorskiej i św. Kongr. Rozkrzewiania Wiary, następnie podaje wzory, według których ordynarjusze i superiorzy zakonów winni zdawać relacje Stolicy św. ze stanu diecezyj i zakonów, a w końcu załącza normy postępowania św. Roty Rzymskiej.

Ks. L. Pawlina L. P. K., Dymisorje w rozwoju historycznym, Lublin Tow. Naukowe Kat. Uniw. Lub., 1936, str. 147.

Jest to tom V. doktorskich rozpraw wydz. Prawa Kanonicznego. Zagadnienie ujęte jest czysto teoretycznie, dając historyczny rozwój instytucji prawnej zw. Dymisorja. Gdyby nie miało nawet znaczenia praktycznego dla szerokich mas duchowieństwa, a zawierało sam materjał naukowy, napewnoby zaciekawiło, gdyż opracowane jest bardzo interesująco z obfitą ilością materjału dowodowego.

Ks. dr A. Jankowski, **Jeszcze o tytule i nazwie „ksiądz“.** Włocławek 1937, odbitka z „Ateneum Kapłańskiego“, str. 60.

Dobitnie i jasno, z oparciem się na rzeczowych dowodach autor udowadnia i wykazuje, że tytuł „ksiądz“ jest własnością tylko duchownych katolickich, a wszelkie zarzuty przeciwne temu twierdzeniu zbija w sposób naukowy i druzgocąco-przekonywujący.

ASCETYKA.

Ks. C. Angelini, **Żywot Pana Jezusa,** dla dziatwy i młodzieży przerobił i ozdobił ilustracjami o. dr Aureliusz Borkowski, Jerozolima, nakładem Kustodii Ziemi świętej, druk i aprobata w Warszawie 1936, str. 241.

Czysty i jasny druk, ilustracje dobrane i fotografje miejscowości biblijnych wyraźne, język poprawny i potoczysty zalecają tę miłą zewnętrznie i wewnętrznie książkę, którą tłumacz ofiaruje dzieciom i młodzieży z gorącem życzeniem, aby do niej często zaglądały. Na Polskę skład główny w Komisarjacie Ziemi Świętej w Krakowie, ul. Reformacka 4, cena 5 zł., z przesyłką 6 zł. 20 gr. Nadaje się na upominki dla młodzieży, a nieraz i starszym teżby się zdało zajrzeć do tej książki.

B. Baur O. S. B., **Werde Licht,** liturgische Betrachtungen an den Sonn — und Wochentagen des Kirchenjahres, II Teil: Osterfestkreis, str. 507, Herder Freiburg/Br., 1937.

Niech się stanie światłość... Pod tym tytułem zamknął o. Baur nie filozoficzno-teologiczną rozprawę, ale rozważania liturgiczne, których druga część, obejmująca okres wielkanocny ukazała się właśnie. Wychodząc z założenia teologicznego, iż *Lex orandi* to *Lex credendi,* daje autor dogmatyczną strawę, jaka w szacie liturgicznej ukazuje się nam każdego dnia roku liturgicznego. Rozmyślania te są treściwe, jędrne, dają dużo materjału ascetycznego i kaznodziejskiego. Wprowadzenia wyjaśniające każdy nowy okres życia kościelnego, pozwalają wczuć się i wmyśleć w głębię nauki objawionej i ukazywanej nam w kościołach naszych. Życzyćby należało, by ta prawdziwie benedyktyńska praca przyswojona została naszej literaturze religijnej.

Postacie świętych, Nr Nr 33. św. Łukasz Ewangelista, — 44. św. Władysław, król, — 51. św. Wincenty Ferrerjusz, — 65. św. Florjan, — 68. św. Alfons Liguori, — 69. św. Roch, — 70. św. Franciszek Salezy, — 73. św. Joanna D'Arc; wyd. św. Wojciecha, Poznań.

Jakżeż naprawdę miłe są te króciutkie życiorysy! Każda z tych postaci jest historyczną, żywą, taką jaką była na tle swej epoki. Ze wszech miar polecenia godne wydawnictwo zwłaszcza do bibljotek młodzieży.

DUSZPASTERSTWO.

Constantin Noppel, S. J., **Aedificatio Corporis Christi,** Aufriss der Pastoral, 8-o (X u. 210 S.) Freiburg im Br. 1937, Herder, brosz. 2.60 mk

Nie tak dawno (dn. 19 lipca 1933 r.) wyraził się Ojciec św., że na dzisiejsze potrzeby dotychczasowa teologja pasterska nie wystarcza. Wyłania się bowiem potrzeba usilnej rozbudowy życia wewnętrznego wiernych oraz rozwoju apostolstwa świeckich. W tej właśnie myśli o. Noppel, prof. pap. niem.-węg. kolegjum w Rzymie, mając za sobą 20 lat wykładów i studjum życia, podjął na wykładach teologji pasterskiej w r. 1932/5 próbę ujęcia tego przedmiotu z punktu widzenia budowania przez duszpasterstwo mistycznego Ciała Chrystusowego. Pod tym więc kątem widzenia stworzył zarys teologji, w którym zgrupował istotniejsze problemy tak duszpasterstwa zbiorowego (w 1. części), jak i indywidualnego (w 2.). Podając w zarysie pogląd na wszystkie dojrzałe problemy pasterzowania, nie mógł autor wkraczać zbytnio w partykularne sprawy i z tego względu pomija szcze-

góły życiowe, wskazówki praktyczne, które znajdujemy w innych podręcznikach oraz w pasterskich czasopismach. Autor dopełnia dotychczasowe prace przez to, że uwydatnia istotne cele pasterzowania — rozwój życia nadprzyrodzonego w jednostkach i w całej parafji. Powstała w ten sposób rzecz nowa, przydatna do studjum domowego duszpasterzy oraz do uwzględnienia w wykładach tak życiowego przedmiotu. Studjowanie takich dzieł przyczyni się do unowożytnienia i odrodzenia naszego duszpasterstwa.

AKCJA KATOLICKA.

Ks. Nikodem Ludomir Cieszyński, **Roczniki Katolickie** na rok Pański 1937. Tom XIV. Nakładem autora — Poznań 1937. Skład główny u autora w Poznaniu przy kościółku P. Jezusa. Str. 388; cena 6 zł. (w opr. 7.50).

Czternasty tom Roczników wypuszczony w świat — to świadectwo, iż sz. Autor uprawia teren właściwy, w Polsce dotychczas zaniedbany, doświadczeniem lat i prób poprzednich wzbogacony uprawia go niezmordowanie i widocznie ku ogólnemu zadowoleniu tych, którzy z tej uprawy korzystają, a przez to i ułatwiają pracę producenta.

Ks. Cieszyński nie potrzebuje się prezentować czytelnikowi, nazwisko, z tylu już dzieł wyzierające, mówi za siebie. Do tej pracy przystępuje, jak to stwierdza „aperçu“ we francuskim języku o tomie XIII, umieszczone na okładce tomu omawianego, wszechstronnie, rzec można, przygotowany. „Władając szczęśliwie 20 językami, czerpał materjały z najlepszych pism, zajmujących się tą dziedziną ze specjalnego punktu widzenia, przedsięwziął też wiele podróży, by osobiście zetknąć się ze sferami katolickiemi, naocznie przekonać się o stanie Kościoła w opisywanych krajach. „Niema potrzeby podkreślać, iż zna na wylot całą Polskę“...

Przeglądając treść ostatniego tomu, zauważymy fragmentaryczność przedstawionych zagadnień, gdyż trudno inaczej taki ogrom spraw ująć, jak tylko w kalejdoskopowem tempie; że i tu i ówdzie można tylko w przelocie niejako dotknąć momentów, wypadków, któreby domagały się silniejszego naświetlenia, rzecz jest całkiem zrozumiała. Czytelnik będzie trochę rozczarowany, zdaniem mojem, działem traktującym o Polsce, który się wyczerpuje w opisie szczegółowym diecezji sandomierskiej, synodu plenarnego i w pośmiertnem wspomnieniu kilku wybitnych postaci spośród kleru polskiego. Chciałoby się, zwłaszcza gdy chodzi o Polskę, mieć pogląd na całokształt życia katolickiego z ostatnich czasów, na zmagania się Kościoła Chrystusowego na ziemiach naszych z temi przeróżnemi prądami wiejącemi wciąż sprzeciwka, na triumfy i klęski, na blaski i cienie pracy katolickiej i t. p.

Styl i język właściwy Sz. Autorowi czynią z książki lekturę nietylko ze wszech miar pożyteczną ale i ciekawą.

Ksiądz każdy, czy gdy chodzi o ambonę, o przemówienia na zebraniach organizacyjnych, czy dla zbogacenia własnego umysłu i rozszerzenia horyzontów swych wiadomości z dziedziny obecnego stanu Kościoła w świecie, sięgnie zawsze do tej książki, czując wdzięczność dla autora, iż pomyślał o tym odcinku pracy i obsłużeniu intelektualnych potrzeb społeczeństwa katolickiego. *Ks. S. Sobalkowski.*

Posłannictwo kapłana we współczesnym ruchu katolickim. Pamiętnik I zjazdu asystentów kościelnych Akcji Katolickiej archidiecezyj gnieźnień-

skiej i poznańskiej w Poznaniu w dniach 17 i 18 marca 1936 r. Nakładem archidiec. Inst. A. K. Poznań, al. Marcinkowskiego 22, Poznań 1936, str. 91.

Ze szczerem zadowoleniem witamy literacki dorobek pasterskiego zjazdu, na który z dwóch diecezyj stawiło się koło 400 księży. Program zjazdu aktualny, stanowiący problemową całość. Na wstępie mamy ogólny referat o asystencie kościelnym w parafjalnej A. K., następne cztery tematy omawiają jego rolę i wpływy w poszczególnych czterech kolumnach P. A. K. Dwa dodatkowe referaty omówiły rolę duszpasterza w pomocniczych organizacjach A. K. oraz stosunek kapłanów do aktualnych problemów społecznych. — Całość zwarta, rzeczowa, mniej lub więcej w poszczególnych tematach praktyczna, dopełniona zarysem dyskusji, zasługuje na baczną uwagę księży z całej Polski. Wdzięczni jesteśmy wydawcom za przykład, który bodajby się stał zasadą, że każdy poważniejszy zjazd duchowieństwa powinien się dzielić swoim dorobkiem z ogółem duchownych współbraci. Takie publikacje nabywane przez każdy dekanat mogą z rąk do rąk nawiedzić wszystkich duszpasterzy...

Ks. Michał Rękas, **Apostolstwo chorych w Polsce** (Bibl. Akcji Katol. Nr 28), Poznań, nakł. Nacz. Inst. A. K., str. 18.

Rzecz instrukcyjna, informująca i chorych i tych co mają styczność z chorymi — a więc ich rodziny, lekarzy, duszpasterzy — o dziele apostolskiem, czyniącem ze stanu cierpienia akt zasługujący, apostolski, pomocny zarówno duszy cierpiącej jak i społeczeństwu, czerpiącemu łaski z ofiar swych ofiarnych członków. Jasny i rzeczowy wykład omawia pojęcie tego apostolstwa, przedstawia warunki należenia do tej organizacji, podkreśla łączność chorych z parafją i diecezją, poleca tridua dla chorych, a wreszcie informuje o stanie apostolstwa chorych w Polsce.

Jan Ratyński, **O wychowanie nowego człowieka,** Diec. Instytut Akcji Katolickiej, Płock 1937, str. 93.

Zasadniczo opracowane dowody i wywody o doniosłem zagadnieniu, dziś nabrzmiałem i piekącem, wychowania nowego człowieka na katolickich podstawach, w którem powinny we właściwej mierze wziąć udział rodzina, Kościół i państwo, harmonijnie współpracując i opiekując się ośrodkami wychowawczemi, a w pierwszym rzędzie szkołą. Dobre to memorandum dla mówców wogóle, dla kaznodziejów w szczególności. *Ks. A. S.*

Mieczysław Ligowski, **Walka o duszę dziecka polskiego,** Diec. Instytut Akcji Katolickiej, Płock 1937, str. VIII i 56.

Treść i dążność tej wielce pożytecznej, odznaczającej się jasnością i prostotą wykładu książki, najlepiej charakteryzuje podtytuł: „Ku czemu zmierza Z. N. P. i jaką powinna być szkoła polska". Jak na dłoni mamy tu przedstawione te jawne i tajne lożowe wpływy na szkolnictwo polskie. Mówcy znajdą tu wiele materjału dowodowego do przemówień na tematy o szkole i o wychowaniu. *Ks. A. S.*